MAREK BUDZISZ:
TO NAJTRUDNIEJSZA DLA UKRAINY FAZA WOJNY

TUSK JAK PUTIN
TEŻ CHCE ZAROBIĆ NA WOJNIE

LASÓW NAM PRZYBYWA
OBALAMY EKOKŁAMSTWA PO

WĘGIEL WRACA DO ŁASK
PEŁNA MOC W KOPALNIACH

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 28 (502) 2022
11–17 lipca 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

KULISY AFERY WOKÓŁ LISA

CO UKRYWAJĄ? KOGO CHRONIĄ?

KAŻDY KOLEJNY DZIEŃ ODSŁANIA SZOKUJĄCE SZCZEGÓŁY SYSTEMU MOBBINGU I PRZEMOCY W REDAKCJI „NEWSWEEKA".

WIELE WSKAZUJE, ŻE ZDARZYŁO SIĘ TAM COŚ JESZCZE

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Kup e-prenumeratę teraz 50% taniej

SIECI

Letnie przepisy w prezencie

aż 60 przepisów na lato

Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl

Polegajmy na sobie

Rolnicze protesty w Niderlandach (Holandii) są przez światowe media niemal ignorowane. Wyjątkowa brutalność policji, która ostrzelała ciągniki prowadzone przez farmerów, przyciągnęła nieco uwagi, ale to i tak nic w porównaniu z zainteresowaniem, które wielkie organizacje medialne okazują każdej akcji rewolucyjnej lewicy. Rolnicy mają być przeszłością, transgenderyzm i inne „izmy" – przyszłością.

Naszą uwagę powinny też przyciągnąć plany holenderskiego rządu, które wywołały protesty rolników. Zakładają one radykalne ograniczenie emisji tlenku azotu – w niektórych przypadkach aż o 70 proc. Rolnicy mają używać znacznie mniej nawozów sztucznych oraz zmniejszyć swoje stada bydła. Będzie to oznaczało upadek wielu gospodarstw.

Nie można mieć wątpliwości: nie jest to lokalny pomysł, jakiś szalony wybryk holenderskich klimatystów. To test, który poprzedza próbę narzucenia tego typu rozwiązań całemu kontynentowi, całej Unii Europejskiej.

To wszystko zmierza w kierunku poważnego przesilenia. Albo Europejczykom uda się ostatecznie narzucić nowy porządek, który w istocie oznacza budowę nowej utopii (co zawsze kończy się nieszczęściem), albo dojdziemy do punktu krytycznego, w którym społeczeństwa znajdą w sobie dość siły, by odrzucić to szaleństwo.

Forsowanie radykalnych rozwiązań w sferze emisji CO_2 i tlenku azotu postępuje w czasie, gdy w wyniku rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie stało się jasne, że zanurzenie się w globalizmie na dłuższą metę niczego nie gwarantuje. Jeśli masz swój gaz, swoją ropę – to masz na pewno. Jeśli masz swój węgiel, to sobie poradzisz. Jeśli produkujesz własną żywność, to nie będziesz głodny. Jeśli opierasz się na imporcie, możesz znaleźć się w opałach.

Polegajmy na sobie. Na własnej armii, własnych kopalniach, własnej produkcji rolnej. Nie nabierajmy się na ideologiczne mody, bo świat nie przestał być miejscem skrajnie niebezpiecznym. Zwłaszcza tu, w Polsce, kraju frontowym, kraju, od którego tak wiele zależy w całej Europie.

Jacek Karnowski

Śmierdzi Kremlem

Donald Tusk już nie ukrywa, że przejęcie przez niego władzy w Polsce będzie bijatyką nie tylko uliczną, ale także prawną. Najpierw więc zapowiedział siłowe usunięcie Julii Przyłębskiej z fotela prezesa Trybunału Konstytucyjnego, by następnie ogłosić, że to na ulicy będzie rozliczał PiS z ewentualnie wygranych przez prezesa Kaczyńskiego wyborów. To jasny sygnał dla wszystkich: idą do nas zamordyzm i jatka.

Wcześniej mogliśmy przeczytać o „żelaznej miotle" Donalda Tuska i o siłowym wyrzucaniu członków Krajowej Rady Sądownictwa z zajmowanych przez nich gabinetów i budynku. „Łaskawca" nie mówił na szczęście nic o defenestracji, ale kto wie, może jeszcze do tego tematu powróci.

Wszystko to wiele mówi o koncepcji, która wykuwa się w głowie Donalda Tuska. Pytany, zawsze z pewną miną przekonuje, że „konsultował to z prawnikami". O jakich prawnikach mówi? Tego nie wyjawia, ale wystarczy spojrzeć na niektóre pomysły skrajnie upolitycznionego stowarzyszenia sędziów Iustitia, by nie mieć wątpliwości, kto go inspiruje.

W tle pojawiają się informacje o tzw. mejlach Dworczyka, w których ma rzekomo występować prezes Julia Przyłębska. Dobrze spojrzeć na pewną koincydencję. Kilka dni temu Tusk mówił o jej „odkuciu" z TK, by już kilka dni potem rosyjscy cwaniacy internetowi odpalili „mejla", w którym występuje jej nazwisko. Sama Julia Przyłębska zaprzeczyła, by z kimkolwiek konsultowała wyroki TK. Fakt, że żaden z sędziów nie decyduje osobiście o rozstrzygnięciach trybunału, nie interesuje polityków opozycji totalnej i zblatowanych z nimi mediów. To, że w „mejlu Dworczyka" nie znajdziemy żadnego, nawet najbardziej zmanipulowanego, cytatu z pani prezes TK, także nie ma tu żadnego znaczenia. Gdzie są więc dowody? Prawdopodobnie jedynie w wyobraźni mocodawców tej bezpieczniackiej prowokacji, która na milę śmierdzi Kremlem. Ważne, że wpisuje się ona w narrację wyznaczoną kilka dni temu przez Donalda Tuska.

Wojciech Biedroń

Autopromocja

eprasa.pl 95176d4779

SIECI

spis treści

26 *Z Julią Przyłębską rozmawia Jacek Karnowski*

47 Jak przepracować ludobójstwo na Wołyniu? *Jakub Maciejewski*

54 Czy Jarosław powinien przeprosić za Zosię i Władysława? *Dariusz Matuszczak*

NA POCZĄTEK

8 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

10 NOS DO POLITYKI
Krzysztof Feusette

12 ZA(DANY)JOB TUSKA
Jan Pietrzak

12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

13 ILUZJA EUROPEJSKIEJ JEDNOŚCI
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA BASI GIEWONT
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 NA LETNIM SZLAKU WYSTAW
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 CHOMIKI W ORNAT UBRANE OGONAMI NA MSZĘ DZWONIĄ
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 CHORE STOSUNKI PRACY
Dorota Łosiewicz, Marek Pyza

KRAJ

26 Z JULIĄ PRZYŁĘBSKĄ
rozmawia Jacek Karnowski

32 INSTRUKCJA OBSŁUGI TUSKA
Stanisław Janecki

35 ZWIĄZKOWIEC I CHRZEŚCIJANIN. GŁOSA DO RADOMSKIEJ MOWY DONALDA TUSKA
Jan Rokita

38 METAMORFOZA
Konrad Kołodziejski

41 EKOLOGICZNY HUMBUG PLATFORMY
Maciej Walaszczyk

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

44 KTO WYGRYWA WOJNĘ NA UKRAINIE?
Marek Budzisz

47 JAK PRZEPRACOWAĆ LUDOBÓJSTWO NA WOŁYNIU?
Jakub Augustyn Maciejewski

OPINIE

50 SUWERENNOŚĆ – CZYŻBY NIEAKTUALNA?
Romuald Szeremietiew

54 CZY JAROSŁAW POWINIEN PRZEPROSIĆ ZA ZOFIĘ I WŁADYSŁAWA?
Dariusz Matuszczak

SIECI KULTURY

59 WYBRANIEC SZTUKI
Jolanta Gajda-Zadworna

61 GRAJĄCE DRZEWO PENDERECKIEGO
Adam Ciesielski

62 CZŁOWIEK GRAMSCIAŃSKI
Robert Tekieli

63 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

64 POLECA
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

66 WĘGIEL NA RATUNEK, CZYLI KRYZYSOWY ZWROT ENERGETYCZNY
Anna Łakoma

68 ZOSTAŃMY KRAJEM FRONTOWYCH INWESTYCJI
Debata Forum wGospodarce.pl

PODRÓŻE

74 ICH SZLAKI: BOLEK, LOLEK I… CYSIA
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

75 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

76 LEKSYKONY
Wojciech Reszczyński

77 JĘZYK SŁUSZNY I NIESŁUSZNY
Aleksander Nalaskowski

78 RATUJMY WDŻ
Jan Pospieszalski

79 STRAŻACY RATUJĄ TRZASKOWSKIEGO
Jerzy Jachowicz

80 KARUZELA Z MOBBINGAMI
Ryszard Makowski

81 W KRAINIE BAŚNI I BAJEK
Leszek Długosz

82 PLATFORMA WYPROWADZA POLSKĘ Z UNII
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

eprasa.pl 95176d4779

30 lat SKOK – dla wspólnego dobra

Sektor SKOK-ów obchodzi w tym roku 30-lecie. Niewątpliwie jest to wspaniała rocznica, z której należy być dumnym

Pierwsze SKOK-i powstawały przy zakładach pracy. Był to moment ogromnych zmian w naszym kraju. Kasy powstawały z inicjatywy działaczy związkowych NSZZ „Solidarność" oraz pracowników firm. To oni je zakładali i nimi zarządzali. Była to oddolna inicjatywa, by wzajemnie sobie pomagać. Zapotrzebowanie na tego typu instytucje w tamtych latach było bardzo duże. Z tego powodu SKOK-i zaczęły się rozrastać i powoli wychodzić poza macierzyste zakłady pracy.

Zmiany, które dokonywały się przez te lata, były bardzo dynamiczne. W latach 90. działacze SKOK-ów uczestniczyli w wielu szkoleniach. Osoby, które zakładały pierwsze kasy, nie spodziewały się, że będą się one tak dynamicznie rozwijać. Pracowały na ich rzecz, ponieważ zależało im na poprawie bytu ich członków. Często nie miały wykształcenia ekonomicznego, z tego powodu szkolenia były częste i bardzo popularne.

Gdy pierwsze SKOK-i zaczęły swoją działalność na większą skalę, piecze sprawowała nad nimi Kasa Krajowa. Edukowała, pomagała i nadzorowała. Należy pamiętać, że SKOK-i to instytucje unikatowe w skali kraju. Pracownicy Kasy Krajowej podjęli ogromne wyzwanie, którym była pomoc w rozwoju kas – od instytucji działających na potrzeby pracowników jednej firmy do instytucji powszechnie dostępnych.

Przedstawiciele SKOK-ów podróżowali m.in. do Stanów Zjednoczonych, by poznać ich amerykańskie odpowiedniki – unie kredytowe – i nauczyć się prowadzić działalność na podstawie ich doświadczeń. Dzięki obserwacji, jak funkcjonują takie instytucje w praktyce, kasy mogły szybciej wdrażać nowe rozwiązania, co przyczyniało się do ich szybkiego rozwoju.

Ważnym i wyróżniającym SKOK-i aspektem jest to, że członkowie kas są ich udziałowcami, a nie tylko klientami. Członkowie mają realny wpływ na funkcjonowanie swojej kasy. 30 lat to długo. SKOK-i w tym czasie miały lepsze i gorsze okresy, ale dzięki wierze w to, co robią, ich członkowie mogą świętować w tym roku ten wspaniały jubileusz. To ludzie budują sektor SKOK-ów – sektor SKOK-ów to członkowie kas.

Kasy od początku działalności starają się działać dla ludzi i dzięki nim. Przez lata SKOK-i angażowały się w pomoc potrzebującym, gdyż akcje charytatywne są wpisane w ich DNA. SKOK-i pomagają na wiele sposobów. W ostatnim czasie część kas zapewniła dom uchodźcom. SKOK-i również biorą udział w zbiórkach, współpracują z fundacjami czy organizacjami niosącymi pomoc humanitarną. Kasa Krajowa utworzyła fundację, która pomaga Ukraińcom przy współpracy z uniami kredytowymi z Ameryki Północnej.

Warto, by ogrom dobra, które kasy robią, służył jak największej liczbie ludzi. Są to organizacje, dla których człowiek jest na pierwszym miejscu. Należy o tym pamiętać i mówić.

Gratulujemy SKOK-om pięknej rocznicy i życzymy dalszych sukcesów.

KASA KRAJOWA

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 1/0722/F

eprasa.pl 95176d4779

NAPALM GIRL W WARSZAWIE

Na świecie znana jest jako Napalm Girl. Naprawdę nazywa się Kim Phúc Phan Thi i ma 59 lat. Do Warszawy przyleciała z misją pomocy ofiarom wojny na Ukrainie. 4 lipca wsiadła na pokład samolotu razem z 236 ukraińskimi uchodźcami, których zabrała z sobą do Kanady. Ze względu na osobiste doświadczenia stara się jako ambasador dobrej woli ONZ wspierać szczególnie dzieci.

O niej samej świat zapewne nie usłyszałby nigdy, gdyby 8 czerwca 1972 r. amerykański bombowiec nie zrzucił na jej wioskę Trang Bang bomby napalmowej. Stała się jedną z wielu ofiar tamtego nalotu. Najbardziej znaną, ponieważ jej cierpienia uwiecznił na kliszy fotograficznej korespondent wojenny Nick Ut z agencji prasowej Associated Press. Za swoje zdjęcie – reprodukowane niezliczoną ilość razy – otrzymał Nagrodę Pulitzera.

Dziewięcioletnia dziewczynka na fotografii krzyczy z bólu, ponieważ napalm płonie w temperaturze 2000°C. Jest naga, ponieważ substancja spaliła jej ubranie, przywarła do skóry i spopielała ciało. Jak wspominała po latach, miała „poparzenia trzeciego i czwartego stopnia, które przepaliły trzy warstwy skóry, mięśnie i ścięgna łączące kości mojego drobnego ciała". W szpitalu stwierdzono, że nie ma szans na przeżycie, dlatego przeniesiono ją do kostnicy, gdzie po trzech dniach odnalazła ją matka. Okazało się, że wbrew wszystkiemu dziecko żyło. W ciągu kolejnych 14 miesięcy dziewczynka przeszła 16 operacji oraz tak bolesną kurację, że przy każdej kąpieli leczniczej mdlała z bólu. Wola życia była jednak silniejsza od cierpienia.

Swoją historię Kim Phúc Phan Thi opisała w biografii zatytułowanej „Droga ognia", która dwa lata temu ukazała się także w Polsce. Książka nosi podtytuł „Od horroru wojny do wiary, przebaczenia i pokoju", ponieważ autorka opowiada w niej m.in. o swoim nawróceniu z kaodaizmu na chrześcijaństwo.

Dziś podkreśla, że to właśnie bliska więź z Jezusem daje jej motywację i siłę do działania, także do pomagania ukraińskim ofiarom agresji Putina.

Grzegorz Górny

Fot. Piero Oliosi/Polaris/East News

eprasa.pl 95176d4779

eprasa.pl 95176d4779

Sygnalista nadaje

Podczas spotkania w Białymstoku Jarosław Kaczyński mówił o lekarzach, którzy wkrótce zaczną wracać do Polski. Przekonywał, że już dziś wielu medyków nie przyjmuje propozycji pracy w Niemczech, bo zarabiają tam realnie mniej niż w Polsce. „Nawet jeśli przyjąć tę – niemającą nic wspólnego z rzeczywistą wartością – ten sposób przeliczania euro na złotówki. Przecież w Niemczech euro nie jest warte więcej niż 3 zł, nawet jest mniej warte, a nie 4,50 czy prawie 5 zł" – mówił prezes PiS. Opozycja zawyła, zarzucając Jarosławowi Kaczyńskiemu kompromitację. Nigdy nie słyszeli o sile nabywczej pieniądza, różnej w różnych krajach? Może to są jeszcze więksi ignoranci, niż się wydaje?

Skompromitował się m.in. Marek Belka, w końcu były premier i były prezes NBP, próbując szydzić w taki oto sposób: „No, teraz to mi Jarosław Kaczyński zaimponował. Żebym dobrze zrozumiał... u nas euro za 4,70 zł, a u Niemców tylko za 3,00 zł? I dlatego oni mają gorzej niż my? Już lepiej, jak się Prezes geografią zajmował". Według Wikipedii Marek Belka „opublikował ponad 100 prac naukowych, poświęconych głównie teorii pieniądza oraz polityce antyinflacyjnej w krajach rozwijających się". Czy te prace warte są choć papieru, na którym je wydrukowano?

Z odsieczą prezesowi PiS pośpieszył publicysta „Gazety Wyborczej" Witold Gadomski, zajmujący się tematyką gospodarczą. „Według Eurostatu w 2021 r. średni poziom cen dóbr i usług konsumpcyjnych w Polsce wynosił 55,3 proc. poziomu w Niemczech, uwzględniając kurs euro do złotego (ok. 4,5 zł/euro). Wynika z tego, że wartość nabywcza 1 euro w Niemczech wynosiła w 2021 r. tyle co mniej więcej 2,5 zł w Polsce. [...] Jarosław Kaczyński mówi wiele głupstw, ale tym razem miał rację, a nawet zawyżył realny kurs złotego, mówiąc, że w Niemczech euro to 3 zł. Śmiejmy się z głupot Kaczora, ale gdy ma rację przyznajmy, że ją ma". Śmiech to zdrowie, ale w tym wypadku rzecz czysto teoretyczna.

Jedna z warszawskich cukierni serwuje swoim klientom ciastka w kształcie męskich genitaliów albo żeńskich narządów płciowych. Ciastka w kształcie waginy i członka rozdawano także dzieciom. Nisko upadliśmy jako społeczeństwo. Bardzo nisko. Czy zdołamy się podnieść, czy też czeka nas życie w tego typu fekalnym świecie?

Tymczasem ***Donald Tusk*** już otwarcie zapowiada wprowadzenie w Polsce rządów niekonstytucyjnych. „Adam Glapiński jest nie tylko niekompetentny i nieprzyzwoity w tym, co robi. Glapiński jest nielegalny i nie będzie ani jednego dnia dłużej prezesem NBP, i nie trzeba będzie ustawy. Prawnicy Andrzeja Dudy napisali ekspertyzy, że wybór Adama Glapińskiego jest nielegalny. Wystarczyłaby dużo mniejsza wątpliwość, żeby gościa wyprowadzić z NBP i ja to zrobię. Gwarantuję!" – mówił lider PO na konwencji w Radomiu. Wcześniej podobne groźby skierował pod adresem prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej oraz innych sędziów. Wygląda na to, że Tusk chce zostać prawdziwym führerem.

Lider PO postanowił także pobawić się w kaznodzieję. „Mówię o tym jako chrześcijanin. Czy ktoś, kto jest chrześcijaninem, może głosować na pogardę i kłamstwo? Wierzysz w Boga? Nie głosujesz na PiS, to proste" – oświadczył w Radomiu. Odpowiedział na łamach portalu wPolityce.pl. ks. prof. Paweł Bortkiewicz, stwierdzając: „Katolik, który głosuje na program Platformy Obywatelskiej albo jest nieświadom tego, na co głosuje, albo pozostaje

eprasa.pl 95176d4779

w rażącej sprzeczności z doktryną Kościoła katolickiego". Diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni. Wyjątkowo obrzydliwe.

Podczas konwencji PO Tusk poruszył kwestię zarobków nauczycieli. Oskarżał, że to przez PiS zawód ten stał się „upokarzający". Wspominał też o swoich rozmowach z panią Agnieszką, która nie chciała powiedzieć mu, ile zarabia – zapewne miało to oznaczać, że są to tak małe, kompromitujące kwoty. Skoro pani Agnieszka milczała, przemówiło oświadczenie majątkowe, które złożyła w związku z pełnieniem funkcji przewodniczącej Rady Gminy Załuski. Wynika z niego, że jako nauczycielka pani Agnieszka zarobiła w ub.r. ponad 150 tys. zł, czyli ok. 12 tys. miesięcznie. Niewielu nauczycieli tyle zarabia, ale ktoś, kto kłamie w konkretach, kłamie i na poziomie ogólnym.

Mimo spazmatycznych wręcz wysiłków Donalda Tuska ***Grzegorz Schetyna*** marnie widzi szanse wyborcze PO. „Nie mam poczucia, by dzisiaj PiS czuł oddech na plecach. Aby funkcjonowała prawdziwa alternatywa wobec jego trzeciej kadencji. Nie ma czegoś takiego" – powiedział były szef PO w rozmowie z portalem Interia.pl. Schetyna ma dobrą intuicję: wrzaski Tuska, dalsze nakręcanie spirali emocji i nienawiści, szczucie na przeciwników i na Kościół przykrywają dramatyczną pustkę programową, ideową i koncepcyjną. Jeśli PiS nie straci dobrej pewności siebie, jeśli nie da się wybić z rytmu, to wygra trzecią kadencję.

Portal wPolityce.pl przypomniał słowa szefowej Komisji Europejskiej wypowiedziane podczas czerwcowego kongresu Europejskiej Partii Ludowej w Rotterdamie, gdy dziękowała ustępującemu szefowi EPL Donaldowi Tuskowi. „Teraz, mój drogi Donaldzie, wrócisz do swojego kraju, by ponownie stać przy tych wartościach. Pamiętaj, Donaldzie, kiedy znów cię spotkamy, zobaczymy cię, tak jak powiedziałeś, jako premiera" – mówiła Ursula von der Leyen, jasno opowiadając się za powrotem Tuska do władzy. Nadzieje próżne, ale to w sumie smutny obraz: unijne traktaty, zobowiązujące Komisję Europejską do bezstronności, są już tylko makulaturą.

Prof. Roman Kuźniar, kiedyś doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego, na łamach „Gazety Wyborczej" skomentował szczyt NATO w Madrycie: „Tak, dzięki NATO i Ameryce Polska jest bardziej bezpieczna. Ale też bardziej bezpieczne są rządy Zjednoczonej Prawicy, które uzyskują dodatkową, sojuszniczą legitymizację. [...] Prezydent Duda uzyskał znaczące wzmocnienie osłony Sojuszu Atlantyckiego dla ruskiego miru nad Wisłą, budowanego przez Jarosława Kaczyńskiego". Mówi to człowiek, który – jak przypomniał wiceszef MSZ Paweł Jabłoński – jako doradca Komorowskiego opowiadał, że „doktryna rosyjska nie jest skierowana przeciwko nam" i zarzucał PiS „histeryzowanie" w sprawie Rosji. Co najważniejsze: mówi to człowiek, dla którego bezpieczeństwo Polaków zdaje się mniej istotne niż polityczne gierki.

Janina Ochojska też woli ideologię od rzeczywistości i wciąż protestuje przeciwko budowie bariery na granicy z Białorusią: „Nie tylko Donald Tusk był przeciwny budowie muru, ja również i wiele osób. Ale rząd PiS nie bierze pod uwagę woli społeczeństwa, robi, co chce. Mur niszczy nie tylko przyrodę. Ogranicza prawo ludzi do swobodnego poruszania się i sprzyja bezprawiu, które panuje na tej granicy". Dziś, gdy nie ma już złudzeń, że bitwa o granicę była początkiem wielkiej ofensywy Putina na Zachód, można jedynie powtórzyć: tym ludziom nie można powierzyć Polski, bo może się to skończyć Buczą i Irpieniem.

Poseł PO ***Marcin Kierwiński*** też się wypowiedział o konstrukcji, która chroni polską granicę z Białorusią: „Ta zapora na granicy kosztowała trzy razy drożej niż ta, która jest na Litwie, tylko że na Litwie jest wyższa. Tu jest 2,5 m, a na Litwie 4 m". W rzeczywistości nasza bariera ma 5,5 m wysokości, z czego 5 m stanowią stalowe słupy, dodatkowo zwieńczone półmetrowym zwojem z koncertiny, czyli rodzaju drutu kolczastego. Do tego nowoczesne, elektroniczne narzędzia zarządzania granicą, w tym czujniki ruchu, kamery. Rozumiemy, że ten sukces boli – wszak według Tuska bariera miała nie powstać, ale zaklęciami się go nie pomniejszy. Ani politycznie, ani fizycznie.

Izraelski dziennik „The Jerusalem Post" tak oto zajawił artykuł o Janie Karskim: „Dwukrotnie zaryzykował życiem, przedostając się do warszawskiego getta, by na własne oczy zobaczyć koszmar związany z życiem i śmiercią Żydów. Udając ukraińskiego strażnika, dostał się do polskiego obozu śmierci w Bełżcu i był świadkiem deportacji wywożonych na śmierć Żydów". Pomijając mało zborny styl, parę spraw wymaga sprostowania: po pierwsze, Karski był Polakiem. Po drugie, działał w ramach państwa polskiego, po trzecie, obozy nie były polskie, ale niemieckie, a po czwarte, to Niemcy zaplanowali i przeprowadzili Holokaust. Jest paradoksem, że to Polska strzeże prawdy o tej strasznej zbrodni, jak widzimy często niejako wbrew środowiskom żydowskim. Ale nie mamy wyjścia, musimy to robić. I dla siebie, i dla świata.

Fot. Andrzej Skwarczyński x2, Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl 95176d4779

Nos do polityki

„Był sobie raz... – Król! – powiedzą od razu moi mali czytelnicy. Nie, dzieci, pomyliłyście się. Był sobie raz kawałek drzewa. Nie było to drzewo szlachetnego rodzaju, tylko zwykły kawał pniaka”
(Carlo Collodi, „Pinokio”)

Drodzy rodacy, nadeszła chwila prawdy, choćby ta prawda miała być porażająca. Chcę wyjawić jedną z moich najskrytszych tajemnic, strzeżonych jeszcze lepiej niż treść rozmowy z Władimirem Władimirowiczem na sopockim molo, gdy pokazywałem mu, gdzie biegam po wodzie, a on milczał, chociaż bez przerwy ruszał ustami. Otóż wszelkie moje problemy polityczne wynikają z jednej, rzadko spotykanej w życiu publicznym przypadłości: nie umiem kłamać. No, nie potrafię za chińskiego boga. Zawsze gdy tylko otwieram usta, mówię prawdę, i to całą prawdę całą dobę. Nawet jeśli przeczę temu, co mówiłem wcześniej. Kiedy twierdzę np., że musimy skończyć z językiem nienawiści, a potem życzę polskiemu prezydentowi sznura i gałęzi, to obie wypowiedzi są prawdziwe. W sensie, że ja je powiedziałem. I obie szczerze!

Nie potrafiłem kłamać, gdy po 10 kwietnia 2010 r. mówiłem, że Władimir Putin bardzo nam pomaga i że konwencja chicagowska nie miała alternatywy. Kiedy obiecywałem, że nie będę podwyższał podatków, a potem mi się podwyższało. Gdy przed wyborami zapowiadałem, że nie będziemy podnosić wieku emerytalnego, bo rozumiem, że większość Polaków tego nie chce, a potem tłumaczyłem, że jednak musiałem podnieść, to w obu przypadkach mówiłem prawdę. Bo, po pierwsze, to nie ja podnosiłem, tylko Kosiniak-Kamysz, gdyż od tego był, a po drugie – obecnie uważam, że źle się wtedy stało, skoro Polacy też uważają, że źle. Bo trzeba rozmawiać z Polakami. Trzeba ich słuchać. Więc teraz mówię to samo co wtedy: że nie ruszymy, a potem się zobaczy. Wszystko przez to, że fałsz, co ja mówię – fałsz, nawet pół fałszu nie przejdzie mi przez gardło. Gdy przed kamerami w Zakopanem żartowałem, że nie wiem, gdzie pieniądze na 500 plus są zakopane, a minister Rostowski tłumaczył, jak „piniendzy” nie ma i nie będzie, to też mówiłem prawdę. Nie wiedziałem. To znaczy, dzisiaj mówią, że wystarczyło mafii VAT-owskiej śrubę przykręcić. Ale kto miał u nas to zrobić? Nowak? Gawłowski? Może Grodzki, jak wtedy jeszcze koperty liczył?

Najważniejsze, że jak już wróciłem na 100 proc., to mi się przypomniało, że „piniendzy” może i nie było, ale premier Kopaczowa miała identyczny projekt głęboko w szufladzie schowany. Niestety, nie zdążyła, biedaczka, pochylić się nad tym, bo żeśmy wybory przegrali. A jak żeśmy mówili, że gdy PiS to wprowadzi, to się gospodarka europejska zawali, to tylko była taka „narracja”. A ludzie podczas spotkań czepiają się, że albo byłem szczery, albo teraz. Odpowiadam: zapytajcie Laska. Lasek wyskoczył ostatnio jeszcze lepiej: że już nie tylko 500 plus mieliśmy schowane, ale i 300. I że to też był nasz, Platformy, pomysł.

KRZYSZTOF FEUSETTE

Jak widać, otaczam się ludźmi, którzy tak jak ja nie potrafią mijać się z prawdą. A może po prostu tak nieprawdopodobnie prawdomówne osoby przyciągają się jak dwa jądra uczciwości w życiu publicznym? Weźmy Siemoniaka z Mroczkiem – co oni dziś mówią o Wojskach Obrony Terytorialnej? Że nigdy nie drwili, zawsze popierali. Myślą, satyrycy, że internet to są archiwa Michnika. Jeśli już nawet na mnie są nagrania, co mówiłem o biznesach z Rosją, gdy już wszyscy wszystko wiedzieli, i jak się z Putinem przytulałem w smoleńskim błocie, a potem żółwiki przybijałem, to na takich geniuszy ma nie być? A co się z Angelą działo? Ja się nawet od Nowaka tak nie musiałem odcinać jak od niej tylko dlatego, że dla mnie jest „ja, ja...”, to znaczy „tak, tak”, albo „nein, nein...”, czyli „nie, nie”. Tak albo tak, ja albo ja – tak musiałem zapytać sam siebie. Bardziej jej ufałem niż sobie i ona chyba też mi ufała. Niestety, jest prawda czasu i prawda ekranu, jak powiedział ktoś niegłupi.

Właśnie, żebym nie zapomniał, organizujemy teraz cykl spotkań pod hasłem „Meet Up” i od razu wyjaśniam, jaka jest prawda. Bo kłamać... No, podpowiedzcie mi... Tak jest – nie umiem. I mówię wam jak u Timmermansa na spowiedzi – wcale żeśmy pomysłu Rafała na imprezy dla młodzieży nie zerżnęli, tylko wpadliśmy na to przypadkiem. Paweł Graś rzucił przy goleniu: „Me, too!”, a potem już poszło. Na tej samej zasadzie można powiedzieć, żeśmy projekt rekolekcji z Kościoła odgapili, bo organizujemy teraz spotkania poświęcone księdzu Tischnerowi. Chodzi o to, żeby nie tylko mnie osobiście, ale i całą partię odkleić trochę od antykatolickiej retoryki. Nitras chciał piłować, mnie się marzy rozdział Kościoła od państwa polskiego, aborcja na życzenie, związki partnerskie, a z „ambitniejszych” propozycji to może i adopcja dzieci przez pary jednopłciowe. Ale teraz trzeba to trochę złagodzić. Będziemy sobie rozmawiać o Polsce, Europie, naszych ambicjach, więzach społecznych, historii, biznesie i jak nas znam, spośród słynnych trzech „prawd” księdza Tischnera najczęściej będzie wybrzmiewała ta ostatnia. Ta ostatnia. Bo naprawdę nie umiemy kłamać. Po nas od razu widać!

Reklama | 48/0622/F

eprasa.pl 95176d4779

PKO BANK POLSKI TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Bank Polski

Sprawdź, jak nasza aplikacja IKO łączy funkcje bankowości mobilnej z dodatkowymi możliwościami:

- kantor online 24/7 z 10 walutami
- zakup i obsługa funduszy inwestycyjnych
- wygodny zakup biletów komunikacyjnych oraz opłacanie przejazdów na wybranych odcinkach autostrad

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Usługa Opłaty za autostrady w aplikacji IKO świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Za(dany)job Tuska

Jan Pietrzak

Uwaga! W żargonie angielsko-polskim „zadany job" znaczy mniej więcej: praca zlecona. Taką właśnie zleconą robotą zajmuje się po opuszczeniu Brukseli były „król Europy", co potwierdzają liczne ekspertyzy. Otrzymał zlecenie przywrócenia błogosławionych rządów niemieckich nad Wisłą jako führer opozycji. Przez nieuwagę Berlina i Moskwy siedem lat temu władzę w Polsce (o zgrozo!) przejęli Polacy, głosując na Prawo i Sprawiedliwość.

Sam z siebie Tusk przyznał, że ma obsesję na punkcie PiS. Po parteitagu w Radomiu można powiedzieć, że ma dużo więcej niż obsesję, ma zajoba. Nie wiem, czy jest to słowo dopuszczalne na łamach eleganckiego tygodnika „Sieci". Ale znany ekspert powiedział mi na ucho „OK!". Jako felietonista ryzykuję. Postępująca wulgaryzacja języka nie zostawia wyboru. Skoro bawidamek będący prezydentem Warszawy przechwala się, że jest dupiarzem, skoro pozwala na ulicach wyć obleśnym typom „Wypier...", to jakimi słowami ma wyrazić swoje emocje kabareciarz? Zresztą zakazany we wszystkich salach podlegających stołecznej administracji z powodu poglądów.

Poglądy propolskie są w ratuszu źle widziane. Oni swoje poglądy trzymają zamrożone w Brukseli, łącznie z funduszami, do czasu objęcia władzy w całym kraju. Przeróżne magistrackie miglance pilnują, by warszawska publiczność nie dowiedziała się, co ma do powiedzenia o ich ratuszu kabaret Pod Egidą. Gęby mają zapchane tolerancją i praworządnością, ale kacapskie nawyki i szwabskie nakazy działają w najlepsze. Chcąc nie chcąc ujawniają w ten sposób skrywany przez partię Tuska prawdziwy program polityczny: zakrzyczeć nikczemnymi obelgami polskie problemy wynikające z sąsiedniej wojny i światowej inflacji. Marzą im się rozruchy uliczne. To zabawne, że byli liberałowie zmienili się w anarchistów. Kupa śmiechu.

À propos, wiecznie skwaszony Scholz popisał się dowcipem. Na pytanie dziennikarki, czy może coś powiedzieć o gwarancjach dla Ukrainy, odparł: „Mogę", i nie powiedział nic więcej. Po czym z miną sprzedawcy kiszonej kapusty czmychnął w bok. Jest ekspertyza w tej sprawie.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Nie zalesiajmy rynków

Dominik Zdort

Nie wiem, co jest gorsze przy ocenie nowych projektów architektonicznych. Lewacka głupota, naiwność dobrych ludzi czy przebiegłość politruków. Tę ostatnią (która nieprzypadkowo pobudza motywacje wcześniej wymienione) zostawmy, bo wszelkie pomysły dotyczące zagospodarowania przestrzeni osądza przez prymat partyjnych przynależności. Rozpatrujmy raczej poglądy niemądrych naiwniaków i ideologów.

Na przykład ostatnio oburzyli się, że deweloper, który wybudował budynek w okolicach warszawskich Łazienek, by nie było tam brzydko (i wartość jego nieruchomości nie spadła), za ćwierć miliona złotych odnowił okoliczną podupadającą kamienicę. Należałoby temu przyklasnąć, ale jakieś głuptaki oburzyły się zaraz, że odmalowano tylko jeden budynek, a nie wszystkie, a w dodatku tylko dlatego to zrobiono, żeby nie obniżyć zysku dewelopera. Jak dla mnie to piękna inicjatywa, nawet jeśli motywowana własnym zyskiem, ale ideologom to się nie podoba, bo oni by chcieli, żeby prywatny właściciel wyremontował całą okolicę, i to bezinteresownie.

Kolejne ideologiczne słowo klucz to „betonoza". Jakoś nikt nie narzeka (ja też nie, bo to bez sensu), kiedy prezydent „dupiarz" utrzymuje betonozę na warszawskim staromiejskim rynku i placu Zamkowym. Wiadomo, takie miejsca nigdy nie były parkami ani lasami. Tam toczyły się polityczne zmagania, prowadzono najpoważniejsze spory, a nawet i wieszano zdrajców narodu (lub choćby ich portrety). Współcześnie to nadal miejsca, gdzie można celebrować narodowe uroczystości, a w normalnym czasie są przyciągającą turystów atrakcją. Przed Sukiennicami w Krakowie mamy dziesiątki stolików z pobliskich knajpek, pubów i restauracji, podobnie na stołecznym rynku. Pewnie dlatego, że jest taka cywilizacyjna, społeczna i turystyczna potrzeba.

Nie jestem przeciw postawieniu na jednym czy drugim rynku paru donic z palmami, czy – lepiej – z bardziej narodowymi dębami, dającymi cień restauracyjnym stolikom. Ale drażni mnie ideologiczne dążenie, żeby każde wolne miejsce w mieście stało się puszczą zarośniętą lianami. Bo to zakłamuje historię i burzy wielowiekową tradycję.

Parki w dużych miastach są nie tylko potrzebne, ale wręcz niezbędne. Pilnujmy, żeby ich nie zabudowano, żeby miasta je szanowały i utrzymywały. I pilnujmy, by miejskie place nie stawały się parkami. No bo po co?

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 95176d4779

BRONISŁAW WILDSTEIN

Iluzja europejskiej jedności

Polityka polska ma za tło ciągle jeszcze pokutujące w naszym kraju infantylne złudzenie jedności europejskiej. Polacy nadal wierzą, że kraje wolnego świata, czyli Zachodu, powodowane wspólnymi wartościami, prezentują w miarę jednolitą postawę, a różnice między nimi to efekt nieporozumienia albo drugorzędnych konfliktów, które łatwo przy dobrej woli rozwiązać. Nie rozumiemy, że Polskę i Niemcy (a także do pewnego stopnia Francję) dzielą zasadniczo odmienne wyobrażenie ich roli w Europie, które można uzgodnić wyłącznie przy rezygnacji jednej ze stron ze swojego państwowego projektu. W przypadku Niemiec byłoby to odejście od hegemonicznej strategii w Unii, a więc radykalne jej przeformułowanie – a nawet cienia takiego pomysłu u naszego sąsiada nie widać – w wypadku Polski oznaczałoby to rezygnację z niezależności kraju.

Niemcy dążą do dominacji w Europie w aliansie z Francją, która odgrywa w nim rolę junior partnera liczącego ciągle, że uda się mu uzyskać pozycję równorzędną, choć przewaga Berlina stale się pogłębia i wszystkie dane ekonomiczno-polityczne wskazują, że będzie jedynie narastała. Paryż śni o minionej potędze, choć dziś szczególne miejsce w UE wykorzystuje wyłącznie dla doraźnych interesików. Toteż gesty prezydenta Jowisza, jak określił się Macron, sprowadzają się do narzucania Europie rozwiązań radykalnie przeczących oficjalnej wersji wspólnego dobra, a służących korzyściom określonych grup zawodowych we Francji kosztem ich konkurentów w Europie Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza w Polsce, co francuski lider usiłuje potem wykorzystywać w swoich wewnętrznych gierkach. Z kolei w wielkiej polityce Paryż podąża za Berlinem, który posługuje się formą UE, by uzyskać światowy status. Zasadą tej polityki jest równy dystans do Stanów Zjednoczonych i bloku chińsko-rosyjskiego. Dlatego przy całej proukraińskiej retoryce Niemcy i Francja robią wszystko, by nie za bardzo pomóc Kijowowi i nieszczególnie osłabić Moskwę. Przegrana Rosji wzmocniłaby Stany Zjednoczone w Europie, które mogłyby oprzeć się na silniejszym w tym stanie rzeczy sojuszu państw naszego regionu, osłabiając niemiecko-francuską dominację.

Niemcy, Francja czy Włochy nie obawiają się Moskwy. Bez oporu oddałyby im niefunkcjonującą w ich historyczno-politycznej wyobraźni Ukrainę, a kraje „pomiędzy", zwłaszcza Polskę, najchętniej sprowadziłyby do roli pozbawionego politycznej podmiotowości ekonomicznego zaplecza, a więc równie dobrze zredukowanego do pozycji berlińsko-moskiewskiego kondominium.

Piszę o polityce realnej, która w sferze oficjalnych deklaracji i retoryki w ogóle się nie pojawia. Obowiązkowy światopogląd Unii jest pełen opowieści o dobru wspólnym i europejskich wartościach. Ponieważ jednak panująca ideologia jest utopijna, a każde kolejne wydarzenie na naszym kontynencie dowodzi, że nie ma wspólnego interesu Grecji i Niemiec czy Polski i Francji, za unijną fasadą silniejsi mogą realizować swoje cele tym bardziej bezwzględnie, im bardziej są one przesłonięte parawanem oficjalnych sloganów.

Jak zwykle w ludzkiej rzeczywistości nie dzieje się to na sposób cyniczny, a rządzący Europą szczerze wierzą, że jest to dla niej, a zwłaszcza jej „nowego" regionu rzeczą najlepszą z możliwych, oni sami zaś wcielają ducha historii i prowadzą do jego wypełnienia.

W tradycję zachodniego kolonializmu jest wpisana misja cywilizowania podbijanych ludów. „Biednych tych Irokezów będę się starał oswoić z cywilizacją europejską" – napisał o Polakach Fryderyk II w liście do d'Alemberta, jednego z sympatyzujących z nim liderów francuskiego oświecenia. Istotnym elementem owego „cywilizowania" jest emancypacyjna ideologia, która rozbija i atomizuje tradycyjne wspólnoty, a pozbawionych je ludzi czyni bezbronnymi wobec silniejszych. Nic więc dziwnego, że jej ośrodki hojnie finansowane z „europejskiej" kasy odgrywają rolę rzeczników interesów potęg zachodnich, głównie Berlina.

Wpisana w nową ideologię retoryka obrony słabszych ma jednak swoje konsekwencje i Europa Zachodnia nie może po prostu odwrócić się plecami do rosyjskich okrucieństw na Ukrainie. Toteż jej liderzy nie tylko deklarują, ale i sączą niewielką pomoc, tak jak i podejmują kolejne, średnio znaczące sankcje, czekając na zmęczenie swojej opinii publicznej i powrót do dawnej polityki.

Polacy uwięzieni w pamięci czasów komunizmu ciągle nie potrafią uwolnić się od myślenia o Zachodzie jako całości i fetyszyzowania Unii jako symbolu przynależności do niego. Żeruje na tym nasz polityczny establishment, który chętnie podporządkowuje się zachodnim mocodawcom za oddanie mu namiestnictwa nad Polską.

Po to, by dokonywać sensownych wyborów, Polacy muszą to sobie wreszcie uświadomić.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 95176d4779

Walizka Basi Giewont

piosenkarki i kryminolog

W wieku 14 lat poleciałam z góralskim projektem „Moje pocieszenie", który aranżował Adam Sztaba, na tournée po Stanach. Były to wielkie koncerty organizowane dla Polonii w USA. Cudne doświadczenie i wspaniała podróż, ale zawodowa. A jeżeli chodzi o podróże w celu wypoczynkowym, to najczęściej wybieram kraje egzotyczne, żeby zobaczyć coś innego, zetknąć się z całkowicie odmienną kulturą. Zauroczyła mnie Sri Lanka, zielona i bogata w naturę. Niesamowity jest Wietnam, kraj kolorów i kontrastów – z jednej strony bardzo biedne miejsca, z drugiej – imprezy za miliony dolarów. Przepiękne były też Malediwy, ale drugi raz bym chyba nie poleciała... bo nudne. Miło było popływać z rekinami i posiedzieć na plaży, ale ile można przy takich pokładach energii?

NAGRODA

Od Programu III Polskiego Radia za piosenkę „Nie bede" w tegorocznych Debiutach w Opolu. Nagroda tym bardziej cenna, ponieważ z poezją śpiewaną nie jest łatwo przebić się do radia.

OCEANY AGNIESZKI OSIECKIEJ

Kocham poezję śpiewaną. Osiecka, Demarczyk, Zarycki, Konieczny, Turnau to postacie, które uwielbiam i z którymi wiążą się wszystkie wspomnienia szkolne i krakowskie. Zaczynałam od folku, ale w liceum i na studiach w Krakowie ukochałam sobie Ewę Demarczyk i Agnieszkę Osiecką. To były moje klimaty i tego słucham. Śpiewałam nawet duet z Grzegorzem Turnauem na jego płycie „Fabryka klamek". Zawsze twierdziłam, że powinnam była urodzić się wcześniej.

SUKIENKA

Autorstwa Anety Larysy Knap, stylizowana na góralski folk. Górna część sukni jest wykonana z oryginalnej chusty góralskiej, reszta jest już nowoczesna i stylizowana. Sukienka prezentuje góralską tradycję w elegancki i dostojny sposób.

eprasa.pl 95176d4779

PRZEPIS NA SERNIK

Święta rzecz w naszej rodzinie – przepis mamy na sernik. Jest to tak pożądany deser, że tatuś wyrzeźbił na jednej z szafek kuchennych napis: „Basia, a gdzie sernik?". Wyjątkowość ciasta docenili państwo Blikle, którzy próbowali wykonać podobne, jednak serce, które dodaje do przepisu mama, to 200 proc. smaku.

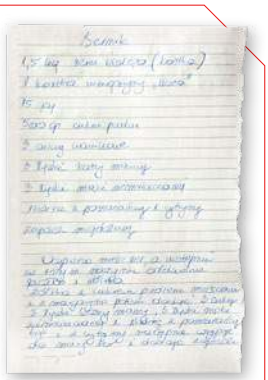

„CAŁA JESTEŚ W SKOWRONKACH"

Zbiór poezji Leszka Aleksandra Moczulskiego z jego osobistą dedykacją. To poeta, który pisał wyjątkowe teksty m.in. dla Skaldów, ale także dla mnie. Darzyliśmy się wzajemnie wielką sympatią. Niestety, odszedł z tego świata pięć lat temu, stanowczo za wcześnie.

ADAM i FIFI

Adaś to najważniejszy mężczyzna w moim życiu. Podarował mi dużo miłości i wolności, mnóstwo czasu i uwagi. Dzięki niemu wróciłam do pisania, zmobilizował mnie do pracy twórczej i co najważniejsze – do wiary w siebie. Dzięki wsparciu Adasia wystąpiłam na Debiutach w Opolu. Fifi rasy multibrand jest ze Schroniska „Na Paluchu". To nasza wspólna miłość. Jest z nami zawsze i wszędzie.

RODZICE

Nie wyobrażam sobie bez nich życia. Wsparcie, zaufanie, bezgraniczna miłość i wszystko, co najlepsze, to moi rodzice.

SKRZYPCE

Od skrzypiec wiele się zaczęło i zadziało. Tata, który sam gra na skrzypcach, ale po góralsku, wymyślił, że w szkole muzycznej też będę grać na tym instrumencie, dzięki czemu będzie mógł mi pomagać albo mnie kontrolować... choć sam nie ma pojęcia o klasycznej grze. Nie lubiłam skrzypiec i grałam wszystko inne, ale nie to, co zadawali mi profesorowie. W efekcie byłam trójkową uczennicą z tego przedmiotu, ale jak mówiono – z dużym potencjałem.

NARTY

Na nartach nauczył mnie jeździć mój tatuś. Bardzo chciałam jeździć zawodowo, ale wtedy było to poza naszym zasięgiem finansowym. Obecnie córka mojej siostry – Ania Buńda – jest mistrzynią Polski młodzików w narciarstwie alpejskim. Cała rodzina jest z niej bardzo dumna.

KRYMINAŁ

Pasjonuję się kryminologią, ukończyłam studia magisterskie na Uniwersytecie Warszawskim, a moja praca magisterska została wyróżniona. Przy okazji pozdrawiam cały Ośrodek Badań Handlu Ludźmi i Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych.

HAMBURGER

Tak jak i Mama, Tatuś kocha mnie nad życie. Jednym z dowodów jest jego czterogodzinny pościg pociągu, w którym głodna jechałam na swoje pierwsze warsztaty piosenki. W końcu udało mu się przekazać mi na stacji Chabówka zimnego już hamburgera z frytkami. Był przepyszny... przez kolejne 15 godzin drogi wymiotowałam [śmiech].

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

eprasa.pl 95176d4779

OGNIEM NA WPROST

Kryminaliści na front!

Jak podają agencja UNIAN i białoruscy blogerzy opozycyjni, Dmitrij Miedwiediew planował samobójstwo – polityka miano zastać pod wpływem alkoholu i z bronią w ręku. Życie byłemu prezydentowi i premierowi Rosji miał przypadkowo uratować jego ochroniarz. Po zdarzeniu sprzątaczka znalazła aż pięć wersji listu pożegnalnego. Pisze w nich ponoć, że „ma dość bycia kukłą Kremla" i winą za swoją śmierć obwinia Władimira Putina oraz jego otoczenie. Nie jest tajemnicą, że były prezydent Miedwiediew zmaga się z problemami alkoholowymi. Mimo to stara się aktywnie działać w mediach społecznościowych, gdzie na bieżąco komentuje sytuację polityczną w kraju i na świecie, grożąc wielu krajom, w tym Polsce, srogim odwetem za sankcje i stosunek do wojny na Ukrainie. Podobny temperament ma rzeczniczka kremlowskiego MSZ Maria Zacharowa. Popisała się niedawno filmikiem, na którym mizdrzy się do dwóch truskawek z podtekstem erotycznym przy dźwiękach „Kalinki" śpiewanej przez chór Aleksandrowa. Powstaje pytanie: jaki związek ma klip z truskawkami Zacharowej z próbą samobójstwa Miedwiediewa? Tym związkiem jest najprawdopodobniej skłonność do nadużywania napojów wyskokowych przez obojga. Zamiast bawić się w wojnę, polecam odwiedzić poradnię AA w Moskwie.

Jak powszechnie wiadomo, u Rosjan chleją nie tylko na Kremlu. Największe spożycie notuje się obecnie w okupowanym Zaporożu. Najprawdopodobniej dlatego, gdyż na tym odcinku frontu panuje względny spokój, a jak Ruskiemu na głowę nie sypie się grad pocisków artyleryjskich, to pije na potęgę. Wzrosła liczba przypadków opuszczania miejsc służby, a także pozostawania na stanowiskach ogniowych w stanie upojenia alkoholowego. Nawalone sałdatyszki naruszają zasady używania broni strzeleckiej, otwierając do siebie ogień (podział łupów) i stają się uczestnikami wypadków drogowych. W tej sytuacji do interwencji zostało zmuszone kierownictwo biura komendanta wojsk Federacji Rosyjskiej i tzw. administracji wojskowo-cywilnej społeczności Zaporoża, kierowanej przez lokalnego kolaboranta Iwana Suszkę (przed wojną był zawodowym świętym mikołajem i prezenterem na weselach). Jako środek zapobiegawczy na terytorium powiatów Michajłowskaja i Rozdolsk wprowadzono zakaz sprzedaży napojów alkoholowych żołnierzom Federacji Rosyjskiej. Ruski powinien wziąć przykład z Radomska, w którym właśnie rozstrzygnięto konkurs na hasło profilaktyczne, będące zwieńczeniem kwietniowych obchodów Światowego Dnia Trzeźwości. Brzmi ono: „Spotyka alkohol człowieka – STOP! I życie ucieka".

Tym razem ręka Putina sięga po rezerwy wojskowe dość głęboko. Wojskowi rekruterzy (grupa najemników Wagnera) odwiedzają rosyjskie pierdle. O sprawie zaalarmowali krewni więźniów, którzy odbywają karę w koloniach karnych w Petersburgu. Wagnerowcy oferują przyszłemu wojakowi 200 tys. rubli za sześć miesięcy służby i amnestię, jeśli wróci żywy. I z tym ostatnim jest problem. Jeden z więźniów miał usłyszeć, że „na Ukrainie naziści są bardzo trudni do wykrycia i są bardzo dobrze przygotowani". Zadaniem ochotnika byłaby walka na pierwszej linii frontu, łącznie z „wykrywaniem nazistów". „Najpierw powiedzieli, że wróci ok. 20 proc., a potem, że prawie nikt nie wróci. [...] A jeśli ktoś zginie na Ukrainie, obiecują zapłacić rodzinie 5 mln rubli. Jednak nie zostanie to nigdzie zapisane na papierze, a wszelkie informacje nie są przekazywane bezpośrednio, ale przez brygadzistów" – powiedział krewny skazanego. Osobiście wątpię, czy przy takiej „reklamie" rekruterom uda się zwerbować nawet „parszywą dwunastkę". Trawestując popularne w peerelowskiej propagandzie wojenne hasło Polaków walczących u boku Armii Czerwonej, a niegdyś wiszące nad bramą obozu wojskowego w Sielcach nad Oką: „Witaj, żołnierzu, wczorajszy tułaczu", dziś brzmiałoby „Witaj, żołnierzu, wczorajszy bandyto".

SBU znowu przechwyciła rozmowę rosyjskiego bojca z żonką. Ta przedstawiła mu plan ucieczki z frontu. Kobieta dobitnie poradziła swojemu chłopu, żeby „zgubił" paszport wydany przez samozwańczą republikę najszybciej, jak się da, bo jeśli ktoś go przy nim znajdzie, „będą tu kłopoty, w Doniecku". Potem wystarczy łapówka 50–80 tys. rubli (4,7–6 tys. zł), żeby żołnierz przekroczył rosyjską granicę. „Słowem wszystko jest proste: wycofaj się i wracaj, by przekroczyć granicę. Następnie usiądź w Taganrogu, siedź cicho i ssij łapę. W apartamentowcu w Tanie ma być remont..." – doradzała żona. Panie wojak, lepiej „ssać łapę" w remontowanej chałupie, niż dać sobie urwać dwie nogi Ukraińcom. Słuchaj się żony – jak mawiała moja babcia od strony matki.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 95176d4779

Na letnim szlaku wystaw

Marta Kaczyńska-Zielińska

Obecna oferta muzealna jest wyjątkowo interesująca i zróżnicowana. Urlop w tegoroczne wakacje można więc spędzić, podróżując po Polsce i zwiedzając wystawy.

W zbiorach muzealnych w Polsce na co dzień znajdują się zaledwie dwa obrazy Tamary Łempickiej. Na ekspozycji czasowej, zorganizowanej w Muzeum Narodowym w Lublinie, zgromadzono aż 15 rysunków, 3 grafiki i aż 42 obrazy olejne tej artystki – pejzaże, portrety, szkice, martwe natury, a wśród nich tak słynne prace, jak: „Młoda dziewczyna w zielonej sukience", „Autoportret w zielonym Bugatti", „Portret Tadeusza Łempickiego", „Saint Moritz", „Kizette na balkonie" i „Kizette w różowej sukience". Wystawę prac Tamary Łempickiej uzupełniają dzieła twórców z jej epoki, elementy wyposażenia wnętrz, elementy garderoby czy też okładki „Vogue'a" i emancypacyjnego „Bluszczu". Potrwa do 14 sierpnia.

Jeszcze tylko do 24 lipca Muzeum Narodowe w Warszawie prezentuje oniryczną twórczość Marca Chagalla – 14 prac zakupionych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2021 r. Prymitywizm, surrealizm, impresjonizm i fowizm zatopiony na papierze w genialnie oddziałującej na zmysły kolorystyce. Witebsk i Paryż, zakochane pary, akcenty ludowe przeplatane motywami typowymi dla religijności żydowskiej i chrześcijańskiej – wszystko to jak w soczewce odzwierciedla styl twórczości tego wyjątkowego artysty pochodzącego z ubogiej, wielodzietnej rodziny zamieszkującej tereny dzisiejszej Białorusi.

Sopocka Państwowa Galeria Sztuki gości wystawę dzieł polskiej sztuki powojennej z prywatnej kolekcji Wojciecha Fibaka. „Na tropie doskonałości" prezentuje dzieła najwybitniejszych polskich plastyków: Andrzeja Wróblewskiego, Magdaleny Abakanowicz, Wojciecha Fangora, Wilhelma Sasnala, Tadeusza Kantora, Jana Lebeinsteina, Jerzego Nowosielskiego.

Otwarcie wystawy stałej zatytułowanej „Nowy Skarbiec Koronny" w Zamku Królewskim na Wawelu to bez wątpienia bezprecedensowe wydarzenie we współczesnym polskim muzealnictwie. W 12 salach przedstawiono 800 obiektów stanowiących najcenniejsze narodowe srebra, tkaniny, klejnoty, zastawę stołową, przedmioty codziennego użytku, zegary, dewocjonalia, ordery, trofea, chorągwie i militaria. To według otwierającego wystawę prof. Piotra Glińskiego pierwsza od 1792 r. tak obszerna wystawa narodowych skarbów. „Nowy Skarbiec Koronny" nawiązuje do mieszczących się tu dawniej dwóch instytucji: Skarbca oraz Archiwum Koronnego, prezentując zbiory podzielone na części: „Znaki państwowe", „Trofea i znaki chwały wojennej", „Rex Triumphator", „Stanislao contra Augusto Rege", „Królewski majestat", „Arrasy Zygmunta Augusta – skarb Rzeczypospolitej", „Archiwum Koronne", „Srebrno-złoty skarb", „Sala Kazimierza Wielkiego", „Sala Jadwigi i Jagiełły" oraz „Kunstkamera".

Najważniejszym eksponatem jest Szczerbiec – miecz koronacyjny polskich Piastów, którego pierwotnym właścicielem był najprawdopodobniej Bolesław Pobożny. Według badaczy miecz ten po raz pierwszy posłużył jako insygnium koronacyjne podczas koronacji Władysława Łokietka w 1320 r. w Krakowie. W 1764 r. Szczerbiec został użyty do koronacji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Warto zwrócić uwagę na zdobienia tej wyjątkowej białej broni zawierające monogram Boga, symbole Baranka Bożego oraz ewangelistów.

Pokryty złotymi haftami płaszcz kawalera Orderu Ducha Świętego króla Jana III Sobieskiego to najważniejsze odznaczenie francuskiej monarchii przyznane polskiemu władcy przez króla Ludwika XIV. Eksponat ten to najcenniejszy z zachowanych do dziś płaszczy orderowych, których pozostałe egzemplarze zniszczono w trakcie rewolucji francuskiej. Przy płaszczu króla Jana III Sobieskiego znajduje się tablet, który pozwala poczuć fakturę materiału tego wyjątkowego eksponatu, a także posłuchać o jego historii.

Wystawa została zaprojektowana przy użyciu najnowocześniejszych technik, tak by każdy ze zwiedzających mógł przekonać się w multisensoryczny sposób o właściwościach wielu spośród zgromadzonych na niej obiektów.

REKLAMA

38/0622/F

eprasa.pl 95176d4779

Chomiki w ornat ubrane ogonami na mszę dzwonią

Samuel Pereira

Nie ma większej hipokryzji w mediach wydawanych w Polsce niż to, co wyprawiają pracownicy mediów należących do Ringier Axel Springer Polska. Im więcej na jaw wychodzi przykładów łamania standardów dziennikarskich w tym koncernie, tym silniej ich przedstawiciele będą moralizować i ustawiać innych do kąta. Jak chomiki w kołowrotku od skandalu do skandalu uciekają do przodu. Z palcem nieustannie wskazującym innych, a czasem nie tylko z jednym palcem, ale i z pięścią wyskoczą.

Tak było niedawno w TVN24, gdzie w programie o symptomatycznym tytule „Loża prasowa" siedzieli prowadząca Małgorzata Łaszcz, Dominika Wielowieyska z „Gazety Wyborczej", pracownicy RASP: Renata Grochal („Newsweek") i Bartosz Węglarczyk (Onet) oraz Michał Kolanko z „Rzeczpospolitej". Ten ostatni został poproszony o skomentowanie słów Jarosława Kaczyńskiego nt. rozpowszechnienia się we współczesnym świecie zjawiska zmieniania płci (paskowy TVN podpisał to belką pt. „Wraca »układ« i atak na osoby LGBT+. Kaczyński na spotkaniach z wyborcami"). „Nowogrodzka uznała, że mobilizację własnego elektoratu trzeba utrzymać" – stwierdził Kolanko, oceniając, że słowa prezesa PiS były dobrane starannie i nieprzypadkowo dotyczyły aspektu zmiany płci, a nie np. kwestii związków partnerskich czy orientacji seksualnych. Analiza jak analiza, można się z nią zgadzać lub nie.

W odpowiedzi jednak rzucił się na niego Węglarczyk, że on nie może takich słów komentować pod kątem politycznej strategii, może je tylko potępić, bo inaczej skończy się jak w 1933 r. z ustawami norymberskimi w Niemczech. Tak, facet, który kiedyś drwił z pracujących kobiet, nazywając je „robotami sprzątającymi w domu", teraz robi za rzecznika uciśnionych. Koleżanka z RASP dołożyła do tego porównanie z obozami dla homoseksualistów w III Rzeszy, a gdy Kolanko próbował się bronić, że takie porównanie jest absurdalne, dostało mu się, że „mówi jak poseł PiS". 1,5 roku temu była wielka akcja „Media bez wyboru", a dziś nie kryją się z tym, że odbiorcy nie mają prawa w ich mediach usłyszeć innego zdania.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Miecze pod Grunwaldem

Aktor Szymon Nygard odpowiada na pytania Jolanty Gajdy-Zadwornej

Za chwilę kolejna rocznica bitwy pod Grunwaldem. Jak odbiera pan m.in. słynną scenę z nagimi mieczami?

Szymon Nygard: Sam jestem ciekaw, czy ta scena znajdzie się w realizowanym właśnie serialu „Korona królów. Jagiellonowie". Gram w nim Ulricha von Jungingena, wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego w latach 1407–1410. Sceny bitewne mają być kręcone w sierpniu, więc jeszcze wiele się okaże.

Był pan prywatnie na polach Grunwaldu?

Nie. I przed kamerami też na nich nie stanę. Zdjęcia będą realizowane w innych miejscach.

Czy poza scenariuszem szukał pan swojego bohatera np. w obrazie Matejki lub filmie Aleksandra Forda? Jakim pana zdaniem był człowiekiem?

„Krzyżaków" obejrzałem jako nastolatek. Kiedy zostałem zaangażowany do tego projektu, postanowiłem nie sugerować się innymi realizacjami. Chociaż kiedy patrzę na Matejkowską „Bitwę pod Grunwaldem", widzę człowieka, któremu duma i ego nie pozwoliły zejść z pola na tarczy. Gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę wojsk polsko-litewskich, puścił się ze swoją chorągwią w wir walki, mimo że siła przeciwnika była tam dużo większa. Oczywiście w jego serce i sumienie już nie zajrzymy. Tylko czyny mówią za niego, ale też niejednoznacznie. Czy był człowiekiem fanatycznie wierzącym i stąd wynikało jego przeświadczenie o słuszności działań zakonu, czy też z wyrachowaniem wykorzystywał istotę Boga jako narzędzie, by osiągnąć założone cele? Jest sporo trudnych pytań bez odpowiedzi.

Fot. Anna Gostkowska

eprasa.pl 95176d4779

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaIna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: WOJCIECH STROZYK/REPORTER, TOMASZ URBANEK/DDTVN/EAST NEWS, KASPARS GRINVALDS, TOM TOM, MOZCO MATEUSZ SZYMANSK, DROP OF LIGHT, ASATUR YESAVANTS, OLIRIOSO.PHOTOGRAPHY, KIBRI_HO/SHUTTERSTOCK

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

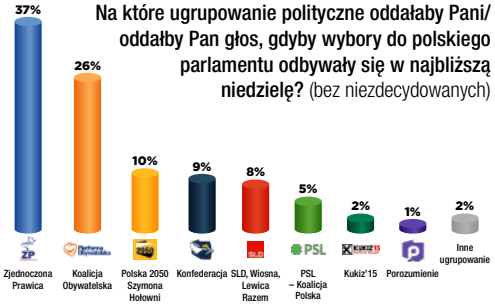

Czy zgadza się Pani/Pan ze stwierdzeniem, że Donald Tusk był politykiem zbyt uległym wobec Niemiec?

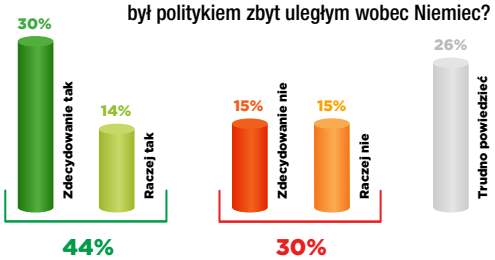

Czy zamierza Pani/Pan oszczędzać prąd i gaz w związku z obecną sytuacją na rynku surowców energetycznych?

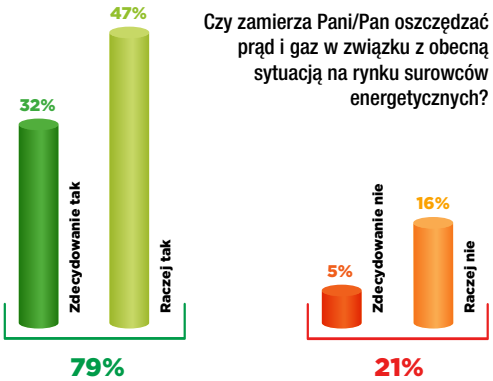

Czy według Pani/Pana policjant w Polsce powinien mieć prawo użycia gazu łzawiącego lub innego środka przymusu wobec osoby, która nie wykonuje jego poleceń i używa w stosunku do niego wulgarnego i obraźliwego języka?

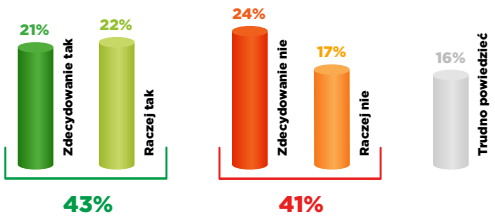

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1070.

Zakres czasowy badania 1–4 lipca 2022 r.

eprasa.pl 95176d4779

Chore stosunki pracy

Czy na pewno chodziło „tylko" o chamstwo, mobbing, znęcanie się nad podwładnymi? Zarzuty mogą okazać się dużo poważniejsze. Im dłużej szefostwo koncernu RASP milczy, tym chętniej zabierają głos kolejni dziennikarze opisujący patologiczne praktyki w „Newsweeku". Czy zagraniczny koncern latami je tuszował? Co naprawdę przesądziło o rozstaniu z Tomaszem Lisem?

DOROTA ŁOSIEWICZ

MAREK PYZA

Władze Ringier Axel Springer Polska już wiedzą – tej sprawy nie da się zamieść pod dywan. Rzecz nie dotyczyła bowiem tylko jednego człowieka, którego nie ma już na pokładzie.

Muszą zastanawiać natychmiastowe działania koncernu, który problem mobbingu ukrywał od lat. W sposób naturalny rodzi się pytanie, czy w tej sprawie może chodzić o coś więcej? Tym bardziej że sugeruje to sam Mark Dekan, prezes Ringier Axel Springer Polska, w liście do pracowników firmy: „Chcielibyśmy Was zapewnić, że każdorazowo w przypadku zarzutów dotyczących niewłaściwych zachowań natychmiast podejmujemy działania, ustalamy fakty, a nasza reakcja jest zawsze adekwatna do stopnia stwierdzonych naruszeń. Jeżeli w toku postępowania zostają potwierdzone niewłaściwe zachowania, takie jak mobbing lub molestowanie, podejmujemy natychmiastowe i zdecydowane działania. [...] Ważna jest dla nas dyskrecja, gdy zwracacie się do nas z delikatnymi tematami".

Prezes wydawnictwa sam z siebie w kontekście afery z Tomaszem Lisem wspomina o molestowaniu. Daje tym samym do zrozumienia, że wszystko, co mówiło się do tej pory o skandalicznych warunkach pracy w „Newsweeku", może być tylko częścią prawdy.

Na ten temat RASP jest szczególnie wyczulony po serii skandali, w wyniku których pracę tracili kolejni naczelni niemieckiego tabloidu „Bild". Pierwszym z nich był Kai Diekmann – musiał on ustąpić ze stanowiska po oskarżeniu przez podwładną o molestowanie seksualne, do którego miało dojść na basenie. Kolejnym był Julian Reichelt. Jego sprawę prawie udało się wyciszyć, lecz napisał o niej „The New York Times". Amerykański dziennik ujawnił, że wspomniany naczelny wykorzystywał podwładne, załatwiając im awanse w gazecie. Gdy przyjemne relacje się skończyły, kobiety były degradowane. Tekst oparto na relacjach pracownic. Cień podejrzeń, że sprawa

eprasa.pl 95176d4779

„zwykłego" chamstwa i mobbingu to jeszcze nie jest koniec historii Lisa, rzucił także Jacek Żakowski, publicysta Radia TOK FM, w oświadczeniu (o którym więcej za chwilę) wydanym po zwolnieniu Tomasza Lisa: „Warszawa huczy od plotek o tym, co jeszcze się w jego sprawie okaże. Biorę pod uwagę, że może się okazać coś, co uniemożliwi jego publiczną obecność. Na razie nic takiego nie wiemy". Opinia publiczna wówczas jeszcze nie wiedziała, ale może jakąś wiedzę miał Żakowski, skoro zdecydował się na takie dywagacje.

CIĘŻKIE ZARZUTY

Według naszych rozmówców z RASP iskrą, która zmusiła władze koncernu do reakcji i zwolnienia Tomasza Lisa, były dużo poważniejsze podejrzenia niż opisywane dotychczas. W ostatnich miesiącach do działu HR spółki miała zgłosić się dziennikarka K. (z oczywistych powodów chronimy jej dane) i poinformować o - mówiąc najdelikatniej - zdecydowanym naruszeniu jej intymności, czego miał się dopuścić Tomasz Lis. Ze względów prawnych więcej dziś napisać nie możemy.

Doniesienia K. niestety zlekceważono. Odwołała się więc do zagranicznej centrali wydawnictwa. Tam już problemu nie zignorowano. W Warszawie wszczęto kontrolę i wyciągnięto pewne konsekwencje. Miano jednak uznać, że sprawa ma się na tym zakończyć, a jeśli pokrzywdzona z takim jej obrotem się nie zgodzi, podejmie się próbę przekonania jej, że „dla wszystkich będzie lepiej", jeśli o temacie się zapomni.

Podkreślmy: nie rozstrzygamy, do czego dokładnie doszło, lecz stawiamy zasadnicze pytania, gdyż właśnie waży się, czy zostanie przypudrowany skandal w koncernie lubującym się w przyjmowaniu postawy moralizatorskiej, tak chętnie wydającym medialne wyroki.

Bagno przy ul. Domaniewskiej nie jest (nie było?) ani domeną jednego człowieka, ani nie dotyczyło wydarzeń z ostatniego czasu. Dla zarządzających np. amerykańskimi mediami to zawsze ważne rozróżnienie – czy mamy do czynienia z jednostkowym przypadkiem człowieka, który nie radził sobie ze swoją nerwowością i naruszał powszechnie przyjęte normy stosunków w pracy, czy też karygodne zachowania dotyczą większej grupy ludzi? Czy mówimy o incydentalnym przypadku, czy o ciągnącej się latami – i ukrywanej przez pracodawcę – przemocy psychicznej wobec pracowników?

Szczególnie zatrważające są więc doniesienia o tym, jak funkcyjni w „Newsweeku" tuszowali niedopuszczalne zachowania i jak pomagał w tym dział zarządzania zasobami ludzkimi w założeniu mający im przeciwdziałać.

> Prezes wydawnictwa Mark Dekan sam z siebie w kontekście afery z Tomaszem Lisem wspomina o molestowaniu. Daje tym samym do zrozumienia, że wszystko, co mówiło się do tej pory o skandalicznych warunkach pracy w „Newsweeku", może być tylko częścią prawdy

„COMING OUT" KIM

– Słyszałam nawet o „próbie gwałtu", ale nie chce mi się w to wierzyć. Po pierwsze, gdyby do czegoś takiego doszło, zapewne bym o tym wiedziała. Po drugie, Lis to człowiek mocno skoncentrowany na sobie, cham z przerośniętym ego, ale tak schorowany, że jakoś nie wyobrażam sobie, by był w stanie na kogoś się rzucić – mówi nam jedna z najważniejszych dziś dziennikarek RASP, co pokazuje, że w redakcji panuje istotny rozdźwięk jeśli chodzi o kaliber zarzutów wobec Lisa, o których się spekuluje. Nasza rozmówczyni dodaje, że dziwi się temu, jak wiele już padło oskarżeń, a jak niewiele jest na nie dowodów: – Nie ma żadnej sprawy sądowej, w naszych kadrach nie ma żadnego zgłoszenia od Renaty Kim. W firmie nikt nie wie, po co ona to zrobiła. Nikt jej nie podziękował, wszyscy są skonfundowani jej „przyznaniem się".

Renata Kim to jedno z ważniejszych piór w „Newsweeku", jednocześnie szefowa działu społeczeństwo. 3 lipca napisała na Twitterze: „Jestem wdzięczna nowemu naczelnemu za to, że nas wysłuchał i zrozumiał. Teraz mogę już przyznać, że to ja byłam osobą, która zawiadamiała HR i związki zawodowe o sytuacji w »Newsweeku«".

Teraz i my możemy zatem przyznać, że w naszym tekście o Lisie sprzed kilku tygodni właśnie Renaty Kim dotyczył ten fragment: „Dziennikarz, który pracę zaczynał, będąc podwładnym Lisa w telewizji, opowiada nam: – Pamiętam, gdy po jego przyjściu do tego tytułu spotkałem koleżankę, która już tam pracowała. Pytam: »Jak sobie dasz z nim radę?«. A ona na to: »Nie, nie, Tomek się zmienił, już taki nie jest«. Jej optymizm okazał się mocno na wyrost. Wylądowała na wieloletniej terapii, w ramach której zawodowo zajmowała się później tematyką ofiar przemocy psychicznej".

„Coming out" Kim zdziwił wiele osób. Niektórych do tego stopnia, że postanowili ją zdemaskować.

„Moją bezpośrednią przełożoną była w »Newsweeku« Renata Kim. W ostatnim roku mojej pracy stresowała mnie z pewnością bardziej niż Tomek. To od niej doświadczałem przez wiele, wiele miesięcy ignorowania, odzywania się tylko zdawkowo, traktowania przez wiele godzin jak powietrze, bezpodstawnego i nieustającego krytykowania wszystkich tekstów [...]. To Renata mnie zastraszała: »Lis chce cię zwolnić, ale ja cię bronię«, a ja czułem, że to ona chce się mnie pozbyć. Ubrałem się wtedy w białą koszulę, poszedłem do Lisa pogadać wprost. Do tego mobbera? A w kolejnym tygodniu pisałem okładkowy temat. To z powodu Renaty poszedłem wtedy do mojej pani psychoterapeutki, cudownie mądrej pani Agnieszki, żeby nauczyć się, jak sobie z tym radzić. Powiedziałem potem Renacie, że przenoszę swój komputer do pokoju obok, bo tu się źle czuję. Koniec, kropka. [...] Nie mam o to do Renaty żalu. Po latach zakolegowaliśmy się sportowo, bo tak mam, że to, co było, zostawiam za sobą. Uznałem, też że Renata sama była tak silnie mobbowana przez Lisa, że odreagowywała to na zespole"

Fot. Mateusz Szymański / Shutterstock

eprasa.pl 95176d4779

– ujawnił na Facebooku były dziennikarz „Newsweeka" Wojciech Staszewski.

Tak zaś skomentował słynnego tweeta Kim: „Renata Kim sygnalizowała sprawę działowi HR, ale z obawy przed Lisem zgłoszenie wycofała. To było parę lat temu. Tomasz Lis został zwolniony po skardze innej osoby. Zarząd nie ujawnia, ani kim ona jest, ani czego skarga dotyczyła. Natomiast nie jest to Renata Kim. [...] Peany na cześć Renaty piszą w internecie wyłącznie osoby, które nie znają jej wcale, a na pewno nie z pracy w redakcji – tylko poprzez wykreowany przez nią wizerunek medialny. Zauważcie, że nikt z »Newsweeka« nie napisał: »Dziękujemy ci, Renato, że nas tak dzielnie broniłaś przed mobbingiem«".

Według Staszewskiego „mobbing nie ma płci". A odpowiedź Kim na jego wpis zdaje się tylko to potwierdzać. Dziennikarka zdradziła szczegóły jego umowy z RASP (iż mógł pracować tylko trzy tygodnie w miesiącu), opisywała też jego sytuację osobistą. Wpis Staszewskiego nazywa „brutalnym oskarżeniem o mobbing", po czym... sama przyznaje: „Przerzucałam na ciebie presję, którą szef wywierał na mnie". Kończy zaś słowami: „A co do odwracania od ciebie wzroku: no, naprawdę żałuję, że muszę to napisać, ale nie mam innego wyjścia, skoro uczyniłeś z tego zarzut. W czasie kiedy razem pracowaliśmy, skrzywdziłeś moją przyjaciółkę. Więc patrząc na ciebie, zawsze myślałam o niej".

To zaskakująca postawa u osoby kreującej się na wojowniczkę o prawa mobbingowanych. Postronny czytelnik tych wynurzeń może tylko pomyśleć: co, u diabła, dzieje się w tym „Newsweeku"? Czyżby góra mobbowała szczeble pośrednie, a stamtąd przemoc psychiczna była przenoszona na szeregowych pracowników? Cóż to za zwyrodniała redakcja?

ZŁE MIEJSCE

Na stronach RASP w dziale „Oferty pracy" wita nas komunikat: „Pracuj w Ringier Axel Springer. 72 proc. naszych pracowników uważa, że Ringier Axel Springer Polska jest świetnym miejscem pracy". Nie wiemy, czy ten opis pojawił się przed wybuchem afery z Tomaszem Lisem, czy już po nim, ale warto docenić szczerość RASP, który chętnym do pracy

„Moją bezpośrednią przełożoną była Renata Kim [na zdjęciu z Tomaszem Lisem]. W ostatnim roku mojej pracy stresowała mnie z pewnością bardziej niż Tomek" – napisał były dziennikarz „Newsweeka" Wojciech Staszewski

Fot. Podlewski / AKPA

eprasa.pl 95176d4779

zastrzega z marszu, że ponad 1/4 zatrudnionych w koncernie nie jest z tego powodu zbytnio zadowolona.

Potwierdzają to kolejne świadectwa dziennikarzy. W internetowej dyskusji pod wpisem Wojciecha Staszewskiego głos zabrał też Rafał Kalukin (kiedyś w „Gazecie Wyborczej", później w „Newsweeku", teraz w „Polityce"): „Renata była wtedy pod ogromnym wpływem Lisa i w pełni akceptowała jego model zarządzania redakcją. [...] Resztę znam z opowieści, ale z tego, co wiem, to seanse metodycznego gnojenia konkretnych osób zaczęły się gdzieś w okolicach 2019–2020. I że Renata była jedną z tych najbrutalniej potraktowanych. Moim zdaniem to dobrze, że się teraz ujawniła, bo nikt nie powie, że tylko anonimy szargają Wielkiego Redaktora. Tyle że zrobiła to po swojemu (To ja byłam Ewą) i nie pytając nikogo o zdanie, sprywatyzowała zbiorową traumę".

Kalukin dodaje mocniejsze oskarżenia, tym razem pod adresem koncernu RASP: „To przecież oczywiste, że Lisa nie skasowali za żaden mobbing ani skargi sprzed paru lat. Firma doskonale wiedziała, jak zarządzał ludźmi. Kiedy miałem scysję z Lisem w (chyba) 2013 r., dział HR był wręcz wspólnikiem w heblowaniu mojej skromnej osoby. Wręczono mi tam naganę z jakiegoś powodu z dupy wziętego, czego haerowiec w rozmowie nawet nie ukrywał. Poradził mi tylko, żebym się Tomkowi nie stawiał. Nie podpisałem kwita, ale dali mi spokój i potem zrobiło się wręcz miło. [...] Lis wyleciał, za co wyleciał, a my się o tym kiedyś oficjalnie dowiemy bądź nie. Na mojego nosa takie historie wcześniej czy później zawsze jednak wychodzą".

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin w tej samej dyskusji: „To miejsce było tak toksyczne, że nawet żony osób tam pracujących (jak ja) były nim zatrute". Tomasz Szurowski (do 2013 r. zastępca dyrektora działu marketingu korporacyjnego i kierownik ds. PR & event marketing w Axel Springer Polska): „Pani Renato, czy przypadkiem przez 12 lat nie była Pani funkcyjną kapo w obozach Tomasza L. (KL »Wprost« i KL »Newsweek«)? Nie przeszkadzało Pani przez ten czas patrzeć, jak krzywdzi innych? Lubi Pani sobie popatrzeć? Może to też warto leczyć? [...] Od początku tej sprawy pisałem, że widywałem panią Renatę w gronie kaporedaktorów Tomasza L. Bo od początku była selekcja: jedni szli na prawo, drudzy na lewo. Przeszła za nim z »Wprost«. Nagle po 12 latach doznała olśnienia, że jest on mobbingowym molestantem? A wcześniej nie widziała, co wyprawia? A wice Karasińska to jaki miała styl bycia? Taki sam! [...] Pracowałem dla »Newsweeka« przez 12 lat. Widziałem, co się dzieje na własne oczy. Zarząd nie reagował. Po nadejściu pana Lisa sam odszedłem wraz kilkunastoma osobami".

> Nie ma żadnej sprawy sądowej, w naszych kadrach nie ma żadnego zgłoszenia od Renaty Kim. W firmie nikt nie wie, po co ona to zrobiła. Nikt jej nie podziękował, wszyscy są skonfundowani jej „przyznaniem się" – mówi dziennikarz RASP

Izabela Michalewicz (dziennikarka kryminalna, w „Newsweeku" od 2006 r. przez kilka lat, później pisząca okazjonalnie): „A ja pamiętam »Newsweek« za Koboski, jak chciał się pozbyć całego naszego działu społecznego. I się pozbywał na zasadzie niepublikowania tekstów, by potem wykazać, że nie pracujemy. Zrobiłam w tej gazecie kilka okładek, co nie zmienia faktu, że nagle przestałam umieć pisać. Nie przestałam. Dzisiaj to wiem, ale wtedy był to dla mnie wielki dramat, który odbił się straszliwie na moim prywatnym życiu, o czym nie będę pisała publicznie. Kolejne koszmary działy się po zmianie naczelnego, ale o tym niech już piszą inni. Pani Renata przez 10 lat robiła karierę u boku Tomasza Lisa bez mrugnięcia okiem i dzięki, Wojtek, za Twój głos, bo już miałam wrażenie, że czegoś tu nie rozumiem. [...] mobbing w tej gazecie był na długo przed przyjściem Lisa".

I jeszcze jeden głos, Ryszarda Holzera, byłego sekretarza redakcji w „Newsweeku": „Tomasz Lis na spółkę z wydawcą »Newsweeka«, firmą RASP, zrobili wszystko, by opinia publiczna nie dowiedziała się, jak jest. I – sądzę – nie dowie się. Trzeba to bowiem powiedzieć wyraźnie – n i e w i e m y, dlaczego Lis przestał być w trybie nagłym, z dnia na dzień, naczelnym »N.«. [...] skargi długo były zamiatane pod dywan, a osoby, które Lisowi się przeciwstawiały, traciły pracę bądź też (to m.in. mój przypadek) zostawały przez dział HR zmuszane do przejścia do innych redakcji. A potem z dnia na dzień z Lisem się pożegnano i obie strony nabrały wody w usta. To rzecz jasna rodzi rozmaite plotki. Firma tych plotek nie wyjaśnia i najbardziej prawdopodobna interpretacja tego jest – jak sądzę – taka, że prezes RASP Polska Marek Dekan i szefowa HR Monika Remiszewska nie potrafią wiarygodnie wyjaśnić, czemu nie zareagowali wcześniej. Lis tego też nie wyjaśnia i wydaje mi się oczywiste, że to oznacza, że sprawa, o którą się potknął, była tak poważna, że woli, aby było wokół niej jak najciszej".

W rozmowie z serwisem Wirtualne Media Holzer przyznał, iż od przedstawicieli działu HR miał też usłyszeć o tym, że jeśli nie będzie chciał zostać „na zesłaniu" w „Forbesie" (też wydawanym przez RASP) i po sześciu miesiącach od przeniesienia wróci do „Newsweeka", redaktor naczelny „uprzykrzy mu życie". „Żeby było jasne: nie mam już pretensji do Tomasza Lisa, chociaż relacji z nim miałem powyżej dziurek w nosie. Jednak uważam, że dział HR w RASP uczestniczył w wywieraniu nacisków na niektórych pracowników" – dodał dziennikarz.

KTO HODOWAŁ DRAPIEŻNIKÓW

Gdy w maju wydawnictwo Ringier Axel Springer Polska zadecydowało o natychmiastowym zakończeniu współpracy z Tomaszem Lisem, szybko zabrzmiał chór obrońców byłego naczelnego „Newsweeka", od razu przesądzając, że sprawa ma charakter polityczny. „Moim

eprasa.pl 95176d4779

Właściciele i redaktorzy „Newsweeka" niejednokrotnie z troską pochylali się nad ofiarami przemocy w zakładach pracy, robili z tego okładkowe tematy (w czasach Lisa). Dziś okazuje się, że sami mają z tym potężny problem

zdaniem ostatni felieton Tomasza Lisa w »Newsweek Polska« jest fundamentalny dla dyskusji o stanie wolności mediów i demokracji w Polsce" – napisał na Twitterze były rzecznik praw obywatelskich. „Trudno mi sobie wyobrazić »Newsweek Polska« bez Redaktora Naczelnego" – ubolewał Adam Bodnar.

Tomasza Lisa wsparła także Monika Olejnik. „Dziękuję, Tomku! Znamy się od wielu, wielu lat. Czasami nie była to łatwa znajomość, ale zawsze się szanowaliśmy! Ludzie utalentowani bywają trudni, ambitni, wymagający. Są perfekcyjni i oczekują tego od innych" – napisała na Facebooku. „Pamiętam, jak wystawaliśmy na korytarzach sejmowych z mikrofonami, nocami, dniami. Nie dla kasy, polityka nas obchodziła [...] Czuliśmy się odpowiedzialni za Polskę, za demokrację! Robiliśmy razem wywiady prasowe i telewizyjne. Jesteś ważną częścią demokracji. Nikt nie odbierze Ci tego, że jesteś i będziesz jednym z najważniejszych dziennikarzy [...]. Nie może Ciebie zabraknąć w mediach!" – zakończyła swój wpis gwiazda TVN24.

Nawet gdy na światło dzienne zaczęło wychodzić coraz więcej brudów związanych ze zwolnieniem dwukrotnego laureata nagrody Grand Press, wciąż nie brakowało chętnych do obrony „arystokraty dziennikarstwa", jak mówił o byłym naczelnym „Newsweeka" Wojciech Jaruzelski. „Na mnie Lis krzyczał podczas programu w TVP »Co z tą Polską?«. Nie wiem, czy to też się liczy, bo nie miałem potem ataku paniki. Ale cieszę się, jeśli mogłem pomóc" – silił się na żarty Roman Giertych w dniu, w którym ukazał się tekst Wirtualnej Polski pt. „Płakałam, miałam ataki paniki. Ujawniamy zarzuty podwładnych wobec Tomasza Lisa. Dlaczego zwolniono naczelnego »Newsweeka«?".

Z publikacji dowiedzieliśmy się m.in., że dziennikarze mieli co najmniej od czterech lat zgłaszać w RASP niewłaściwe zachowania swojego szefa. Lis, gdy był w dobrym nastroju, miał na kolegiach opowiadać świńskie, pełne seksualnych odniesień dowcipy. Gdy jednak humor mu nie dopisywał, wyśmiewał zgłaszane tematy, używał wulgarnego języka, a jego zachowania wobec podwładnych były po prostu skandaliczne. „Naczelny zagląda w dekolt jednej z redaktorek i komentuje kolor jej stanika. Były też okropne kawały o gejach, koledzy geje z redakcji fatalnie to znosili" – relacjonował jeden z reporterów.

> Co, u diabła, dzieje się w tym „Newsweeku"? Czyżby góra mobbowała szczeble pośrednie, a stamtąd przemoc psychiczna była przenoszona na szeregowych pracowników?

W dniu publikacji tekstu WP Lis skomentował go w audycji Jacka Żakowskiego w Radiu TOK FM. „To zestaw półprawd, ćwierćprawd, rozdmuchanych, poprzekręcanych, opartych na zeznaniach dwóch osób, które według mnie zasadnie usunąłem z redakcji. Dziś zrobiłbym to samo". „My też chyba przełożymy sprawę na kiedy indziej albo nie wiadomo na kiedy" – wsparł kolegę Żakowski.

Po kilku dniach zapadła jednak decyzja o zawieszeniu Lisa jako stałego gościa piątkowego programu Żakowskiego, a Agora (właściciel TOK FM), poinformowała, że zawieszenie potrwa do czasu wyjaśnienia zarzutów wobec dziennikarza. Sam Żakowski opublikował oświadczenie, które kończy się słowami: „Lincz jest gorszy niż mobbing, a w sprawie Tomasza Lisa czuję zapach medialnego linczu, do którego nie chcę się przyłączyć".

Czytamy w nim również: „Istotny jest kontekst. Gdybyśmy żyli w którymś z państw nordyckich lub germańskich, gdzie debata publiczna jest bardziej zrównoważona i przestrzegane są wyższe standardy dziennikarskie, może bym zareagował inaczej. Ale w Polsce złamaliśmy tyle karier i biografii, pochopnie biorąc za dobrą monetę zarzuty fałszywe lub stronniczo dmuchane, widzieliśmy tyle publicznych linczów i krzywdzących medialnych nagonek, tak bardzo zaszkodziliśmy przez to nam wszystkim, że za swój obowiązek uważam pilnowanie dziennikarskich standardów weryfikowania jednoźródłowych informacji – zwłaszcza personalnych – zanim je powtórzę i ocenię czyjeś postępowanie" – napisał Żakowski, zdradzając przy okazji postkolonialne kompleksy, bo przecież ciężko na poważnie twierdzić, że w Niemczech „przestrzegane są wyższe standardy dziennikarskie", zwłaszcza po skandalicznym zachowaniu tamtejszych redakcji w sprawie gwałtów popełnianych w sylwestra w Kolonii. Na marginesie warto dodać, że wspomniana Renata Kim w styczniu 2016 r. broniła niemieckich dziennikarzy ukrywających przed czytelnikami informację o imigranckim pochodzeniu kolońskich gwałcicieli, skarżąc się, że prawica wykorzystuje takie doniesienia.

eprasa.pl 95176d4779

Raz jeszcze sięgnijmy do stanowiska Jacka Żakowskiego, który swoją wyrozumiałość wobec byłego naczelnego „Newsweeka" okrasił barwną definicją dobrego dziennikarstwa: „Istotny jest wątek pokoleniowy. Kiedy wchodziłem do tego zawodu, to tzw. prawdziwy dziennikarz musiał dużo palić, pić, kląć i podrywać" – tłumaczy Żakowski, jednocześnie dowodząc, że niczego nie rozumie ze stosunków, które powinny panować w zakładach pracy (również tak specyficznych jak redakcje). „Byliśmy twardzi, by bronić swojej niezależności. Rozmawialiśmy twardo, by bronić swoich racji. Z natury zawodu mogliśmy być albo łajdakami, albo buntownikami. Buntownicy nie nosili krawatów i nie mówili »ą, ę«. A permanentne napięcie rozładowywali za pomocą tzw. ryzykownych zachowań. Dlatego średnia długość życia dziennikarza była tradycyjnie dużo niższa od średniej krajowej" – peroruje z niezrozumiałą dumą Żakowski. I niemalże wypina pierś do orderów: „Po to się spalaliśmy, żeby następni nie musieli. Sprawa Tomasza Lisa pokazuje, że zaszło to za daleko. Zwłaszcza że – jak wszyscy wiemy – wśród gwiazd były dużo gorsze przypadki drapieżników, których sobie hodowaliśmy zbiorowo, pozwalając na przekraczanie granic".

Skąd ta liczba mnoga? Kto ma na sumieniu „hodowanie drapieżników"? Kto wiedział o skandalach, lecz ukrywał je przed opinią publiczną? I wreszcie: czy naprawdę mamy łagodnie traktować Lisa, bo istnieli gorsi od niego?

SEKIELSKI NIE POWIE NIKOMU?

W osłupienie opinię publiczną wprawił inny „autorytet". Prof. Wojciech Sadurski nie krył swojego niezadowolenia, że jeden z jego ulubionych politycznych komentatorów został wykluczony z radiowej audycji. „Nie wariujmy. Jeśli postępował tak niewłaściwie, jak mu zarzucają, to słusznie stracił stanowisko, a może i zasłuży na inne sankcje. Ale dlaczego mają się one przekładać na wykluczenia i stygmę w miejscach niezwiązanych z »Newsweekiem«?" – pytał Sadurski na Twitterze. Podążając za profesorską logiką, można by np. pedofilowi z Poznania dać pracę w gdańskim przedszkolu.

Aż tak wyrozumiały nie był już Tomasz Sekielski, nowy naczelny „Newsweeka", który w swoim pierwszym wstępniaku obwieścił, że nie zamierza udawać, iż nic się nie stało. „Nie będę [...] udawał, że Tomek był moim ulubionym szefem. Jego styl zarządzania redakcją opierał się raczej na używaniu kija niż marchewki. Wybuchy złości, nieustająca presja sprawiały, że nie wszyscy wytrzymywali tę swoistą tresurę [...]. Ileż razy słyszałem wtedy od niego, że newsy to nie miejsce dla »grzecznych harcerek« ani »szkółka niedzielna«. Był genialnym dziennikarzem, perfekcjonistą, któremu wiele się wybacza. Wtedy, w drugiej połowie lat 90. ub.w., błędnie wydawało nam się, że taka jest norma, że tak muszą wyglądać relacje w redakcji, że tak funkcjonują media" – tłumaczy skłonności do zamordyzmu nowy naczelny „Newsweeka".

> „Pracowałem dla Newsweeka przez 12 lat. Widziałem, co się dzieje na własne oczy. Zarząd nie reagował" – opowiada były pracownik Tomasz Szurowski

I choć deklaruje uczciwe podejście do sprawy (pisze m.in. o relacjach dziennikarzy na temat „toksycznej atmosfery" i o „drapieżnym stylu zarządzania" przez Lisa), głównym celem jego tekstu jest obrona korporacyjnych interesów. „Polskie media nie są wolne od patologii, ale chcę jasno powiedzieć, że redakcja »Newsweeka« nie jest siódmym kręgiem piekielnym z »Boskiej komedii« Dantego. Wszystkim, którzy dziś wskazują na naszą redakcję, domagając się publicznych rozliczeń, radzę, by nie zapomnieli rozejrzeć się wokół siebie i sprawdzili, czy w ich redakcjach i miejscach pracy nie dzieją się złe rzeczy. Zapewniam, że my z obecnego kryzysu wyjdziemy wzmocnieni, bo wierzymy w nowy początek, bo wiemy, jak ważny jest »Newsweek«, szczególnie w czasach, gdy wolnych mediów jest coraz mniej" – pisze następca Lisa.

Czytelnikom musi to wystarczyć, jawności nie będzie. Tym bardziej że zadziwia łatwość, z jaką Sekielski rozgrzesza wydawnictwo. Dowodzi, że nie jest prawdą, iż wydawca „Newsweeka" nie reagował na doniesienia o złej sytuacji w redakcji, bo w firmie „istnieją mechanizmy zapobiegające mobbingowi", ale tym razem „nie wszystkie zadziałały, jak trzeba". To mocny dysonans wobec drapieżności Sekielskiego rozliczającego każde zaniechanie czy błąd w Kościele.

Niestety, spółka nie odpowiada na pytania dotyczące afery. Wysyłaliśmy je już przed miesiącem. Dopiero w ubiegłym tygodniu – gdy je ponowiliśmy, uzupełniając o wątpliwości dotyczące opisanego na wstępie zgłoszenia do HR - kierownik Komunikacji Wewnętrznej RASP Agnieszka Skrzypek-Makowska odpisała zdawkowo, iż „co do zasady nie komentujemy kwestii personalnych". Dodała jednak, „że żaden z prowadzonych przypadków niewłaściwego zachowania nie wymagał zawiadomienia prokuratury lub organów ścigania".

Czyżby więc miało chodzić „tylko" o SMS-y, które miał wysyłać do jednej z pracownic Lis, o czym donosiły Salon24 i „GW"? Ale czy z tego powodu szefowa działu HR w RASP miałaby nagle znikać na trzymiesięcznym urlopie, w trakcie kontroli Państwowej Inspekcji Pracy? Pierwsze owoce pracy PIP możemy poznać najwcześniej za trzy tygodnie.

Właściciele i redaktorzy „Newsweeka" chcieliby uchodzić za wzór cnót wszelkich, za barometr praworządności, uczciwości, za miejsce modelowe w stosunkach pracodawca–pracownik. Niejednokrotnie z troską pochylali się nad ofiarami przemocy w zakładach pracy, robili z tego okładkowe tematy (w czasach Lisa). Dziś okazuje się, że nie tylko sami mają z tym potężny problem, ale wręcz tkwią w większym bagnie niż te przez nich opisywane. Na dodatek latami szeroko kamuflowali swój toksyczny system pracy.

To moment, w którym mogą zachować twarz, decydując się na uczciwe wyświetlenie prawdy. Niewiele jednak wskazuje, by mieli na to ochotę.

eprasa.pl 95176d4779

Trybunał nie działa pod czyjeś dyktando

Nawet jeśliby, bo tego nie wiemy, ale nawet jeśliby taki mejl był prawdziwy, to nie zawiera on żadnych informacji, które by wskazywały, że mamy do czynienia z jakimś omawianiem werdyktów. A ja mogę jasno powiedzieć: nigdy nie omawiam z politykami orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, a w tych konkretnych sprawach nie byłam w ogóle zaangażowana

Z Julią Przyłębską, prezes Trybunału Konstytucyjnego, rozmawia Jacek Karnowski (rozmowa została przeprowadzona na antenie telewizji wPolsce.pl)

Przeglądając liczne publikacje na temat Trybunału Konstytucyjnego, których pełno w mediach opozycyjnych, lewicowo-liberalnych, można odnieść wrażenie, że kierowana przez panią instytucja należy do najważniejszych w Polsce, a być może nawet jest najważniejsza. Tak można sądzić po intensywności ostrzału, po sile ataków. Dlaczego Trybunał jest tak kluczowym punktem na mapie naszej republiki, naszej Rzeczypospolitej?

Julia Przyłębska: Rzeczywiście Trybunał jest ostrzeliwany, rzeczywiście jest w centrum zainteresowania. Gdy chodzi o kwestie merytoryczne, to z pewnością jest to jeden z najważniejszych organów naszego państwa, stoi bowiem na straży konstytucyjności polskiego prawa.

Czyli nie można byłoby mieć pretensji, gdyby te zażarte debaty dotyczyły werdyktów, orzeczeń, konkretnych rozstrzygnięć. To byłaby normalna, nawet pożądana część życia demokratycznego. To, co się dzieje wokół Trybunału, często wygląda jednak na próbę zdelegitymizowania tej instytucji, podmycia zaufania, wybicia z rytmu, a także na próbę poniżenia sędziów. Czy pani zgadza się z taką oceną?

Tak to wygląda. Liczba pozamerytorycznych pytań, które do nas trafiają, zainteresowanie życiem prywatnym sędziów, wchodzenie w sprawy, które są poza obszarem zdefiniowanym jako jawność życia publicznego, to wszystko na to wskazuje. Do tego dochodzi aktywność byłych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, głównie byłych prezesów, którzy stawiają różne niesłuszne oskarżenia, zapominając chyba o tym, co działo się za ich czasów.

A co się działo?

Byli prezesi Andrzej Rzepliński, Stanisław Biernat, Bohdan Zdziennicki, Andrzej Zoll pomijają różne niewygodne dla nich fakty. Takie jak choćby zlecanie umów na przygotowanie projektów orzeczeń i wyroków. Umowy takie zawierano z osobami niebędącymi pracownikami Trybunału Konstytucyjnego. Pobierano także masowo tzw. ekwiwalenty za niewykorzystane urlopy. Mistrzem w tym procederze był prezes Rzepliński, ale i prezes Zdziennicki sobie radził. To były kwoty rzędu 100 tys. zł. Prezes Rzepliński spotykał się z premier Ewą Kopacz po to, by ustalić harmonogram prac nad ustawą o Trybunale Konstytucyjnym. To wszystko jest traktowane jako działanie *lege artis*, a w stosunku do nas atak dotyczy wszystkiego, nawet zewnętrznych mejli, co do których autentyczności mamy zaprzeczenie zainteresowanych.

Może trzeba mówić otwarcie, że Trybunał, który powstał jeszcze w epoce Jaruzelskiego, był pod kontrolą pewnego środowiska? Były nawet swoiste „kolejki", na długo przed głosowaniami w Sejmie wiadomo było, kto zostanie sędzią. To się skończyło. Czy to nie jest prawdziwa przyczyna tej wściekłości?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 95176d4779

Na pewno. Ale ta przeszłość rzutuje i na teraźniejszość. Patrząc wstecz, wiele osób zakłada, że Trybunał Konstytucyjny jest na czyimś pasku, działa pod dyktando. Tymczasem ten obecny Trybunał składa się z 15 zupełnie niezależnych sędziów. Mimo że wybrał ich parlament zdominowany przez konkretną partię – Prawo i Sprawiedliwość – to zachowują oni niezależność, co widać choćby w orzeczeniach, po licznych zdaniach odrębnych, a także po czasie rozpatrywania spraw.

W jakim sensie?

To, że sprawy są długo rozpatrywane, nie oznacza, że nikt nic nie robi, ale odwrotnie: proces uzgodnienia wspólnego stanowiska sędziów jest długi, bo jest autentyczny. Sędziowie orzekają w piętnasto-, pięcio- i trzyosobowych składach. Im większy skład, tym trudniej uzgodnić większościowe werdykty. Gdyby ktoś uczciwie spojrzał na pracę Trybunału, dostrzegłby, że nawet w pięcioosobowych składach są zdania odrębne. Nie chodzi tu o polityczne przepychanki, ale o merytoryczne różnice. Prezes – czyli ja – nie ma wpływu na rozstrzygnięcia, ma równoważny głos, taki jak każdy inny sędzia, który orzeka.

Prezes TK ma jednak dużą rolę w organizacji prac Trybunału i tego właśnie dotyczy ów mejl, nie wiadomo, czy prawdziwy, opublikowany w internecie. Dokument – tak jak inne tego typu materiały – ma pochodzić z prywatnej skrzynki szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka. W informacji z 7 stycznia 2019 r. Michał Dworczyk miał napisać do premiera Mateusza Morawieckiego, że rozmawiał z panią w sprawie trzech tematów. Podaje też informację, że owe trzy sprawy rozpatrywane w TK zostały odroczone, oraz szacuje koszty, które może ponieść budżet państwa. Czy taka rozmowa się odbyła? Czy była to rozmowa dotycząca tego, na jakim etapie są te sprawy?

Nigdy nie omawiałam ani nie omawiam z politykami spraw rozpatrywanych w Trybunale. Patrząc na tego mejla, nie rozstrzygając o jego prawdziwości, mogę powiedzieć, że są to informacje powszechnie znane. W żadnej z tych spraw nie byłam ani przewodniczącą składu, ani nawet nie byłam w składzie. W dwóch z tych trzech spraw zapadły wyroki, i to już w 2019 r., i były to rozstrzygnięcia na rzecz obywateli, a więc wiążące się z kosztami po stronie państwa.

> Prezes Rzepliński spotykał się z premier Kopacz po to, by ustalić harmonogram prac nad ustawą o Trybunale Konstytucyjnym. To wszystko jest traktowane jako działanie *lege artis*, a w stosunku do nas atak dotyczy wszystkiego, nawet zewnętrznych mejli

Czyli nie było tak, że rząd mówił: grożą nam duże wydatki, skasujcie tę sprawę?

Absolutnie tak nie było. To są informacje np. o tym, że nie ma jeszcze terminu rozprawy, które można znaleźć na stronie internetowej Trybunału.

Czy jednak pamięta pani w ogóle taką rozmowę z ministrem Dworczykiem?

Nie, nie pamiętam. Zdarzają się oczywiście pytania, co się dzieje w danej sprawie. Co więcej, jest konkretny przepis ustawy, który mówi, że jeśli Trybunał w czasie narady przed wydaniem orzeczenia uzna, że może ono spowodować uszczuplenie zaplanowanego już budżetu państwa, to wówczas TK zwraca się z odpowiednim pytaniem do stosownego ministra za pośrednictwem premiera. W tych sprawach też były wysyłane takie pisma przez prezesa Trybunału bądź przewodniczący składu formułował pytania. Są różne sytuacje, które musimy uwzględnić. W jednej ze spraw uwzględniono kwestię kosztów i odroczono wejście w życie wyroku, w drugiej nie. Trzecia sprawa toczy się obecnie w pełnym składzie, bo jest wyjątkowo skomplikowana.

Chodzi o kwestię służebności gruntów?

Tak. W którymś momencie skład pięcioosobowy przekazał sprawę do rozpoznania przez pełny skład. Pamiętajmy też, że ostatnie lata przyniosły w Trybunale bardzo duże zmiany w składzie sędziów, co oznaczało ciągłe zmiany składów, zmianę sędziów sprawozdawców itd. Niektóre sprawy są tak skomplikowane, że sędziowie potrzebują czasu, by dojść do porozumienia.

Na podstawie tego mejla opozycja stawia jednak zarzut „orzeczeń na zamówienie".

To są totalne bzdury. Pamiętajmy też, że mówimy o mejlach, co do których autentyczności nie mamy żadnego potwierdzenia. Do tego moment, w którym się ukazuje, jest bardzo szczególny.

Dlaczego?

Mamy wojnę na Ukrainie, a to jest destabilizowanie państwa. Podejrzewam też, że agresor, czyli Rosja, obserwuje naszą scenę polityczną i uderza w wybrany punkt. Drugi wątek: atakowany jest niemiecki Trybunał Konstytucyjny...

...któremu zarzuca się wydawanie wyroków zgodnych z linią partyjną rządu.

Tak, i jest to w Polsce dość mocno przemilczane, ale w naszym przypadku media nie wahają się pomawiać. Bo to już ma charakter pomówień. Jest pewna grupa polityków, którzy w tym wręcz się specjalizują. Mają gotowe schematy, zarzucają nas wnioskami, pytaniami, próbują zdestabilizować naszą pracę.

Opozycja podejmuje każdy okruch, który pozwala jej wzmocnić przekaz, według którego Trybunał nie jest niezależny i jest częścią systemu władzy politycznej.

eprasa.pl 95176d4779

Absolutnie tak nie jest. I powtarzam: nawet jeśliby, bo tego nie wiemy, ale nawet jeśliby taki mejl był prawdziwy, to nie zawiera on żadnych informacji, które by wskazywały, że mamy do czynienia z jakimś omawianiem werdyktów. A ja mogę jasno powiedzieć: nigdy nie omawiam z politykami orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, a w tych konkretnych sprawach nie byłam w ogóle zaangażowana. Może każdy sądzi po sobie, bo znamy mejle jeszcze z czasów prezesa Rzeplińskiego, gdy umawiano się, jak należy sprawę szybko rozpoznać, kogo kooptować do składu. Gdy nie można było znaleźć odpowiedniej liczby sędziów, którzy zagłosowaliby tak, jak sobie życzono, to dobierano kolejnych. I prezes Rzepliński przekonywał, że wprawdzie konstytucja ani ustawa nic o tym nie mówią, ale to jest *vis maior*, sprawa wyższa. I te stare metody postępowania są przenoszone na obecny TK. A ten Trybunał tak nie postępuje. Prezes organizuje pracę, ale nie ma dziś wpływu na sędziów i na to, jak orzekają.

> Jeśli kogoś chce się „odkuć", chce się wyprowadzić z jakiegoś miejsca, to znaczy, że formułuje się już groźby fizyczne. W historii naszej demokracji takie słowa jeszcze nie padały. Dlatego apeluję do świata demokratycznego: może spójrzcie, co się dzieje w Polsce i co może się stać, jeśli te publicznie wygłaszane groźby zostaną zrealizowane

Może te ataki, o których rozmawiamy, są próbą zmuszenia pani do rezygnacji? Przyjęcia interpretacji, według której pani kadencja kończy się w tym roku, a nie w 2024 r.?

Nie chcę skupiać się na sobie, ale rzeczywiście mam wrażenie, że już od lat te ataki mają na celu doprowadzenie mnie do takiej sytuacji, być może nawet zdrowotnej, która zmusi mnie do rezygnacji. Zastraszanie, męczenie i dręczenie nie tylko mnie, ale i całej mojej rodziny, naruszanie czci, dóbr osobistych – to nie jest jednostkowa sytuacja. I nie powiem, że się do tego przyzwyczaiłam, bo to by było okropne, ale jednak już inaczej reaguję na takie zachowania. Mam też doświadczenie zawodowe sędziego i dyplomaty, które sprawiają, że pewnie jestem dość odporna. Najsmutniejsze w tej historii jest to, że gdybym poszła po sprawiedliwość do sądu, to pewnie by mi jej odmówiono.

Mógłby zapaść taki wyrok, którego celem byłoby złośliwe dokuczenie?

Zakładam, że większość sędziów jest uczciwa, porządna. Są niestety też sędziowie, którzy nie do końca rozumieją, że mają wymierzać sprawiedliwość i nie powinni kierować

eprasa.pl 95176d4779

się przesłankami wewnętrznymi. Jeśli emocje są zbyt silne, to powinien poprosić o wyłączenie ze sprawy.

Ostatnio doszedł nowy rodzaj gróźb pod pani adresem. Donald Tusk, szef największej siły opozycyjnej, stwierdził, że „trzeba panią odkuć od fotela prezes TK". Wcześniej snuł dywagacje o „odważnych ludziach", którzy mieliby wedrzeć się do budynków zajmowanych przez sędziów. To jest budowanie atmosfery linczu, puczu, działań niedemokratycznych. To próba zastraszenia czy też zapowiedź realnych działań?

To skandaliczna wypowiedź. To nawoływanie do anarchizacji życia publicznego, nieliczenie się z jakimikolwiek normami, prawami, z demokracją. To klasyczny przykład antydemokraty, człowieka, który nie jest w stanie funkcjonować w demokratycznym systemie, w ustalonych regułach gry. To człowiek, który uważa, że może być kreatorem rzeczywistości bez uwzględniania praw związanych z funkcjonowaniem państwa. Po takiej wypowiedzi demokratyczny świat powinien grzmieć, a osoby wspierające tych, którzy tak mówią, powinny się odsunąć i jednoznacznie powiedzieć: nie popieramy kogoś, kto w taki sposób chce dojść do władzy i kto oczekuje zemsty. I to nie zemsty politycznej, ale fizycznej.

Tego typu wypowiedzi padają również pod adresem prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego.

Jeśli kogoś chce się „odkuć", chce się wyprowadzić z jakiegoś miejsca, to znaczy, że formułuje się już groźby fizyczne. W historii naszej demokracji takie słowa jeszcze nie padały. To są słowa, które są wygłaszane w innych systemach, nie w demokracji. Dlatego apeluję do świata demokratycznego: może spójrzcie, co się dzieje w Polsce i co może się stać, jeśli te publicznie wygłaszane groźby zostaną zrealizowane.

Świat demokratyczny może niestety takim działaniom przyklasnąć. Komisja Europejska chce dziś od Polski zgody na prawo sędziów do kwestionowania statusu innych sędziów. Tego domaga się komisarz Věra Jourová. Prezydent Duda ocenia, że to droga do chaosu, do nieszczęścia. Czy pani zgadza się, że to jest czerwona linia, której państwo polskie nie może przekroczyć?

Nie chcę wypowiadać się merytorycznie, bo taka sprawa może trafić do Trybunału. Ale TK wypowiadał się już w tej sprawie. Są pewne zasady, które mają chronić sędziego, i one nie powinny być naruszane w państwie prawa.

> Nie chcę skupiać się na sobie, ale rzeczywiście mam wrażenie, że już od lat te ataki mają na celu doprowadzenie mnie do takiej sytuacji, być może nawet zdrowotnej, która zmusi mnie do rezygnacji

„Gazeta Wyborcza" postawiła niedawno pytanie: a co, jeśli opozycja wygra wybory i Sejm przyjmie uchwałę, że tzw. dublerzy muszą ustąpić w TK miejsca tym, którzy zostali wcześniej wybrani? I twierdzi, że prezydent Andrzej Duda będzie miał w takiej sytuacji problem.

Nie ma sprawy dublerów. Wszyscy sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem. Prezydent przyjął ślubowanie, zapadły w tej sprawie orzeczenia, sędziowie rozpoczęli pracę. To są skandaliczne dywagacje.

Po stronie opozycyjnej widać też tendencję, by Trybunał Konstytucyjny dopisać do spraw, które są objęte różnego rodzaju żądaniami ze strony Brukseli. Dostrzega pani taką tendencję?

Nie ma możliwości, by tak zasadnicze instytucje suwerennego państwa jak Trybunał Konstytucyjny były przedmiotem jakichś uzgodnień z podmiotami spoza polskiego systemu prawnego. Nikt nie ma uprawnień do kontrolowania polskiego TK. I dotyczy to również władz w Polsce.

Także władzy ustawodawczej, czyli np. Senatu?

Tak. W Senacie składam, do czego jestem zobowiązana, sprawozdanie pisemne. Jednak takie działania jak określanie TK mianem „Trybunału Julii Przyłębskiej" uniemożliwiają mi spokojną rozmowę, narażają dobro organu konstytucyjnego. W liście marszałka Tomasza Grodzkiego, który otrzymałam, pada stwierdzenia, że niestety nie ma przepisu, który umożliwiłby przymusowe doprowadzenie mnie do Senatu. A więc znów element przymusu, siły fizycznej, fascynuje wielu polityków, którzy są dziś bezradni i nie mogą osiągnąć swoich celów. Pan marszałek Grodzki myli się, że za jego kadencji nie deprecjonowano Trybunału. To nieprawda, w programie posiedzenia Senatu w 2020 r. napisano o „decyzji Trybunału Julii Przyłębskiej".

Czyli bawią się w tanie, tandetne gierki, okazują brak szacunku, a później zapraszają do rozmowy?

Tak właśnie jest. W stenogramie zapisano zresztą, że gdy marszałkowi zwrócono uwagę w tej sprawie, to Tomasz Grodzki sprowadził całą kwestię do użycia języka zwyczajowego. To już nie jest debata demokratyczna, to widowisko, a w czymś takim nie chcę uczestniczyć.

W ostatnim wywiadzie dla tygodnika „Sieci" powiedziała pani: „Te ataki nas nie złamią". Przemysł pogardy wobec pani wyraźnie się jednak rozpędza. Czy ta deklaracja pozostaje w mocy?

Pozostaje. Ataki mnie nie złamią. Każdy nosi swój krzyż i zamierzam swoje zadanie wykonać do końca. Rodzina cierpi, ale dzielnie znosi te szykany. Ważne, by Trybunał mógł spokojnie pracować, by niezależni sędziowie mogli wydawać wyroki.

Autopromocja

eprasa.pl 95176d4779

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

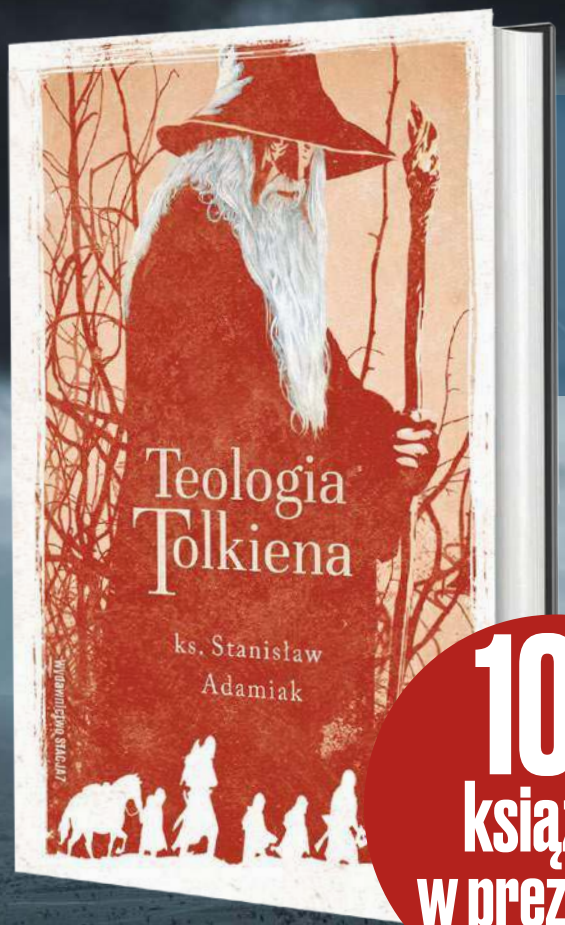

„Teologia Tolkiena” ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia

196 STR. | LEKTURA OBOWIĄZKOWA DLA FANÓW TOLKIENA | IMPRIMATUR

100 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Teologia Tolkiena”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 95176d4779

Instrukcja obsługi Tuska

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej już nie uważa, że wybory są jedyną formą zdobycia władzy

STANISŁAW JANECKI

Konwencja PO 2 lipca 2022 r. w Radomiu dowiodła, że Donald Tusk stał się jednym z najbardziej schematycznych i najłatwiejszych do dekonstrukcji polityków w Polsce. Wrócił w swojej retoryce do najprostszych chwytów z podręczników marketingu politycznego. Stało się tak, bowiem cel przewodniczącego Platformy Obywatelskiej stał się – jak to wyraził w odniesieniu do innej sprawy (wiary w Boga i głosowania) – „prosty jak drut", a może jeszcze prostszy. Tym celem jest likwidacja Prawa i Sprawiedliwości, które ma być nie tylko przeszkodą w odzyskaniu władzy, ale też nielegalną bądź niedozwoloną konkurencją polityczną. Skoro opozycja nie potrafi z PiS wygrać, to powinna tę partię zlikwidować (trwale wyrzucić z polskiej sceny politycznej), jej członków represjonować, a wyborców reedukować. Żeby tak pozycjonować politycznego przeciwnika, trzeba nakręcić odpowiedni poziom nienawiści do niego, by zemsta i odwet zostały uznane za jedyne wyjście.

Podstawowym zadaniem, celem i metodą Donalda Tuska jest uczenie nienawiści oraz jej przekuwanie w polityczną aktywność. Jest to robione z pełnym cynizmem, z wkalkulowaniem w to społecznych niepokojów, a nawet jakiejś formy rewolucji. Tego oczywiście nie da się w pełni kontrolować, więc trzeba dopuszczać także coś w rodzaju współczesnego odpowiednika nocy św. Bartłomieja (ta historyczna nastąpiła na przełomie 23 i 24 sierpnia 1572 r.).

W przeszłości były premier uznawał wybory za jedyny sposób zmiany władzy. Obecnie już tak nie uważa, skoro 2 lipca 2022 r. odwołał się do potrzeby „zorganizowania" ulicy, jeśli wybory nie zapewnią władzy. Od co najmniej roku bezpodstawnie insynuuje możliwość sfałszowania głosowania, dlatego przygotowuje własne oddziały nie tylko do kontrolowania wyborów, ale także do „prawidłowego" liczenia głosów.

Tusk stał się symbolem wojny domowej jako sposobu uprawiania polityki, a narzędziami w tej wojnie mają być nienawiść, zemsta i odwet.

NIENAWIŚĆ I ZEMSTA

Gdy 3 lipca 2021 r. Donald Tusk przemawiał podczas obrad Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej, całe to wystąpienie było jednym wielkim seansem nienawiści. Zero propozycji na przyszłość, zero pozytywów, a jedynie opętanie nienawiścią i chęcią niszczenia zła. Nienawiść uzasadniało to, że wszystko w Polsce ma się walić i palić, że jest gorzej niż podczas wojny, więc musi się pojawić wódz, który najpierw zorganizuje ruch oporu, a potem doprowadzi do wyzwolenia. Wszystko to, co znajduje się poza światem i świadomością Tuska, to zło, patologia, gangrena, zgnilizna, ohyda. Ich głównymi nośnikami są Prawo i Sprawiedliwość

eprasa.pl 95176d4779

Fot. Piotr Molecki/East News

oraz Jarosław Kaczyński. O ile Grzegorz Schetyna (jako przewodniczący PO) np. w 2018 r. mówił, że „Platforma postawi przed wymiarem sprawiedliwości tych, którzy łamali prawo. Muszą to wiedzieć", o tyle Donald Tusk np. 2 lipca 2022 r. przekonywał, że nie trzeba używać prawa, przyjmować ustaw, lecz wystarczy „wyprowadzić" takie osoby jak prezes NBP prof. Adam Glapiński. Tusk nie powiedział tego wprost, ale nad tym, co mówił, unosił się duch co najmniej procesu brzeskiego (przywódców tzw. Centrolewu na przełomie 1931 i 1932 r.), a właściwie Berezy Kartuskiej.

Straszenie zemstą i odwetem ma paraliżować, zachęcać do jakiejś formy bojkotowania obowiązków, do donoszenia na kolegów. To ma być zachęta do sporządzania list proskrypcyjnych dotyczących różnych środowisk, które już „oddolnie" powstają. Utworzone 12 lipca 1934 r. Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej początkowo miało tylko izolować „osoby zagrażające bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu". Ale potem stało się najważniejszym ogniwem prześladowania politycznych przeciwników i zemsty na nich. Klimat Berezy Kartuskiej buduje zresztą od lat idol i oficjalny patron PO – Lech Wałęsa. To on nawoływał do wyrzucania ludzi obecnej władzy przez okna, do ich represjonowania i izolowania. Także wywodzący się z PO prezydent Bronisław Komorowski nawoływał do „walenia dechą" politycznych przeciwników. Donald Tusk nie używa takich sformułowań, ale różne sugestie wskazują, że przy jego wersjach zemsty i odwetu te spod znaku Wałęsy i Komorowskiego byłyby pieszczotami.

Zastraszanie różnych środowisk i osobistości, które nie walczą z rządem PiS, odbywa się też za granicą i przez zagranicę. Naukowcom, ludziom kultury i wolnych zawodów, a także dziennikarzom łączonym z obecną władzą (na siłę) robi się fatalną opinię. To utrudnia kontakty międzynarodowe i normalną współpracę naukową czy wymianę kulturalną, blokuje wyjazdy na stypendia, dyskryminuje przy przyznawaniu grantów, powoduje wycofywanie zaproszeń na wykłady i konferencje. A to dopiero wstęp do prawdziwej zemsty.

Skąd u Donalda Tuska przekonanie, że wojna domowa, odwet i zemsta to adekwatne środki walki politycznej, obejmujące także wyborców PiS? W jakimś sensie odpowiada na to publikacja ze stycznia 2019 r., pt. „Polityczna polaryzacja w Polsce. Jak bardzo jesteśmy podzieleni" firmowana przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami (działa na Wydziale Psychologii UW i kieruje nim dr hab. Michał Bilewicz). Po opublikowaniu badania Michał Bilewicz mówił: „Coś jest nie tak z nami, z ludźmi identyfikującymi się z opozycją demokratyczną, że nienawiść, zamiast być skierowana przeciw rządzącym, obraca się przeciw współobywatelom". To „coś nie tak" odnosiło się do „temperatury uczuć wobec przedstawicieli »drugiej strony«". Znacznie bardziej negatywnych uczuć po stronie zwolenników opozycji: minus 6,29 pkt. (zwolennicy PiS) do minus 14,93 pkt. (zwolennicy opozycji) – w skali od zera do minus 50. Znacznie większy po stronie zwolenników opozycji okazał się poziom dehumanizacji oponentów politycznych: 2,69 pkt. (zwolennicy PiS) do 3,72 pkt. (zwolennicy opozycji) – w skali 1–9. Dehumanizację mierzono metodą Noura Kteily i Emila Bruneau. Polega ona na tym, że pokazuje się sylwetki „jak z Darwina", czyli od małpy do wyprostowanego człowieka. I badani wskazują, czy przeciwnik polityczny to w pełni rozwinięty człowiek, czy bardziej małpa. Michał Bilewicz tłumaczył, że „zawsze, kiedy się robi badania grup, które mają władzę, i grup, które jej nie mają, grup większościowych i mniejszościowych, dyskryminowanych i dyskryminujących – to stosunek grup mniejszościowych i niemających władzy jest bardziej negatywny wobec tych, które mają władzę i dyskryminują, niż na odwrót". Tyle tylko, że zwolennicy opozycji w Polsce wcale nie uważają się za mniejszość, lecz za większość, która ma zawsze rację i została mocno pokrzywdzona w wyborach przez gorszych od niej współobywateli.

Michał Bilewicz stwierdził jeszcze, że „trzeba się zastanowić, czy język, którym mówimy o PiS, nie skupia naszej niechęci na elektoracie zamiast na politykach". A Donald Tusk uznał, że elektorat i polityków PiS trzeba wrzucić do jednego wora i potraktować jednakowo negatywnie, wręcz wrogo. Żeby odechciało

eprasa.pl 95176d4779

im się popełniać historyczne błędy, czyli głosować na PiS. Donald Tusk może się odwoływać nawet do wojny domowej i masowego odwetu tym bardziej, że różne formy prześladowania obecnie rządzących i ich sympatyków proponowali przed jego powrotem także Grzegorz Schetyna, Borys Budka, Rafał Trzaskowski czy Sławomir Neumann. „Nie wszyscy zdołacie uciec" – straszył Neumann. Podczas kampanii prezydenckiej Rafał Trzaskowski zapowiedział powstanie „komisji krzywd", która miałaby przygotować akty oskarżenia rozpatrywane potem w czymś w rodzaju współczesnego „procesu brzeskiego".

W latach 2016–2017 groźby i zapowiedzi zemsty brzmiały jak zaklęcia, w 2018 r. stały się programowe i nałożyły na atmosferę skrajnej wrogości wobec rządzących, a od 2021 r. zaczęły być realizowane w postaci list proskrypcyjnych i aktów oskarżenia, co ma doprowadzić do czystek, a ostatecznie do zamknięcia w więzieniach. Donald Tusk nadał temu odpowiednią oprawę emocjonalną, czyli podkręcił poziom nienawiści, żeby więcej osób mogło się identyfikować z zemstą i odwetem, żeby uznali je za prawomocne i sprawiedliwe narzędzie polityki.

METODA TUSKA

Donald Tusk nie zrezygnował oczywiście ze stosowanych wcześniej narzędzi PR i marketingu politycznego. Pierwsze, co robi, to udawanie, że razem z tymi, którzy go słuchają, coś odkrywa, wyciąga wnioski z działań politycznych przeciwników. To ma dać słuchaczom przekonanie, że są oni tacy jak Tusk i razem z nim mogą analizować sytuację. Stąd uczniowski styl prowadzenia rozważań, z zacinaniem się, powtórzeniami, pewną niezbornością. To ma mu nadać walor autentyczności i sugerować, że dopiero w rozmowie z ludźmi narzucają mu się jakieś wnioski, choć one od dawna są gotowe. Tusk sugeruje przy tym, że wspólnota to tylko on i ci, którzy go słuchają. Tylko oni zajmują się codziennymi sprawami, mają problemy, muszą znajdować na bieżąco rozwiązania. To zapożyczenie z tzw. dokudrama, w której odgrywa się fikcyjne dramaty i w różnej formie powtarza się oczywistości, żeby każdy zrozumiał, o co chodzi. Jeśli tylko „my" jesteśmy wspólnotą, to wszyscy poza nami, a szczególnie przeciwnicy (wrogowie) z PiS, są obcy. Dlatego nazywa się ich „oni". Oni są anomalią, kaprysem lub pomyłką historii, a jako coś nienormalnego przeminą, czyli są siłą, którą można pokonać.

Metodą działania Tuska wobec „swoich" jest czarowanie. Używa on uwodzicielskich chwytów, rodem wręcz z poradnictwa randkowego: „słuchajcie", „wiecie, że", „rozumiecie, że", „jak myślicie", „patrząc na was", „zobaczcie", „wierzcie mi", „zaufajcie mi" itp. W czarowaniu chodzi o skracanie dystansu, stąd częste „otwieranie" ramion, zwracanie się do osób znajdujących się najbliżej, nawiązywanie kontaktu wzrokowego z największą liczbą osób. Czarowanie to także strój: kiedy trzeba – elegancki, ale często sportowy, najlepiej wedle ostatnich trendów mody, noszony z wypracowaną nonszalancją. Do tego dochodzi dbałość o szczupłą, wysportowaną sylwetkę, wypielęgnowaną cerę. Czarowanie ma wzbudzać pozytywne skojarzenia: może i jest on złym politykiem, ale daje się lubić, jest fajny, nowoczesny, młodzieńczy.

> Tusk stał się symbolem wojny domowej jako sposobu uprawiania polityki, a narzędziami w tej wojnie mają być nienawiść, zemsta i odwet

Zasadą działania Tuska jest też redukowanie stresu w grupie przez zmniejszenie sfery tego, co może rodzić kłopoty. Wysyła on Polakom komunikat: żyjcie chwilą, cieszcie się tym, co macie i nie przesadzajcie z wielkimi planami, a tym bardziej z wielkimi ideami. Marzenia i plany trzeba zostawić na czas, gdy będziemy rządzić „my", bo wtedy przyszłość nie będzie zagadką i zagrożeniem. Z życiem chwilą jest związana filozofia małego realizmu. Tusk uważa, że ludzie nie oczekują od rządzących cudów. Chcą mieć pracę, zarabiać pieniądze, ciepłą i zimną wodę w kranie, tani chleb. Żadnych wielkich celów, wiążących się z nadzwyczajną mobilizacją, wysiłkiem, poświęceniem, bo to za trudne i męczące. Stąd krytyka wielkich przedsięwzięć, jak CPK, przekop Mierzei Wiślanej czy bariera na granicy z Białorusią. I stąd absurdalne zarzuty, że obecna władza nie zapewnia obywatelom nawet chleba i wody, bo to nie są banalne zadania, tylko epokowe osiągnięcia. Tusk nie chce od obywateli niczego wymagać, lecz jedynie oczekuje, by byli zadowolonymi konsumentami. Według niego najlepszą metodą działania w polityce (i nie tylko w niej) jest cynizm. Nie robi się niczego, co by wynikało z wyznawanych wartości, przekonań, lecz wyłącznie to, co może się politycznie opłacać. Polityka (i nie tylko ona) to tylko transakcje, i to takie, gdzie kontrahenta trzeba maksymalnie zmanipulować, czyli w efekcie oszukać.

Najczęstszą metodą argumentacji Tuska jest odwracanie kota ogonem, w tym odwracanie znaczenia pojęć. To nie on używał tajnych służb do walki z mediami, lecz PiS. To nie on chciał ograniczać wolność uczelni (za to, jakie doktoraty można pisać), lecz PiS. To nie on używał policji przeciw obywatelom, tylko PiS. Ważnym elementem publicznego funkcjonowania Tuska jest „wściekanie się". To ma podkreślać, że on sam z patologiami czy choćby nieprawidłowościami nie ma nic wspólnego i bardzo go one denerwują. Kłamstwo w strategii Tuska nie istnieje, tylko prawda nie jest bezwzględna. Dlatego można do woli kłamać. Kłamstwo jest po prostu innym rodzajem prawdy.

Świat Tuska to nierzeczywistość czy też świat inaczej przedstawiony. Głównie dlatego, że rzeczywistość realizowana przez rząd PiS daleko przerosła opowieści byłego premiera. Polacy widzą, że to, co było niemożliwe za Tuska, stało się możliwe za Kaczyńskiego. A przez to wyszła na jaw cała pustka i manipulatorstwo metody Tuska.

Kryzys spowodowany najpierw pandemią, a potem wojną na Ukrainie spadł przewodniczącemu PO z nieba. Może wszystkie skutki tych dwóch obiektywnych wydarzeń zrzucić na PiS i uzasadniać w ten sposób konieczność zmiany władzy, choćby metodą wojny domowej.

eprasa.pl 95176d4779

Ilustracja Michał Korsun, Referencje: Shutterstock x 3

Związkowiec i chrześcijanin

Glosa do radomskiej mowy Donalda Tuska

eprasa.pl 95176d4779

„Jeśli wolny świat będzie okazywać zmęczenie wojną, to może nastąpić katastrofa" – tę przestrogę sformułował nie tak dawno brytyjski premier Boris Johnson, wracając ze swojej kolejnej podróży do wojennego Kijowa. Ale opinią publiczną, a w szczególności demokratyczną opinią publiczną, rządzą inercyjne reguły, trudne czy zgoła niemożliwe do zmiany. Wojna, jeśli wybucha nagle w pobliżu i obfituje w „atrakcyjne medialnie" okrucieństwa, z natury rzeczy budzi falę uczuciowej empatii i solidarności. I to tym bardziej, im mocniej demokratyczne rządy i media okazują retoryczne poparcie dla tych, którzy zostali napadnięci. Tak właśnie działo się w ciągu ostatnich czterech miesięcy w całym wolnym świecie, ale chyba najbardziej w Polsce i na Litwie – krajach mocno związanych wspólnym historycznym dziedzictwem z napadniętą Ukrainą.

Ale owa szeroka empatia i solidarność może przemienić się w trwalszą społeczną mobilizację i wolę oporu tylko wówczas, jeśli wojna zaczyna grozić nam samym, a nie nawet najbliższym sąsiadom. Na całym Zachodzie, a w Polsce może bardziej niż gdzie indziej, politycy i media skutecznie wytworzyli jednak złudne co prawda, ale rzeczywiste poczucie bezpieczeństwa. Możemy Ukraińców empatycznie wspierać, możemy zastanawiać się nawet nad wysyłaniem im broni, ale tak naprawdę ta wojna nas nie dotyczy.

Przestańcie zatem nam ciągle opowiadać o wojnie, bo zaczęły się właśnie upalne wakacje, a my mamy tyle własnych kłopotów życiowych, które – nim tej przeklętej wojny nie było – nie były aż tak dokuczliwe jak teraz. Nawet jeśli mało kto otwarcie wypowie dziś jeszcze u nas taki pogląd, to nie ma dwóch zdań, że tak to odczuwa coraz większa część europejskiej opinii publicznej. Także w Polsce.

DIAGNOZA: ZMĘCZENIE WOJNĄ

Pierwszym polskim przywódcą politycznym, który wyprowadził radykalne wnioski z takiej diagnozy społecznej, jest Donald Tusk. Jego długo i solidnie przygotowywana mowa radomska, skierowana do kilku tysięcy platformerskich działaczy partyjnych, jest wypreparowanym produktem tej właśnie diagnozy.

JAN ROKITA

Tusk nie chce, ba... nawet boi się tego, by kampania przed przyszłorocznymi wyborami toczyła się w cieniu wojny i wokół kwestii bezpieczeństwa. Próbuje zatem przekierować kampanię na inne tory

Gdyby ktoś, nie znając dzisiejszych realiów Europy, chciał tylko na podstawie tej mowy odtworzyć sobie polityczną rzeczywistość, odpłynąłby w świat urojony, w którym – owszem – istnieją liczne palące problemy, ale z pewnością nie są nimi ani spadające tuż obok bomby, ani ryzyko rychłego załamania się sąsiedniego kraju, ani wyzwanie budowania silnej armii i powszechnej obrony kraju, ani w końcu fala wojennych uciekinierów.

To wszystko jest całkowicie poza długim opisem współczesności przeprowadzonym przez Tuska w Radomiu. Tak często powtarzany ostatnio termin „flanka wschodnia" (rzecz charakterystyczna) pojawia się tam tylko w roli swoistego dowcipnego bon motu, opisującego trud i poświęcenie działaczy, którzy z owej „flanki" mimo wakacji, które zaplanowali, przybyli jednak do odległego Radomia, by tam wypełnić swoją partyjną powinność. To jest zresztą jedyny zbiorowy trud i poświęcenie, który Tusk docenia i za który dziękuje w słowach pełnych uznania i zrozumienia dla działaczy. Jak podkreśla, on sam najlepiej wie, jakim poświęceniem jest wyrzeczenie się kawałka wakacji po to, by jechać w upał kilka godzin na partyjny wiec. To może wyglądać na retoryczny drobiazg, ale nim nie jest. Wakacyjne kłopoty to bowiem celowy punkt odniesienia dla radomskiej opowieści Tuska o dzisiejszej Polsce.

Widać wyraźnie, jak ostra jest dziś między PiS i PO różnica w podejściu do toczącej się wojny. W tym samym czasie, gdy Tusk wygłasza mowę w Radomiu, prezydent Duda podróżuje po prowincjonalnym Mazowszu, przekonując mieszkańców, iż rzecz absorbująca dziś najmocniej zarówno rząd, jak i głowę państwa dotyczy (jak mówi) „najprostszego pytania – w jaki sposób zapewnić bezpieczeństwo Rzeczypospolitej i naszym rodakom". Po czym nawołuje nie tylko do „zachowania optymizmu" (na przekór realiom, które przedstawia), ale i „zaciśnięcia zębów".

Są przynajmniej dwa powody, dla których obóz władzy całą swoją politykę odnosi i musi odnosić do toczącej się wojny. Po pierwsze – niebezpieczna sytuacja skazuje władzę na podejmowanie, i to w okresie przedwyborczym, kroków na rzecz bezpieczeństwa państwa, takich jak przesuwanie wydatków publicznych na zbrojenia czy wzywanie na zaniedbywane ciągle, a konieczne masowe szkolenia wojskowe. A władza musi umieć wytłumaczyć się z takich posunięć. Po drugie, wojna jest też dla PiS przydatnym narzędziem propagandy. Władza liczy, że zrzucając winę na wojnę, potrafi się uwolnić w oczach opinii publicznej choćby od części odpowiedzialności za narastający kryzys gospodarczy. Dlatego Morawiecki celowo nie mówi np. o inflacji, ale o „putinflacji".

Obok społecznej diagnozy „zmęczenia wojną" jest jeszcze inne źródło owego oderwania propagandowej retoryki Tuska od realiów niebezpiecznego świata. Zgodnie ze swoim najgłębiej ugruntowanym i sprawdzonym przez lata bojów przekonaniem Tusk ma poczucie bezwzględnej powinności publicznego posługiwania się językiem radykalnego anty-PiS. Tymczasem wojna i zagrożenie, które stoi przed państwem, nie daje mu takiej okazji. Co prawda parę dni przed mową w Radomiu odrzucił stanowisko polskie na szczycie NATO jako „mało ambitne i niepodmiotowe". Miał w tym zresztą sporo racji, gdyż uznanie przez rząd i prezydenta, iż kilkuset oficerów amerykańskich w Poznaniu to właściwa odpowiedź na ryzyko wielkiej wojny na „wschodniej flance", nie wygląda poważnie. Ale po pierwsze, w Polsce nie ma dziś

eprasa.pl 95176d4779

zbiorowego poczucia zagrożenia wojną, więc na sporze o tę kwestię trudno budować jakieś ostre i doniosłe wyborczo podziały społeczne. A po drugie – co do istoty polskiej „wojennej" polityki, czyli niewychylania się ponad to, na co gotowi są iść Amerykanie, między PiS i Platformą panuje faktyczna zgoda. Niestety, nie ma dziś w Polsce poważnej siły politycznej, gotowej np. przekazać samoloty bojowe armii ukraińskiej albo publicznie postawić żądanie objęcia „flanki wschodniej" obroną nuklearną.

POLA WALKI OPOZYCJI

Tusk zatem nie chce, ba... nawet boi się tego, by kampania przed przyszłorocznymi wyborami toczyła się w cieniu wojny i wokół kwestii bezpieczeństwa. Próbuje zatem przekierować kampanię na inne dwa tory, na których spodziewa się znaleźć wygodne pola walki z rządzącą prawicą.

Jeden – to gwałtownie rosnące ostatnio koszty życia i prowadzenia biznesu, drugi – to podburzanie przeciw polskiemu katolicyzmowi, który ma być obskurancki i hipokrytyczny. Na obu tych polach Tusk zakłada, nie bez racji, że społeczne nastroje i zbiorowe emocje powinny mu ułatwić wysiłek kompromitowania PiS. W mowie radomskiej Tusk emocjonalnie współczuje kolejno: księgowej, która nie jest już w stanie zapanować nad stworzonym przez rząd chaosem podatkowym, plantatorowi truskawek, któremu zabrakło pieniędzy na nawozy, nauczycielce, która czeka na podwyżkę, a w końcu piekarzowi i restauratorowi, którzy z powodu wzrostu kosztów muszą zamknąć mały biznes. „Skończy się PiS, skończy się drożyzna" – to jest diagnoza Tuska na tym polu.

Na polu religijnym Tusk z przejęciem, bodaj pierwszy raz tak emocjonalnym, mówi o sobie jako o „chrześcijaninie" (nie „katoliku", co charakterystyczne), który w imię Pana Boga musi iść na walkę z polskim zacofanym i zdeprawowanym klerem, pogardzającym ludźmi, a z pisowską władzą lubiącym robić dobre interesy. Stąd bierze się druga kluczowa diagnoza kampanijna Tuska: „Nikt, kto wierzy w Boga, nie głosuje na PiS".

Gdy idzie o wzrost cen, Tusk próbuje „pomóc" rządzącej prawicy, by ta zapętliła się w pułapkę bez wyjścia. Im wyższa będzie w najbliższych miesiącach inflacja (a w czerwcu sięgnęła już 15,6 proc.), tym bardziej rząd Morawieckiego jest skazany na fiskalne samoograniczanie się, gdyż same restrykcje monetarne banku centralnego nie będą już wystarczać. Ale im bardziej Tuskowi uda się upowszechnić i spolityzować żądania wzrostu dochodów i podwyżek płac, tym wyższą społeczną cenę PiS będzie musiał płacić za posunięcia rządu.

> Cała polityczna szkoła Tuska to doprowadzona do perfekcji umiejętność oderwania polityki od dwuwartościowej logiki prawdy i fałszu

Przywódcy opozycji idzie o napędzenie mechanizmu, który niezależnie od tego, co zrobi Morawiecki, i tak zapędzi obóz władzy do narożnika. Jeśli przy wysokiej inflacji uda się go popchnąć na lubiany w PiS trop luzu fiskalnego, nakręci spiralę gonitwy cen i płac, w której efekcie prawica przegra wybory. A jeśli nałoży sobie na przyszły rok budżetowe rygory, to Tusk liczy na to, iż wokół jego żądań płacowych zmobilizują się pokaźne grupy elektoratu. Już dziś, co jest sporą nowością w polskiej polityce, żądanie związkowców 20-proc. podwyżki płac dla nauczycieli jest zbieżne z programem PO, a rozbieżne z polityką rządu.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że na dwóch wyznaczonych przez Tuska polach ma on dziś wygodną pozycję i niezbyt trudną kampanię. Ma rację przenikliwy publicysta Rafał Kalukin, który na łamach lewicowej „Polityki" pisze: „65-letni polityk doszedł do takiego momentu w swojej karierze, że jest w stanie wygłosić dowolny pogląd: pomstować na drożyznę i jednocześnie obiecywać podwyżki, obiecywać państwo skuteczne i zarazem tanie, publicznie deklarować wiarę w Boga i stanowczo odcinać się od Kościoła".

KWESTIA WIARYGODNOŚCI

Z perspektywy walki o władzę i mobilizacji wyborców kłopot Tuska na obu polach jest podobnej natury. Jeden tkwi w tym właśnie, że Tusk wymaga od antypisowskiej opozycji gotowości i umiejętności operowania ewidentnymi sprzecznościami w toku kampanii wyborczej. Cała polityczna szkoła Tuska to doprowadzona do perfekcji umiejętność oderwania polityki od dwuwartościowej logiki prawdy i fałszu. Sam przed laty miałem okazję się przekonać, iż Tusk pod tym względem był już wówczas prekursorem, wyprzedzającym dzisiejszą epokę. Taki sposób poprowadzenia kampanii wymaga jednak autorytarnego partyjnego przywództwa, uciszenia zwykłych posłów i całkowitej centralizacji kampanii. Niewykluczone, że Platforma ma taką zdolność.

Kolejny kłopot, o wiele poważniejszy, tkwi w utrzymaniu wiarogodności, bez której trudno marzyć o sukcesie wyborczym. Tusk jako sojusznik związków zawodowych w ich żądaniach płacowych, nawet jeśli dziś byłby tak gorliwy niczym prawdziwy neofita, zawsze będzie wyglądać zabawnie i nie całkiem poważnie. Taka jego wolta otwiera nieograniczone możliwości dla kpin i szyderstw ze strony jego wrogów, zwłaszcza prześmiewczej akcji w sieci. Propaganda pisowska wbiła bowiem mocno w polskie głowy sławną frazę Tuskowego ministra finansów, wedle której „pieniędzy ni ma i nie będzie".

I dokładnie to samo dotyczy Tuska w roli współczesnego polskiego Lutra, który jako gorliwy „chrześcijanin" idzie na pryncypialny bój z wadami i hipokryzją polskiego kleru i biskupów, interesownie zblatowanych z pisowską władzą. Szef Platformy musi oczywiście być świadom tych własnych słabości. Jeśli jednak mimo to dał się przekonać swoim spin doktorom, że powinien rzucić PiS przedwyborcze wyzwanie właśnie jako zaciekły związkowiec i gorliwy chrześcijanin, to zapewne nie dlatego, iżby liczył tu na własną wiarogodność. Raczej chyba nie licząc na nią, zakłada, że potrafi w ten sposób celnie uderzyć w wiarogodność PiS. Wygrać nie tyle przez wykazanie jakichś własnych silnych stron, ale raczej przez nieustanne i powtarzające się trafienia w najsłabsze punkty przeciwnika.

eprasa.pl 95176d4779

Metamorfoza

Donald Tusk stał się ostatnio bardzo aktywny, bo zdaje sobie sprawę z tego, że walczy dziś o swoje przywództwo w PO. Jeśli przegra, będzie musiał zejść na dalszy plan, a obóz, któremu dziś przewodzi, może ostatecznie przybrać twarz Franka Sterczewskiego i Klaudii Jachiry. Inaczej mówiąc: cynizm zostanie przysłonięty szczeniactwem, z których i jedno, i drugie jest groźne

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Zwiastunem zmian czekających w niedalekiej przyszłości polskie życie publiczne może być odejście Tomasza Lisa z „Newsweeka". Lis stracił stanowisko wskutek niejasnych do końca, ale padających publicznie zarzutów o mobbing i niewłaściwe zachowanie w pracy. Nie jest jednak żadną tajemnicą, że o tego rodzaju zachowaniach Lisa mówiono w środowisku dziennikarskim od wielu lat i jakoś nigdy wcześniej nie spowodowały one jego dymisji. Zatem można przypuszczać, że nie są one jedyną przyczyną zwolnienia Lisa. Najprawdopodobniej Lis, niemal fanatyczny stronnik Tuska i PO, utracił polityczny parasol, który od wielu lat zapewniał mu ochronę przed potencjalnymi kłopotami.

Być może uznano, że strategia Lisa, od wielu lat uparcie bijącego głową w pisowski mur, okazała się kompletnie nieskuteczna i nie przyciąga już nikogo poza najwierniejszymi wyznawcami PO. Jest jeszcze jedno możliwe wyjaśnienie, które zresztą nie wyklucza pierwszego – że Lis jako mentor pokolenia agresywnych, sytych lemingów, którzy zaczynali swoje kariery przed ćwierćwieczem, nie przystaje zupełnie do nowych czasów. Że nie jest żadnym autorytetem dla wychowanego w zupełnie innej epoce

eprasa.pl 95176d4779

młodszego pokolenia. A to pokolenie – cytując słowa dziennikarki „Gazety Wyborczej" Katarzyny Wężyk – nie jest wcale wdzięczne swoim poprzednikom za to, że „poświęcali się dla nas, pijąc, paląc, klnąc i podrywając".

Skoro więc kładzie się dziś kreskę na Lisie, to dlaczego nie miałoby to wkrótce spotkać jego największego bodaj politycznego i ideowego sprzymierzeńca, którym jest Tusk? On przecież także nie przystaje do dzisiejszych czasów. I nie ma już ochrony, którą przez lata dawała mu dobra znajomość z wszechmocną do niedawna Angelą Merkel, co – zważywszy na niemieckie zaangażowanie kapitałowe w „Newsweeku" – może sugerować, że odejście Lisa jest przypuszczalnie sygnałem osłabienia pozycji Tuska w roli lidera opozycji.

SYMBOL MINIONEJ EPOKI

Tusk podobnie jak Lis jest dziś reliktem przeszłości. I to nie tylko dla elektoratu Zjednoczonej Prawicy, ale też dla coraz szerszej grupy wyborców opozycji, przede wszystkim tych młodszych. Były premier kojarzy się tym ostatnim z epoką ich rodziców, w której normą była harówka od rana do nocy, przemocowość, nierówności ekonomiczne oraz towarzyszące temu wszystkiemu przekonanie o bezalternatywności i słuszności takiej drogi.

Dziś wiele się jednak zmieniło, co jest z jednej strony zasługą znacznie bardziej egalitarystycznej polityki PiS, a także mediów społecznościowych, promujących wśród młodszego pokolenia zupełnie inne postawy: jedni powiedzieliby podmiotowe, a inni (zwłaszcza ci starszej daty) – roszczeniowe. Dostrzegła to lewica, która – zresztą nie bez wewnętrznych oporów – zaczyna stopniowo przywracać postulaty ekonomiczne do szerokiego spektrum polityki równościowej. W obliczu kryzysu stało się bowiem jasne, że kwestie socjalne znów nabrały politycznego znaczenia. Do empatii wobec imigrantów i mniejszości seksualnych – wszystko jedno czy prawdziwej, czy wymuszonej – można namawiać jedynie zamożne społeczeństwa, ponieważ te biedniejsze same uważają się za ofiary wykluczenia i nie rozumieją, dlaczego ich krzywda jest pomijana. Im więc gorzej żyje się w dzisiejszej Europie, tym postulaty ekonomiczne silniej przebijają się do politycznego mainstreamu. Neoliberalizm, który stał się fundamentem współczesnego Zachodu, zaczyna chwiać się w posadach.

Nie oznacza to oczywiście, że lewica, która stopniowo staje się politycznym beneficjentem obecnych przemian, zrezygnowała ze swoich postulatów obyczajowych czy z dzikiego antyklerykalizmu. Nic z tych rzeczy. Nowa jakość polega na tym, że postulaty te są coraz częściej łączone z żądaniami sprawiedliwości i równości ekonomicznej. W Polsce ten nurt też jest już obecny, jego przedstawicielem jest choćby Partia Razem (działająca dziś pod nazwą Lewica Razem).

> Na spotkania z Tuskiem jeżdżą głównie jego rówieśnicy, osoby w wieku 60+. To jest dziś jego naturalny, wierny elektorat, który nadal widzi w nim dynamicznego lidera

Dotąd kwestie socjalne były u nas dostrzegane jedynie przez PiS, co przyniosło tej formacji kilka sukcesów wyborczych. Lewica, wcześniej całkowicie skolonizowana przez obóz liberalny, dopiero teraz próbuje podjąć poważniejszą rywalizację o uboższy elektorat. Donald Tusk i jego ekipa zdają się w ogóle nie dostrzegać zachodzących zmian, wykorzystując co najwyżej pogarszającą się sytuację do tanich zagrywek przeciwko rządowi.

Tymczasem dzisiaj wiele zależy od przebiegu wojny na Ukrainie. Jeżeli kryzys wywołany konfliktem będzie się zaostrzał, a zachodnie społeczeństwa doświadczą trwałego obniżenia poziomu życia, to kwestie socjalne wysuną się w Europie na pierwszy plan. A to zmieni politykę obecnego liberalnego mainstreamu, który – by utrzymać się u władzy – będzie musiał zmienić akcenty, przesunąć się na lewo i zaspokoić, przynajmniej do pewnego stopnia, postulaty ekonomiczne ubożejącego społeczeństwa.

Czy w Polsce da się przeprowadzić podobną operację pod przywództwem Donalda Tuska i jego liberalnych akolitów? To raczej mało prawdopodobne. Tusk jako symbol minionej epoki nie byłby tu wystarczająco wiarygodny. Dlatego dotychczasowy układ zaczyna powoli pękać. Zbyt mocno czuć już bowiem powiew nowych czasów.

ZNAWCA SEKSU

Tusk dostrzega nadchodzące zagrożenie. Tyle że najwyraźniej nie umie sobie z nim poradzić. Przede wszystkim – tak jak każdy z nas – nie ma żadnego wpływu na to, co się wydarzy w związku z wojną i kryzysem. Poza tym skończył już 65 lat i siłą rzeczy jego wizja rzeczywistości coraz bardziej rozmija się z oczekiwaniami młodszych wyborców. Oni nie pragną już świata, w którym Tusk czuje się najlepiej, czyli takiego, gdzie pozycja społeczna jest wypadkową zgromadzonej kasy i cwaniactwa. I choć – gdy zajdzie taka potrzeba – lider PO zawsze jest gotów do najbardziej karkołomnych przewrotek światopoglądowych, to tym razem nie zdoła chyba wmówić większości wyborców, że jest politykiem wrażliwym społecznie.

Dlatego Tusk szuka na razie szansy gdzie indziej. Polityk, który obejmując urząd premiera, robił sobie zdjęcia na tle krzyża wiszącego nad domowym biurkiem, próbuje dziś kusić elektorat swoim antyklerykalizmem. Zakłada, że może to być dobry sposób na pozyskanie zsekularyzowanego młodego pokolenia. „Co panowie Kaczyński, Rydzyk, Jędraszewski wiedzą o macierzyństwie, ojcostwie, rodzinie, seksie, łóżku?" – pytał Tusk podczas niedawnej konwencji PO w Radomiu. Niektórzy po prawej stronie oburzyli się na te słowa, ale niepotrzebnie, bo są one jedynie dowodem kompletnego wyjałowienia Tuska, który plecie dziś farmazony

eprasa.pl 95176d4779

w stylu Owsiaka czy Wojewódzkiego, być może atrakcyjne dla „zbuntowanych" dziadersów, ale całkowicie puste dla młodych ludzi. Od kiedy bowiem starszy pan, jakim jest Tusk (podobnie jak Owsiak czy Wojewódzki), jest dla młodego pokolenia specjalistą od seksu i spraw łóżkowych? Tusk nawet nie wie, że plotąc takie androny, wystawia się w oczach młodych na śmieszność.

Pomijając już nawet to, że młodzież nieufnie podchodzi do polityków (w szczególności tych, którzy są idolami pokolenia ich rodziców), duże rozbawienie musi budzić 65-latek próbujący udawać młodzika. Nieco starsi mogą zaś zarzucić pokoleniu Tuska zbyt instrumentalny stosunek do relacji damsko-męskich czy szerzej – międzyludzkich. Przekonał się o tym niedawno wspomniany wcześniej Tomasz Lis. Choć więc spora część młodego pokolenia, zwłaszcza ta o lewicowych przekonaniach, odrzuca kościelną etykę seksualną, to nie oznacza to automatycznie, że podziela Tuskowe mądrości o seksie i małżeństwie. Tusk, choćby nawet i chciał, to nie zastąpi księdza.

Lider PO ośmiesza się, bo najwyraźniej nie potrafi pogodzić się z faktem, że nie jest już idolem „młodych, wykształconych z wielkich miast". Na spotkania z Tuskiem – jak wynika ze zdjęć zamieszczanych w internecie – jeżdżą głównie jego rówieśnicy, osoby w wieku 60+. To jest dziś naturalny, wierny elektorat Tuska. Tylko oni widzą w nim jeszcze dynamicznego lidera, którym był kilkanaście lat temu. I są gotowi uwierzyć we wszystko, co im opowiada. Także w to, że w odróżnieniu od księży i Kaczyńskiego jest znawcą seksu.

Były premier wie jednak, że ich głosy nie wystarczą, by zapewnić mu wyborczy sukces. To dlatego stał się ostatnio bardzo aktywny. Zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że rozstrzyga się jego przywództwo w PO. Jeżeli przegra, będzie musiał zejść na dalszy plan, a obóz, któremu dziś przewodzi, może ostatecznie przybrać twarz Franka Sterczewskiego i Klaudii Jachiry. Inaczej mówiąc: cynizm zostanie przesłonięty szczeniactwem, z których i jedno, i drugie jest groźne.

WYMARZONY SCENARIUSZ

Za naturalnego następcę i zarazem konkurenta Tuska uchodzi dziś Rafał Trzaskowski. Ale prezydent Warszawy nie jest żadną nową jakością w polityce. Jest, owszem, młodszy od Tuska – i to jest atut – ale nie na tyle młody, aby porwać za sobą kolejne pokolenie wyborców. W gruncie rzeczy niewiele różni się mentalnie od lidera PO.

Trzaskowski chwali się, że w przeszłości był „dupiarzem", czyli – jak z tego wynika – prawdziwym macho (jakaś obsesja w tym środowisku na punkcie seksu). Podobnie jak Tusk wychował się w kulcie balcerowiczowskiego zamordyzmu i jeszcze bardziej niż Tusk przesiąkł atmosferą pogardy dla plebsu. Jakiż to więc może być lider w czasach kryzysu? Oczywiście Trzaskowski może dojść do najwyższych stanowisk, ale jeśli nie zdoła pokonać swoich ograniczeń, a niewiele wskazuje na to, by miał w sobie taką determinację, nie utrzyma się zbyt długo na szczycie.

Docelowych następców Tuska należy więc szukać głębiej. Konkretnych nazwisk jeszcze nikt nie wskaże, ale z pewną dozą prawdopodobieństwa można założyć, że za jakiś czas na pierwszy plan zaczną się wysuwać młodzi politycy, ci, w których Tusk – jak sam powiedział „bardzo wierzy" – pokroju wspomnianych już Franka Sterczewskiego i Klaudii Jachiry (niekoniecznie oni sami). A więc postępowi, kolorowi, weseli i ogólnie fajni – prawdziwi bohaterowie mediów społecznościowych. A przy tym niezbyt wyrafinowani i łatwi do zmanipulowania. Wyborcom można byłoby zaoferować partię młodą, odmienioną, postępową i wrażliwą, pozbawioną neoliberalnego dziedzictwa Tuska i jego kompanów. Ale w rzeczywistości byłby to jedynie lifting Platformy na użytek publiczności. Stara kadra, wysuwając na czoło słabych liderów, zachowałaby zapewne swoje wpływy.

Teraz wyobraźmy sobie, że taka partia obejmuje kiedyś władzę w Polsce i wśród polityków przejmujących odpowiedzialność za państwo może znaleźć się Klaudia Jachira i Franek Sterczewski, który jeszcze niedawno ścigał się ze Strażą Graniczną na granicy z Białorusią. A wszystkim z tylnego rzędu będą sterować ludzie Tuska. Byłby to wymarzony scenariusz. Ale dla kogo?

> Za naturalnego następcę i zarazem konkurenta Tuska uchodzi dziś Rafał Trzaskowski. Ale prezydent Warszawy nie jest nową jakością w polityce. Następców Tuska należy poszukać głębiej

Fot. Andrzej Wiktor (3x)

eprasa.pl 95176d4779

Ekologiczny humbug Platformy

Opozycja atakuje rząd za „masową wycinkę drzew" i oskarża o wwożenie do kraju „rekordowych ilości śmieci". Tymczasem Lasy Państwowe pozyskują jedynie około 2/3 przyrostu drewna, dzięki czemu zasoby leśne kraju stale rosną. To część planów jeszcze z czasów rządów PO-PSL – tłumaczą. Podobnie jest z gospodarką odpadami. Mafię śmieciową ścigają inspektorzy wyposażeni w policyjne uprawnienia. Na ich czele stoi prawdziwy policjant, a w Sejmie trwają prace nad zaostrzeniem kar za przestępstwa środowiskowe

MACIEJ WALASZCZYK

Fot. Andrzej Skwarczyński

W 2013 r. w czasie rządów koalicji PO-PSL weszła w życie ustawa śmieciowa. Miała uszczelnić system gospodarowania odpadami, na większą skalę zapewnić recykling oraz zmniejszyć ilość odpadów, szczególnie biodegradowalnych, kierowanych na składowiska. Efekt był jednak taki, że swoją działalność spotęgowały mafie śmiciowe, bardzo silne lobby gospodarcze zajmujące się składowaniem i ściąganiem do Polski odpadów. Przepisy zawierały wiele luk, a i samorządy często nie potrafiły sobie poradzić z trefnymi składowiskami. Te pojawiały się w wątpliwych lokalizacjach, a termin utylizacji śmieci był odłożony w czasie o kilka lat. To dawało też możliwość ustalania niskich stawek za wywóz śmieci, bo ich recykling i spalenie odkładano na potem. Zaniżano ceny usług związanych z ich odbiorem i przetwarzaniem, stawiając często w niekorzystnej sytuacji tych, którzy przepisów przestrzegali. W pewnym momencie spółki komunalne nie były w stanie konkurować z dużymi graczami, którzy stosując dumpingowe ceny, budowali szarą strefę, a śmieci trafiały np. do żwirowisk czy lasów, zamiast być prawidłowo zagospodarowywane.

eprasa.pl 95176d4779

Co więcej, usługi firm, które w myśl nowych zasad profesjonalnie przygotowały się do składowania i recyklingu śmieci, musiały być droższe i mimo poniesionych nakładów finansowych nie miały one wystarczająco wielu klientów. Posiłkowały się więc importem, a składowiska tanie oraz zorganizowane tylko z myślą o łatwym i szybkim zysku zaczęły po kilku latach płonąć. Trudno było też ścigać winnych, bo często były nimi firmy widma i bez majątku. To wszystko wydarzyło się w czasach rządów koalicji PO-PSL.

Posłanka Agnieszka Pomaska stwierdziła podczas konwencji Platformy Obywatelskiej w Radomiu, że rząd „na potęgę" importuje do Polski „rekordowe ilości śmieci" oraz „masowo wycina lasy", co musiało wywołać reakcję. Zdaniem Jacka Ozdoby, wiceministra klimatu i środowiska odpowiedzialnego za politykę odpadową, hasła w rodzaju „chcemy zakazu importu do Polski odpadów" zawsze będą nośne, ale domaganie się wprowadzenia rozwiązań, które już istnieją, jest – jak mówi – czystym populizmem.

– Z pewnym zaskoczeniem przyjmuję fakt, że pani poseł nie była w stanie sprawdzić podstawowych rzeczy. Zaostrzyliśmy kary, zwiększyliśmy wykrywalność, wprowadziliśmy System Elektronicznego Nadzoru Transportu (SENT) i nie jest to już czas, gdy do Polski wjeżdżało to, co chciało. A pożary wysypisk były wynikiem rozszczelnienia gospodarki odpadowej z czasów rządów PO – mówi tygodnikowi „Sieci" wiceminister.

ELIMINACJĄ PATOLOGII I ZANIEDBAŃ

Rzeczywiście to rząd Prawa i Sprawiedliwości rozpoczął walkę z tym problemem, choć likwidacja mafii śmieciowej to proces długotrwały. Kluczową sprawą było przede wszystkim uporządkowanie systemu wydawania zezwoleń i kontroli, by wyeliminować patologie całego procesu nadzoru nad składowaniem śmieci i ich utylizacją. Tym bardziej że od 2018 r. Polska musiała stopniowo wprowadzać założenia unijnego pakietu odpadowego jako części transformacji w kierunku gospodarki o obiegu zamkniętym (GOZ). Chodzi o przeniesienie kosztów związanych z prowadzeniem selektywnej zbiórki i recyklingiem na producentów stosujących opakowania. Do tego każdy wytwórca odpadów niebezpiecznych jest zobowiązany do śledzenia ich dalszych losów aż do końca ich żywotności.

– Przeprowadziliśmy audyt, który wykazał wiele luk, brak przepisów, brak ewidencji w postaci bazy danych odpadowych, z której wprowadzeniem Platforma zwlekała osiem lat – opowiada Sławomir Mazurek, były wiceminister środowiska, dziś prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Jak wspomina, przy pracach nad SENT, który został stworzony, by rejestrować transport tzw. towarów wrażliwych, rząd był atakowany przez to samo lobby, które protestowało przeciw elektronicznej ewidencji odpadów w Bazie Danych Odpadowych. – To potężni gracze na rynku – dodaje.

BDO w jednym miejscu gromadzi informacje o odpadach i zobowiązuje np. do sprawozdawczości te firmy, które wytwarzają odpady oraz wprowadzają na rynek produkty w opakowaniach, opony, oleje smarowe, pojazdy, baterie, akumulatory, a także sprzęt elektroniczny. Od tego roku ewidencję odpadów prowadzi się tylko i wyłącznie za pośrednictwem indywidualnego konta w systemie. W praktyce jego brak uniemożliwia jakikolwiek udział w obrocie odpadami, a więc ich przekazania, transportu lub przyjęcia. Od lipca 2017 r. działa jednolity system segregacji odpadów komunalnych, a od 1 stycznia 2021 r. obowiązują nowe zasady ich magazynowania.

Wprowadzono też regułę in-house, ograniczając podwykonawstwo. Dała ona samorządom możliwość wyboru firmy zajmującej się odpadami bez przetargu. Jest tylko jeden warunek: musi świadczyć co najmniej 90 proc. usług związanych z gospodarką odpadami na terenie danej gminy. Firmy prowadzące składowiska i zajmujące się utylizacją muszą też uiszczać kaucje gwarancyjne, a więc mieć zabezpieczenie finansowe pozwalające samorządom na zagospodarowanie odpadów nawet w przypadku ich porzucenia. Decyzja o potencjalnym miejscu składowania odpadów musi być bardzo szczegółowo zaopiniowana przez inspektoraty ochrony środowiska, straż pożarną i wiele innych instytucji. Z trzech lat do jednego roku skrócono czas, w którym firmy mogą składować śmieci do momentu ich przetworzenia lub utylizacji. Śmieci do Polski są przywożone nawet z Afryki, ale wszystko odbywa się pod kontrolą, na potrzeby biznesu recyklingowego i zgodnie z przepisami ochrony środowiska. To po prostu część naszej gospodarki.

W 2017 r. Polska wypełniła też pakiet unijnych zaleceń, dzięki którym odblokowano 1,3 mld euro m.in. z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na inwestycje w gospodarkę odpadami.

– Pani Pomaska walczy z plastikiem, stawia nam zarzuty, ale szkoda, że politycy jej partii bali się trudnych decyzji, kiedy byli w rządzie. Platforma zwlekała np. z wprowadzeniem opłat za plastikowe torebki, a teraz mówi o walce z mafią śmieciową – zwraca uwagę Sławomir Mazurek.

INSPEKTORZY WALCZĄ Z MAFIAMI

Przede wszystkim przestępcy zaczęli być realnie ścigani przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska. Przed rokiem szefem tej instytucji został Michał Mistrzak, były funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego Policji z 20-letnim stażem, współautor projektu nowelizacji Kodeksu karnego w zakresie przestępstw środowiskowych. Inspektorzy pracują całą dobę, a nie do godz. 15.00. Kontrole przeprowadzą także w nocy i bez zawiadamiania przedsiębiorców z siedmiodniowym wyprzedzeniem. W wojewódzkich inspektoratach ochrony środowiska są otwierane wydziały zwalczania przestępczości środowiskowej. Od 1 lipca taki wydział powstał np. w Gdańsku. Jego zadaniem jest walka z szarą strefą, a więc organizacją nielegalnych transportów czy porzucaniem odpadów. W 2020 r. takich interwencji przeprowadzono 298, ale w poprzednim roku już 772.

W ubiegłym tygodniu w Sejmie odbyło się pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o zmianie niektórych ustaw w celu przeciwdziałania przestępczości środowiskowej. Projekt zakłada m.in. zaostrzenie kar za nielegalny import odpadów niebezpiecznych, zaśmiecanie, podpalanie wysypisk i inne tego rodzaju umyślne przestępstwa. Przewiduje np. karę pozbawienia wolności

eprasa.pl 95176d4779

do 12 lat za nielegalny import niebezpiecznych odpadów. Wśród zmian jest również zapłata nawiązki na rzecz NFOŚIGW do 10 mln zł dla ich organizatorów czy 5 tys. zł mandatu za zaśmiecanie pól, łąk, lasów i obligatoryjność ich uprzątnięcia. Projekt również penalizuje zanieczyszczenie „substancją albo promieniowaniem jonizującym mogącym zagrozić życiu lub zdrowiu człowieka", przewidując za to kary od pół roku do ośmiu lat pozbawienia wolności.

LASÓW CORAZ WIĘCEJ

PO już niejednokrotnie oskarżała rząd o rabunkową wycinkę drzew. Ale jeszcze w 2014 r. chciała pod osłoną nocy przeforsować w Sejmie zmianę konstytucji dającą możliwość ustawowej prywatyzacji Lasów Państwowych. Wspomniana Agnieszka Pomaska mówiła o „wycinaniu drzew na potęgę". Tymczasem lasów przybywa, a gospodarka leśna jest prowadzona zgodnie z planami, dając w zamian wysokiej jakości drewno i dochody budżetowe.

Zgodnie z krajowym programem zwiększania lesistości w 2050 r. lasy mają stanowić 33 proc. powierzchni Polski (po wojnie było to 21 proc.). – Aby tego dokonać, cały czas prowadzimy i promujemy akcję skupu gruntów pod zalesienia – wyjaśnia Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych. Na tereny leśnych nasadzeń trafia co roku ponad 500 mln młodych drzewek. Opozycja jednak atakuje, uderzając w tony ekologiczne. Wykorzystuje do tego opinie przeciwników gospodarki leśnej tworzącej coraz bardziej wpływowe lobby. Paradoks polega na tym, że Lasy Państwowe nie prowadzą gospodarki rabunkowej. Jak tłumaczą leśnicy, w Polsce nie wylesia się bezpowrotnie, jak to dzieje się w Amazonii, gdzie w miejsce wyciętych lasów deszczowych zakłada się uprawy rolne. W Polsce każdy fragment lasu, z którego pozyskano dojrzałe drzewa, jest odnawiany, a cały cykl pozyskiwania drewna i jego hodowli ciągły.

Gospodarka leśna w Lasach Państwowych jest prowadzona na podstawie planów urządzenia lasu (PUL). – Zawierają one m.in. szczegółowe informacje o aktualnym stanie lasu, w tym plan pozyskania drewna na całe dziesięciolecie. Obecnie ok. 40 proc. jednostek LP prowadzi gospodarkę na podstawie PUL zatwierdzonych w latach 2012–2015 przez ówczesnego ministra ds. środowiska, będącego przedstawicielem rządów PO-PSL – tłumaczy rzecznik Lasy Państwowe. Na przykład w 2014 r. plany dla kilku nadleśnictw zatwierdził Stanisław Gawłowski, ówczesny wiceminister środowiska. Rozmiar pozyskania drewna określono w nich na ponad 10,7 mln m sześc. PUL uwzględniają też wiek rębności drzew.

> Pani Pomaska walczy z plastikiem, stawia nam zarzuty, ale szkoda, że politycy jej partii bali się trudnych decyzji, kiedy byli w rządzie. PO zwlekała np. z wprowadzeniem opłat za plastikowe torebki, a teraz mówi o walce z mafią śmieciową – zwraca uwagę prezes NFOŚiGW

I tak sosny powinno wycinać się najpóźniej, gdy osiągną wiek ok. 110 lat. Wtedy już nie przyrastają tak intensywnie na grubość, ale jeszcze mają doskonałą jakość drewna, którą można wykorzystać w przemyśle meblarskim.

Polski przemysł drzewny w większości bazuje na drewnie pozyskiwanym z polskich lasów, jednak zarówno jego ilość, jak i rodzaj nie są związane z zapotrzebowaniem rynku i przedsiębiorców. Jego skala od 1990 r. wzrosła prawie dwukrotnie i wynosi ponad 40 mln m sześc. rocznie. Dzieje się to jednak bez szkody dla krajowych zasobów leśnych, ponieważ Lasy Państwowe pozyskują ok. 60 proc. szacunkowej masy drewna, która przyrasta w ciągu roku. Pozostałe 40 proc. pozostaje na pniu w lesie, wzbogacając, jego zasobność. Przez cięcia leśnicy realizują głównie cele hodowlane. Wycinane są już drzewa bardzo młode, chore, miejsca przegęszczone, zbędne, często z powodów sanitarnych. Jak informują Lasy Państwowe, niemal 1/3 całości pozyskiwanego drewna pochodzi dziś z takich cięć wywołanych obumarciem drzew lub wiatrołomów. Jednak pośród tysięcy młodych drzewek leśnicy wyławiają okazy najzdrowsze i najpiękniejsze po to, by odpowiednimi cięciami, zwiększaniem dla nich przestrzeni, w tym dostępu do światła, dać im większe możliwości wzrostu. By po latach doczekać się wyrośnięcia zdrowych okazów. Także dla celów hodowlanych, bo to z nich są później pozyskiwane nasiona i sadzonki. A te muszą być najwyższej klasy jakości.

Nie wszędzie lasy podlegają planom hodowlanym i eksploatacji. Na przykład w ostojach ptaków, rezerwatach, nad brzegami rzek i zbiorników wodnych oraz oczywiście w parkach krajobrazowych i narodowych drzewostan jest pozostawiony naturze.

ZMIANY KLIMATYCZNE NISZCZĄ DRZEWA

Lasy borykają się jednak ze zmianami klimatycznymi i zjawiskiem stepowienia Polski. Problemem są także choroby drzew. Pojawiają się coraz częściej m.in. wśród świerków. Jest to głównie wywołane niedoborami wody. Coraz wyższe średnioroczne temperatury, gorące i suche lata, bezśnieżne zimy, spadek poziomu wód gruntowych i mniejsze opady powodują, że drzewa płytko ukorzeniające się niestety ustępują. – Drzewa osłabione suszą stają się podatne na infekcje grzybów, nie są w stanie bronić się przed atakującymi je owadami – przyznaje Michał Gzowski. Leśnicy stoją więc przed koniecznością wymiany drzewostanu na gatunki bardziej odporne, głębiej ukorzeniające się i bardziej odpowiadające klimatowi. Odchodzi się więc od sadzenia sosny, a systematycznie zwiększa się udział gatunków liściastych. Coraz częściej występują dęby, jesiony, klony, jawory, wiązy, a także brzozy, buki, olchy, topole, graby, osiki, lipy i wierzby.

eprasa.pl 95176d4779

Kto wygrywa wojnę na Ukrainie?

Rosjanie doskonale wiedzą, że rozbicie jedności Zachodu i przekonanie Waszyngtonu, iż dostawy dla Kijowa niewiele zmienią na froncie są w dłuższej perspektywie ich jedyną szansą na zwycięstwo

Fot. ARIS MESSINIS/AFP

MAREK BUDZISZ

Kto zwycięża w trwającej już przeszło cztery miesiące wojnie na Ukrainie? Pytanie to jest coraz częściej stawiane zarówno w środowisku ekspertów, jak i polityków w zachodnich stolicach. Coraz głośniej też słychać głosy, że możliwe scenariusze są dla Ukrainy i Zachodu niekorzystne, w związku z tym należy niezwłocznie rozpocząć z Moskwą rokowania.

MIAŻDŻĄCA PRZEWAGA

Rozwój wydarzeń na froncie w Donbasie zdaje się wskazywać na to, że rację mają pesymiści mówiący o tym, że Ukraina przegrywa starcie z wielokrotnie silniejszą Rosją. To, że w obecnej fazie walk nie będzie łatwo, wiadomo było już dawno. Michael Kofman i Mike Ryan, uznani analitycy, już na początku czerwca rozmawiając z dziennikarzami portalu wojskowego War on the Rocks, mówili, że będziemy mieć do czynienia „z najtrudniejszą dla Ukrainy fazą wojny". Ale czy rzeczywiście Rosjanie wygrywają?

Daniel Davies, emerytowany podpułkownik uczestniczący w przeszłości w czterech misjach bojowych, a obecnie ekspert think tanku strategicznego Defence Priorities, jest zdania, że Ukraina przegrywa wojnę z Rosją, a optymistyczne oświadczenia amerykańskich generałów w mediach, według których

eprasa.pl 95176d4779

już niedługo możemy mieć do czynienia z kontrofensywą, nie oddają realnej sytuacji i wprowadzają zarówno opinię publiczną, jak i polityków w błąd. Amerykańscy eksperci wizytujący linię frontu napisali w raporcie opublikowanym przez Modern War Institute, że „czas nie pracuje na korzyść Ukrainy". Straty spowodowane rosyjską nawałą ogniową są tak duże, że na front muszą być coraz częściej wysyłane słabiej przeszkolone i słabiej wyposażone formacje, a to tylko zwiększa ryzyko zwiększania się liczby ofiar, a nawet załamania morale.

Uwadze ekspertów nie uszła niedawna wypowiedź Dawida Arachamiji, doradcy prezydenta Zełenskiego, który w połowie czerwca ujawnił, że ukraińskie siły zbrojne tracą dziennie nawet 1000 żołnierzy, z których 200–300 to zabici. Straty w sprzęcie są równie poważne. Gen. Wołodymyr Karpenko, odpowiadający w ukraińskich siłach lądowych za zaopatrzenie i logistykę, poinformował, że od początku wojny strona ukraińska straciła już 30–40 proc., a w niektórych przypadkach nawet 50 proc. swojego przedwojennego potencjału. Mowa jest o 1,3 tys. pojazdach opancerzonych, 400 czołgach i 700 systemach artyleryjskich. Jak napisał Daniel Davies: „Gdyby cała ciężka broń, której dostawy zadeklarował Zachód, została natychmiast dostarczona, to i tak nie stanowiłoby to jednej dziesiątej strat ukraińskich sił zbrojnych". Davies sformułował swoją opinię jeszcze przed ostatnimi deklaracjami Joe Bidena na temat kolejnego pakietu pomocy wojskowej, który jest znaczny i może zmienić sytuację, tym niemniej jego opinię warto wziąć pod uwagę.

Nie ulega bowiem wątpliwości – mówią o tym otwarcie przedstawiciele Kijowa – że dostawy z państw sojuszniczych nie nadążają i obecnie sytuacja jest taka, że 40 ukraińskich brygad walczących z Rosjanami ma znaczące braki w sprzęcie, amunicji, zaopatrzeniu. A to przekłada się na sytuację na froncie. Rosjanom co prawda nie udało się zdobyć kontroli nad przestrzenią powietrzną Ukrainy, co jest zresztą w zgodnej opinii zachodnich ekspertów jedną z największych niespodzianek tej wojny, ale taktycznie, na linii walk mają znaczną przewagę. Dziś są oni w stanie dziennie wykonywać nawet 300 misji bojowych, czemu strona ukraińska może przeciwstawić jedynie pięć. Jeśli chodzi o potencjał ogniowy jest podobnie. Mychajło Podolak, doradca prezydenta Zełenskiego, mówił w połowie czerwca, że „Rosjanie wystrzeliwują dziennie nawet 70 tys. pocisków artyleryjskich" w Donbasie, czemu broniący się mogą przeciwstawić jedynie 5–6 tys. Nawet jeśli uznać, że ta pierwsza liczba jest nieco zawyżona, to raczej w środowisku zachodnich ekspertów wojskowych panuje konsensus, że Rosjanie mają co najmniej 10-krotną przewagę ogniową w Donbasie nad broniącymi się Ukraińcami. Brytyjski „The Independent", powołując się na dane wywiadowcze, napisał wręcz, że przewaga Rosjan nad stroną ukraińską, jeśli chodzi o artylerię, jest jak 1 do 20, co więcej – Ukraińcy muszą „strzelać" z odległości maksymalnie 15 km od linii frontu, a Rosjanie nawet 350 km, biorąc pod uwagę ich potencjał rakietowy.

OPÓR I WYSOKIE MORALE

A to oznacza, że i tak za wielkie osiągnięcie trzeba uznać, iż przez dwa miesiące stronie ukraińskiej udawało się skutecznie bronić, odwroty były przeprowadzane w sposób zorganizowany i nigdzie nie mieliśmy do czynienia z rosyjskimi „kotłami". Nierównowaga sił jest jednak nadal znaczna i takiej przewagi żadna armia świata nie mogłaby wytrzymać. Nie zmienią tego optymistyczne deklaracje w stylu niedawnego wystąpienia Zełenskiego, który po tym jak strona ukraińska utraciła kolejne pozycje, oświadczył, że „jeśli dowódcy naszej armii wycofują ludzi z pewnych punktów frontu, gdzie wróg ma największą przewagę w sile ognia, a dotyczy to również Lisiczańska, oznacza to tylko jedno – że niedługo wrócimy dzięki naszej taktyce, dzięki wzrostowi dostaw nowoczesnej broni". Pytanie tylko, czy nadzieje na przełom, jeśli chodzi o skalę dostaw z państw sojuszniczych, nie są nadmiernie optymistyczne, zwłaszcza że potrzeby są ogromne. Denys Szarapow, ukraiński wiceminister obrony odpowiedzialny za zaopatrzenie, zwracając się w połowie czerwca do dziennikarzy specjalistycznego periodyku wojskowego „National Defence", powiedział: „By zaspokoić te potrzeby, musimy zaangażować możliwości całego kompleksu przemysłowo-wojskowego na świecie". Jest to w jego opinii związane zarówno z faktem, że front na Ukrainie liczy 2,5 tys. km, a niezwykle intensywne walki są toczone na długości 1 tys. km, co w linii prostej jest dystansem równym odległości z Kijowa do Berlina, jak i z tym, iż w rozmaitych ukraińskich formacjach wojskowych jest dziś zmobilizowane milion osób, które trzeba wyżywić i zaopatrzyć w środki do walki.

Pytanie tylko, czy Zachód, niezależnie od decyzji politycznych, ma możliwości, by w tak znaczący sposób zaopatrywać Ukrainę. Alex Vershinin, amerykański ekspert, napisał dla think tanku strategicznego RUSI, że do Europy „powróciła wojna przemysłowa", co oznacza konieczność wyposażenia i stałego uzupełniania strat walczących po obu stronach bardzo licznych armii.

Wyciągając wnioski z dotychczasowego przebiegu wojny na Ukrainie, Vershinin formułuje pod adresem Zachodu ważne przesłanie. Otóż jego zdaniem rzeczywistość wojny toczonej przez atakującą Rosję „powinna być konkretnym ostrzeżeniem dla krajów zachodnich, które ograniczyły swój militarny potencjał przemysłowy i poświęciły skalę i skuteczność na rzecz wydajności". Innymi słowy – państwa NATO, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, przygotowywały się do zupełnie innej wojny, bardzo intensywnego, ale krótkiego, maksymalnie kilkutygodniowego starcia i dlatego zredukowały zarówno swoje zapasy, jak i możliwości ich odtworzenia, które daje utrzymywanie stałego potencjału przemysłowego. Podobnego zdania na temat możliwości Moskwy jest Wasilij Kaszin, rosyjski ekspert, który napisał, że „konflikty zbrojne, które toczyły się z wyraźną przewagą techniczną jednej ze stron, wytworzyły wśród społeczeństw i polityków skrajnie nierealistyczne wyobrażenia o poziomie ryzyka i strat, a także stopniu niepewności towarzyszącym współczesnej wojnie".

Charakter toczonej na Ukrainie wojny zaskoczył zresztą, jak można sądzić na podstawie wielu świadectw, obie strony. Nikt nie spodziewał się, że starcia będą tak intensywne i o takiej skali. Edward Hunter Christie z brytyjskiego RUSI przypomniał niedawno,

eprasa.pl 95176d4779

że do 24 lutego zaopatrzenie kierowane na Ukrainę miało ją przygotować do walk partyzanckich, a dopiero dwa dni po ataku Rosjan sojusznicy, głównie zresztą z Europy Środkowej, czyli Polska, Bałtowie i Czesi, podjęli pierwsze decyzje o wysyłaniu ciężkiego sprzętu. Rosjanie też nie byli przygotowani ani na taką skalę strat, ani zapotrzebowanie walczących w sprzęt i amunicję. A to oznacza, że dziś o sytuacji na froncie decyduje wielkość zapasów zgromadzonych przed wojną i to, która ze stron konfliktu okaże się wytrzymalsza.

Politycy ukraińscy podkreślają, że co prawda oddają teren Rosjanom, ale nie ma mowy o spadku morale i zdolności do stawiania oporu. Ołeksji Arestowycz, doradca prezydenta Zełenskiego, powiedział, że w czasie dwumiesięcznych walk o Siewierodonieck i Lisiczańsk straty Rosjan wyniosły nawet 7 tys. zabitych i rannych żołnierzy. Zostali oni zmuszeni do skoncentrowania na tym krótkim odcinku frontu nawet 60 proc. swoich sił znajdujących się na Ukrainie i w przyszłości będzie miało to wpływ na dalszy przebieg walk. Ich intensywność spadnie również zapewne z tego powodu, że – jak informuje strona ukraińska – tylko jednego dnia, w związku z wejściem na jej wyposażenie nowoczesnych amerykańskich systemów HIMARS, udało jej się zniszczyć 12 rosyjskich składów paliwa i amunicji, co oznacza, że strumienie zaopatrzeniowe osłabną.

A jak to jest z rosyjskimi zdolnościami do uzupełnienia strat? Paweł Luzin, niezależny ekspert wojskowy, który jako jedyny na świecie jeszcze przed wojną pisał, że oficjalne dane na temat stanów osobowych rosyjskich sił lądowych trzeba traktować z duża ostrożnością, bo są najprawdopodobniej sporo zawyżone, dziś porównał dotychczasowe straty, które Moskwa poniosła na Ukrainie, z możliwościami jej sektora przemysłowego pracującego na rzecz armii. W efekcie otrzymaliśmy bardzo ciekawy obraz, z którego wynika, że Rosjanie nie są w stanie odbudowywać swojego potencjału w tym samym tempie, jak go tracą, a o ich dzisiejszej przewadze decydują przede wszystkim gigantyczne zapasy zgromadzone jeszcze za czasów ZSRR, które są obecnie sukcesywnie wykorzystywane. I tak jeśli chodzi o produkcję czołgów, to dwie działające w Rosji fabryki (w uralskim Niżnym Tagile i w Omsku) są w stanie rocznie produkować nowe i modernizować stare modele w liczbie nie większej niż 220 sztuk, podczas gdy Rosjanie w ciągu czterech miesięcy stracili ich co najmniej 600. Do tego, jak zauważa, trzeba brać pod uwagę konieczność naprawiania tych, które zostały uszkodzone albo po prostu się zepsuły. A to oznacza, że jeśli chodzi o potencjał pancerny, Rosjanie nie odtworzą strat co najmniej przez najbliższe 7–10 lat, nawet nie biorąc pod uwagę zachodnich sankcji. Podobnie jest w przypadku samolotów i śmigłowców. Do wojny przez ostatnie 10 lat rosyjski sektor przemysłowy produkował 30–35 samolotów uderzeniowych rocznie i 25–30 śmigłowców, a to oznacza, że odbudowa zniszczonego już potencjału zajmie im czas min. do 2025 r. Niewiele lepiej jest, jeśli chodzi o rakiety, których Rosjanie wystrzelili już, jak się szacuje, 2,5 tys. sztuk. Ich zdolności produkcyjne wynoszą rocznie ok. 225 rakiet manewrujących i balistycznych różnych typów, co oznacza, że potrzebują 10 lat na odtworzenie tego, co wystrzelili. Możliwości kadrowe, a chodzi w tym przypadku o zdolność przeszkolenia „surowych" w kwestiach wojskowych rekrutów, też są ograniczone. Już przed wojną amerykańscy eksperci szacowali, że szkolenie rezerw jest w Rosji najbardziej zaniedbaną domeną.

> Dziś o sytuacji na froncie decyduje wielkość zapasów zgromadzonych przed wojną i to, która ze stron konfliktu okaże się wytrzymalsza

SCENARIUSZE WOJNY

Wszystko to razem wzięte oznacza, że w dłuższej wojnie Rosja nie ma szans przeciwstawiać się zjednoczonemu blokowi Zachodu. Tym bardziej że występując na konferencji pasowej po madryckim szczycie NATO, prezydent Joe Biden zapowiedział, że kolejna transza pomocy wojskowej dla Ukrainy w ramach tzw. formatu Ramstein, w którym uczestniczy 50 państw, będzie obejmować m.in. 140 tys. środków przeciwpancernych, prawie 500 jednostek artylerii, 600 tys. sztuk pocisków oraz – co warto podkreślić – „więcej niż 600 czołgów". Amerykanie dostarczą, co wynikało z informacji Pentagonu, m.in. nowoczesne systemu obrony przeciwlotniczej, ale nie czołgi. Tutaj najprawdopodobniej, jak na początku wojny, znaczną role będą odgrywać sojusznicy Ukrainy z Europy Środkowej. Rząd Słowacji wręcz zapowiedział ostatnio rozważenie dostaw na Ukrainę myśliwców MiG-29 i śmigłowców, co oznacza, że kwestia żywo dyskutowana w pierwszej fazie wojny właśnie powraca.

Rosjanie jednak doskonale wiedzą, że rozbicie jedności Zachodu i przekonanie Waszyngtonu, iż dostawy dla Kijowa niewiele zmienią na froncie są w dłuższej perspektywie ich jedyną szansą na zwycięstwo. To dlatego wojskowi i politycy w rodzaju Jensa Stoltenberga, obawiający się być może, że Ukraina może „przegrać pokój", mówią, że wojna może jeszcze potrwać długo, nawet do przyszłego roku. A prezydent Zełenski, opisując ukraińskie scenariusze zwycięstwa, wspomina o końcu roku. Jeśli bowiem pytać, na czyją korzyść pracuje czas, to w krótkiej, kilkutygodniowej perspektywie na korzyść Rosji, a w dłuższej Ukrainy. Oczywiście o ile pomoc Zachodu nie osłabnie i nie zwycięży opcja „pokój już". Ukraina pozostawiona sama sobie lub mogąca liczyć wyłącznie na wsparcie tradycyjnych sojuszników – a warto przypominać, że Polska dostarczyła Kijowowi, jak wynika z obliczeń niemieckiego Kiel Institute for the World Economy, niemal tyle broni, co Stany Zjednoczone – nie będzie mogła długo skutecznie walczyć w obliczu rosyjskiej przewagi. Wówczas Rosja wojnę wygra.

eprasa.pl 95176d4779

Mural na warszawskiej Woli

Fot. Andrzej Skwarczyński

Jak przepracować ludobójstwo na Wołyniu?

Z mroków II wojny światowej Stepan Bandera powrócił na Ukrainę nie tyle jako symbol nacjonalizmu, ile jako wyobrażenie o walce narodu z Sowietami. Jak jednak uporać się z wybielonymi legendami o OUN-UPA, gdy polska rana nadal krwawi?

eprasa.pl 95176d4779

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Na froncie w Donbasie jeden z doświadczonych dziennikarzy z zachodniej Ukrainy opowiadał mi o swojej rodzinie, przodkach, poglądach politycznych. Z trudem opisywał swoje myśli o wschodzie kraju, tak bardzo jeszcze zsowietyzowanym, innym od ziem dawnej Rzeczypospolitej. Jego dobrotliwa twarz była ciągle zakłopotana, gdy mówił o swoich rodakach, którzy jednak zostali mentalnie bardziej przeorani przez Związek Sowiecki i ruski mir.

Czym się różnili oni, Ukraińcy z zachodniej części państwa, od np. mieszkańców Donbasu? – pytam. „My właściwie jesteśmy... Polakami" – westchnął Wołodia z ciepłym uśmiechem. Wspominał dalej historię swojego dziadka, który był... polskim oficerem, w czasie wojny zbiegłym do Francji i dalej. Żona mundurowego była w ciąży, przygarnął ją miejscowy Ukrainiec i tak narodziła się mama dziennikarza. Ta polskość w jakiś sposób ukształtowała jego myślenie. „Chcemy spokoju i wolności, czujemy się częścią Europy, rozumiemy język polski, czytamy polską literaturę" – ciągnął Wołodia.

Jakież było moje zdziwienie, gdy przyjechawszy do niego w odwiedziny po powrocie z Donbasu, na drzwiach jego biura zobaczyłem czerwono-czarną flagę – znak Ukraińskiej Powstańczej Armii, tej samej, która mordowała Polaków na Wołyniu w 1943 r. Aby zrozumieć tę patriotyczną sprzeczność, odwołującą się do Stepana Bandery przy jednoczesnej polonofilii, trzeba Ukraińców poznać znacznie głębiej.

WYCIĘTY ŻYCIORYS

Flag UPA na rosyjsko-ukraińskiej wojnie widziałem niewiele. Co więcej, jeden z żołnierzy ukraińskiego Specnazu, który na ramieniu nosił czerwono-czarne barwy, bardzo mi pomógł. Załatwił mi wywiad z legendą współczesnej muzyki ukraińskiej Andrijem Chływniukiem. Inny mundurowy z taką flagą – ze specjalnego oddziału policji – dwa dni i dwie noce opiekował się i ochraniał polską ekipę medialną, odsłaniając nam m.in. tajniki tej wojny. Rozmowy o historii wiele wyjaśniły.

„Ja wiem, wy, Polacy, macie żal do UPA i Bandery" – rzucił mi jeden z charkowskich intelektualistów. Oho, pomyślałem, czeka nas ciężka przeprawa przez tematy ludobójstwa na Wołyniu. A mój rozmówca kontynuował: „Macie nam za złe zabójstwo ministra Pierackiego". I co? To wszystko? Zamach działaczy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów z 15 czerwca 1934 r. na ministra spraw wewnętrznych zamyka listę grzechów Bandery? – zapytałem. „No, ewentualnie jeszcze potyczki UPA z Armią Krajową na Wołyniu, prawda?" – dodał charkowianin. Mając w pamięci okrucieństwa mordów z 1943 r., nazywanie ich „potyczkami" dwóch formacji, uznawanych tu za równorzędne, brzmiało mocno nieprzyjemnie.

Problem polega na tym, że taka jest wiedza o OUN-UPA na Ukrainie.

Jak stwierdził biograf Bandery, Grzegorz Rossoliński-Liebe: „Z uwagi na ekstremistyczny charakter OUN i jej zaangażowanie w Holokaust i inne rodzaje masowej przemocy podczas II wojny światowej i po niej emigranci z OUN i weterani UPA zaczęli podczas zimnej wojny produkować sfałszowane albo zmanipulowane dokumenty, za pomocą których wybielali swoją własną historię". Także sam wódz OUN upiększał swoje autobiografie i tuszował zbrodnicze postulaty. Poza tym w czasie zbrodni na Wołyniu on sam przebywał w obozie koncentracyjnym, choć w specjalnych, bardziej komfortowych warunkach, w Sachsenhausen. Z tej spreparowanej legendy wyszło, że banderowcy walczyli głównie z Sowietami, zwłaszcza po 1944 r. Zresztą dla twórców społecznej pamięci na temat UPA jej historia zaczyna się na dobre właśnie w 1944 r., gdy Sowieci weszli na ich tereny i faktycznie dochodziło do potyczek.

Projekt takiej polityki historycznej był cyniczną grą wąskiego grona polityków. Choćby prezesa Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, Wołodymyra Wjatrowycza, który formułował zaczepną wobec Polski narrację, ale po pięciu latach przewodzenia tej instytucji poszedł w politykę. W 2019 r. Petr Poroszenko zmusił nawet Irynę Łucenko, by zrezygnowała z funkcji członka Rady Najwyższej, aby zrobić miejsce dla Wjatrowycza. Tak wygląda prawdziwe oblicze cynicznego forsowania kultu OUN-UPA, zresztą znajdującego w społeczeństwie ukraińskim znikomy oddźwięk.

BANDERA EFEMERYCZNY

Dr Marek Kozubel od dawna przygląda się kłamstwom i nadużyciom w debacie publicznej na temat Ukrainy. Zbadał np. politykę historyczną w Siłach Zbrojnych Ukrainy. „Czy opiera się głównie na UPA i Banderze? Okazuje się, że nie" – pisał. Historyk sprawdził też patronów jednostek wojskowych i okazało się, że najpopularniejszymi bohaterami są postacie z dziejów Kozaczyzny lub Ukraińskiej Republiki Ludowej (1917–1921), są też odwołania do średniowiecza (Ruś Kijowska), ale banderowców tam nie ma. Sztucznie podsycana pamięć o UPA była próbą tożsamościowego projektu, który nie wypalił.

Z dobrze poinformowanego źródła z Pałacu Prezydenckiego wiemy także, że temat padł w rozmowie prezydenta Andrzeja Dudy z Wołodymyrem Zełenskim. Ukraiński przywódca miał odwołać się do swojego przykładu: „Ja pochodzę z Krzywego Rogu, całe życie wychowywałem się na ukraińskich tradycjach, ale nie było wśród nich żadnego Bandery. Dopiero w polityce poznałem sprawę głębiej" – miał powiedzieć prezydent Zełenski.

Jeśli więc dawny ukraiński nacjonalizm ma tak marginalne oddziaływanie, a jego flagę noszą sympatycy Polski, pozostaje podjąć z ukraińskimi elitami debatę o właściwe zaszeregowanie tej karty z ich przeszłości. Tygodnik „Sieci" zapytał niedawno ministra Michała Dworczyka, jak nasza strona powinna się do tego ustosunkować. W wywiadzie minister powiedział, że „to jest właśnie najtrudniejszy wybór. Czy mamy przyjąć do wiadomości fakt, że Ukraina nie wykreśli w całości ze swojej polityki historycznej UPA, pokazywanej w tak niepełny, de facto fałszywy sposób? Czy też postawić to jako warunek zaporowy, co może zablokować możliwości poważniejszej współpracy w przyszłości? Wreszcie czy sami Ukraińcy będą potrafili uznać oczywiste

eprasa.pl 95176d4779

Pomnik ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu. Kraków, Cmentarz Rakowicki

Fot. Adam Wojnar/Polska Press/Gazeta Krakowska

dla nas czerwone linie i nie gloryfikować zbrodniarzy odpowiedzialnych bezpośrednio za mordowanie Polaków, takich jak np. Kłym Sawur?". A to właśnie on był głównym inicjatorem rzezi Polaków na Wołyniu. Jeśli jednak wyciąć jego historię sprzed 1944 r. – a tak zrobili cyniczni gracze z Kijowa – to można go przedstawiać jako wizjonera walki z Sowietami. Taka postać jest nie do zaakceptowania przez polską stronę, dlatego rzeczowa rozmowa na ten temat pozwoli stopniowo rozwiązywać takie supełki. Wystarczy odrobina faktów i dobrej woli, a korekta polityki jest więcej niż pewna. Nie tylko z powodu wyjaśnień polskiej strony.

ŚLEPA ULICZKA

Nacjonalizm ukraiński w starym stylu nie ma się do czego odwoływać. O ile polscy narodowcy podnosili wiele postulatów aktualnych także dzisiaj, o tyle Bandera i jego otoczenie produkowali tezy absurdalne i po prostu błędne. Ich państwo miało się odrodzić przez ukraińską rewolucję narodową – dlatego część ich organizacji wspierała nazistowskich Niemców. Ale to była ślepa uliczka. Jeszcze przed wojną OUN zabraniała Ukraińcom zawierać mieszane małżeństwa – dziś, zwłaszcza w czasach masowej emigracji, to naturalna i pożądana norma. Ukraińscy nacjonaliści zabijali nawet innych Ukraińców – tych, którzy chcieli lojalności wobec Rzeczypospolitej, a tych, którzy łamali postulaty abstynencji alkoholowej – dotkliwie bito. Wreszcie w oficjalnym programie zakładali nienawiść wobec Żydów, a w czasie wojny identyfikowali ich jako wrogów do wyeliminowania. Zabójca Pierackiego, Hryhorij Maciejko, zbiegł z Polski, pojawił się w USA, a FBI podejrzewało go o działania agenturalne na rzecz III Rzeszy. Zresztą Maciejko zabił polskiego ministra tuż po tym, jak spotkał się on z ministrem Goebbelsem – czyżby zbieg okoliczności? W tym prawdziwym, a nie popkulturowym banderyzmie cała filozofia i myśl polityczna sypie się na każdym kroku.

Wreszcie wątki antysemickie prędzej czy później doprowadzą Ukrainę do konfrontacji dużo poważniejszej niż polski sprzeciw wobec honorowania OUN-UPA. Warszawa może wręcz uprzedzić partnerów w Kijowie, że ten projekt tożsamościowy znacznie utrudni Zachodowi akceptację Ukrainy, a Rosji pomoże w szczuciu na naszego wschodniego sąsiada.

MĄDRZE ROZMAWIAĆ

Instytut Pamięci Narodowej planuje 11 lipca – w dniu rocznicy szczytowego momentu rzezi wołyńskiej – zorganizowanie wielu uroczystości. Między polskimi i ukraińskimi historykami trwają rozmowy na temat kształtu upamiętniania partyzantek obu krajów – trudno się przecież zgodzić, by w Polsce stały pomniki UPA. Mirosław Szumiło, pracownik IPN, historyk, który tematami ukraińskimi zajmuje się od wielu lat, proponuje: – Dobrze by było w rozmowach ze stroną ukraińską powiedzieć i o naszych grzechach. Nie mam tu na myśli akcji Wisła, która była zorganizowana przez władze komunistyczne, ale II RP i okres wojenny.

Jakie grzechy badacz ma na myśli? Prof. Szumiło wymienia np. zbrodnie w Sahryniu i w Wierzchowinach. Do tej pierwszej doszło 10 marca 1944 r., kiedy to oddział Armii Krajowej dokonał akcji, w której zginęło przynajmniej 150 mieszkańców tej wsi zamieszkałej przez Urkaińców. W Wierzchowinach (6 czerwca 1945 r.) oddział Narodowych Sił Zbrojnych rozprawił się z ludnością cywilną tej miejscowości – zabito prawie 200 osób. Oczywiście trudno porównywać fatalne przypadki ze strony polskiej do systemowego ludobójstwa z 1943 r., ale tym bardziej dialog z naszymi partnerami z Kijowa można rozpocząć od tych faktów, które są trudniejsze akurat dla nas. Po takiej deklaracji należałoby doprowadzić do stopniowego odsłonięcia win OUN-UPA. W końcu prawda wyzwoli nas wszystkich.

eprasa.pl 95176d4779

Suwerenność – czyżby nieaktualna?

Tacy „realiści" dowodzą dziś, że zaangażowanie Polski po stronie Ukrainy jest niemądre. Ostatnio na Zachodzie pojawiły się opinie, że Ukraina wojnę z Rosją przegrywa. Nie zgadzam się z tą opinią, ale nasi „realiści" jak najbardziej w to wierzą i utyskują, że niepotrzebnie mieszamy się w „nieswoją wojnę". Ukraińcy przecież przegrają, a my tylko irytujemy Putina i może on wystrzelić rakiety w kierunku Polski.

W polskiej przestrzeni medialnej ujawniają się od pewnego czasu publicyści uważający się za realistów, którzy „twardo stąpając po ziemi", usiłują zrewidować, „odbrązowić" historię Polski. Przekonują, że nasi przywódcy, zwłaszcza w okresie II wojny światowej, to byli ludzie niemądrzy, nieudolni, winni zniszczeń i ofiar, które stały się udziałem Polski. Deklarują też potrzebę wyplenienia polskiego „romantyzmu" i powstańczych, samobójczych skłonności

ROMUALD SZEREMIETIEW

W OBAWIE PRZED ROSJĄ

W tygodniku, który nie należy do obozu anty-PiS, znalazłem wywiad z historykiem mieszkającym w USA, ale zajmującym się historią Polski i jej współczesnymi problemami. Tytuł „Działać głową, a nie sercem" sugeruje, że w sprawach ukraińskich Polacy nie używają rozumu. Czytam, że Polska zaangażowała się po stronie Ukrainy, ale to „raczej krótkotrwała strategia", a może nawet polski rząd „żadnej strategii nie ma". Rosja w końcu opanuje Ukrainę, a nas czeka „nieunikniona rosyjska ekspedycja karna". Warszawa uprawia politykę „krótkowzroczną", gdy np. Budapeszt „dalekowzroczną" i w sytuacji, gdy Rosja znowu ruszy na Zachód, Węgry w najgorszym razie spotka „finlandyzacja", ustalenie reżimu kolaborującego z Rosjanami, gdy Polskę, obecnie „wyskakującą przed szereg", czeka zniszczenie i okupacja.

Wojna na Ukrainie trwa i nic nie wskazuje na to, by Rosjanie zwyciężali – mamy tam sytuację patową – Ukraińcy nie mogą wyprzeć agresora ze swojego terytorium, a Rosjanie nie są w stanie pokonać Ukraińców. Jeśli jednak wojsko ukraińskie dostanie odpowiednie ilości ciężkiej broni z Zachodu (czołgi, działa), to ciągle może wygrać. Rosja o tym wie i szuka sposobów, by zablokować dozbrajanie Ukrainy. Wydaje się, że chce też wyplątać się z tej wojny, wyrywając kolejny kawał ukraińskiego terytorium.

Propaganda rosyjska coraz głośniej opowiada, że Ukraina wojnę przegra. Uwierzyły jej gazety „The Washington Times", a za nią „Gazeta Wyborcza", podając: Ukraina zaczyna przegrywać wojnę. Henry Kissinger, były sekretarz stanu USA, powiedział w Davos, że Ukraina powinna oddać terytorium Rosji, by osiągnąć pokój. Prezydent Francji Emmanuel Macron, odbywający długie rozmowy telefoniczne z Putinem (wyliczono, że trwały one już ponad 100 godzin), ogłosił, że Ukraina powinna ustąpić terytorialnie Rosji, by Putin mógł „zachować twarz", jeśli ma zrezygnować z wojny.

W takim momencie w Polsce ujawniają się „realiści" namawiający, by porzucić proukraińskie „emocje" i dostrzec, że potężny „rosyjski walec" wkrótce zmiażdży ukraińską obronę, a Putin zajmie całą Ukrainę. Mówią, że nie należy drażnić Rosjan i nie wolno wysyłać broni na Ukrainę. Wygląda na to, że Niemcy w sprawie dostaw broni postępują rozsądnie, po prostu jej nie dając, a Polska, wysyłając czołgi, działa, wyrzutnie rakietowe, zachowuje się niemądrze. Należy dbać o uzbrojenie własnej armii – mówią „realiści" – i trzymać się z dala od przegrywających Ukraińców.

Do Kijowa udali się prezydent Francji, kanclerz Niemiec i premier Włoch, zwolennicy zakończenia wojny i zawarcia

eprasa.pl 95176d4779

pokoju kosztem Ukrainy. Powstaje pytanie: czy odważyli się zaproponować prezydentowi Zełenskiemu, by w zamian za przyznanie Ukrainie statusu kandydata na członka UE władze w Kijowie zgodziły się na ustępstwa terytorialne na rzecz Rosji?

W lipcu 1941 r. Polska przywracała stosunki dyplomatyczne z ZSRS zerwane w następstwie agresji sowieckiej z 17 września 1939 r. Kiedy premier polskiego rządu gen. Władysław Sikorski zwrócił uwagę, że Stalin proponuje „amnestię" dla polskich obywateli, którzy żadnych przestępstw nie popełnili i nie deklaruje przywrócenia wschodniej granicy RP ustalonej w traktacie pokojowym w 1921 r., brytyjski premier Winston Churchill powiedział, że do tych kwestii będzie można wrócić później, teraz najważniejsze jest, by Stalin walczył z Hitlerem. Po zwycięstwie nad Niemcami Wielka Brytania nie zostawi Polski na pastwę Sowietów – zapewnił. I Sikorski podpisał pakt z Iwanem Majskim, posłem sowieckim w Londynie. Można mieć nadzieję, że prezydent Ukrainy w 2022 r. nie będzie tak łatwowierny jak premier polskiego rządu w 1941 r.

ZDERZENIA CYWILIZACJI

Na początku lat 90. XX w. amerykański politolog Samuel Huntington zaprezentował teorię geopolityczną określoną jako „zderzenie cywilizacji" (clash of civilizations). Stwierdził, że w świecie będzie dochodzić do poważnych konfliktów między ludźmi ukształtowanymi przez różne cywilizacje, na pierwsze miejsce powrócą spory religijno-kulturowe. Huntington zauważał, że cechy Zachodu, odróżniające go od innych cywilizacji, wytworzyły się po przyjęciu wartości zawartych w filozofii starożytnej Grecji, prawie starożytnego Rzymu i w etyce chrześcijańskiej, czego wyrazem jest rozdział władzy duchowej od świeckiej, pluralizm społeczny, gremia przedstawicielskie, obywatelskość. Ta cywilizacja, która według innego Amerykanina po bankructwie komunizmu miała dominować w świecie (Francis Fukuyama i „Koniec historii"), została odrzucona przez wyznawców islamu. Huntington wzywał do ściślejszej współpracy dwóch najważniejszych ogniw cywilizacji Zachodu – Europy i Stanów Zjednoczonych, by temu zapobiegać. Okazało się jednak, że zarówno na terenie Europy, jak i USA powstały prądy odrzucające wartości będące fundamentem cywilizacji Zachodu, co sprawia, że islamistom otwarto drogę do ekspansji. Najazd muzułmańskich imigrantów na Europę ujawnia to w pełni.

Ilustracja na podstawie fot.: Andrzeja Wiktora z Marcinem Lutomskim w roli głównej

POLSKI HORYZONT

Polski uczony Feliks Koneczny (1862–1949), badający problematykę cywilizacyjną na wiek przed Huntingtonem, opisał różne cywilizacje. Koneczny zauważył, że Polacy ukształtowali się w cywilizacji nazwanej przez niego łacińską, której czynnikiem tworzącym był/jest Kościół katolicki, etyką zaś tej cywilizacji jest etyka katolicka. W cywilizacji przyjęto attyckie pojęcia prawdy (nauka) i piękna (literatura i sztuka) oraz znaczną część starożytnego prawa rzymskiego, rozwijając je w duchu chrześcijańskim. W polityce wiążą rządzących te same prawa moralne, które obowiązują obywateli. Dąży się w niej do rozwinięcia samorządu i jak największego wpływu społeczeństwa na państwo. Uznaje dualizm prawa (prawo prywatne i publiczne) i wyższość etyki nad prawem (prawo ma wywodzić się z etyki i podlega ocenie moralnej). W ekonomii najwyżej ceni się własność nieruchomą, zwłaszcza ziemską, i zapewnienie jak największej liczbie ludzi samodzielności ekonomicznej, czyli posiadania własnego warsztatu pracy, mogącego zapewnić utrzymanie rodziny. W prawie rodzinnym i małżeńskim ta cywilizacja uznaje tylko małżeństwo monogamiczne. Bezpieczeństwo państwu ma zapewnić armia obywatelska, uzbrojeni obywatele.

Koneczny podnosił, że w krajach sąsiadujących z Polską formowały się inne cywilizacje. Na terenie Niemiec była to cywilizacja bizantyńska, która na przełomie IX i X w. opanowała znaczną część Niemiec (za sprawą intelektualnego wpływu elit cesarstwa bizantyńskiego). Stąd też wzięły się późniejsze walki niemieckich władców z papiestwem usiłujących narzucić papieżom swoje panowanie. Cywilizacja ta uformowała protestantyzm, który uznał dominację władzy politycznej nad kościelną (*cuius regio, eius religio*). Odsłonami cywilizacji bizantyńskiej w Niemczech były zakon krzyżacki i niemieckie Prusy, a po stworzeniu przez nie II Rzeszy cywilizacja bizantyńska zdominowała Niemcy. Mamy na terenie Niemiec przejawy cywilizacji łacińskiej (katolicka część Niemiec), ale znacznie ona ustępuje bizantynizmowi. Według Konecznego cywilizacja bizantyńska stawia prawo publiczne ponad prawem prywatnym, zwierzchność władzy politycznej nad duchową i zakłada niezależność polityki od moralności. Państwo w tej cywilizacji tworzy potężną biurokrację i bardzo rozbudowane prawo, regulujące drobiazgowo dziedziny życia. Występuje w nim ucisk fiskalny (podatki) powodujący zubożenie społeczeństwa. Na straży porządku państwowego stoi zawodowa armia.

Koneczny podkreślał, że cywilizacja bizantyńska ma znaczny i negatywny wpływ na większość państw Europy Zachodniej, co wyraża się m.in. w rozbudowie biurokracji i prawa ograniczającego coraz więcej dziedzin życia oraz eliminację etyki ze sfery publicznej.

Na wschodzie, w Moskwie i następnie w Rosji, zapanowała stepowa cywilizacja turańska. Cywilizację tą zdaniem Konecznego tworzyli Hunowie i Mongołowie, przyjęli ją Turcy i do tej cywilizacji przynależą Rosjanie. W turanizmie władców nie obowiązuje moralność. Nie ma trwałych więzi społecznych, ludzie łączą się w celach wojennych w formacje wojskowe, które w razie powodzenia przybierają potężne rozmiary imperialne, nie są jednak trwałe i rozpadają się wraz ze śmiercią wodza lub jego porażką. Cała aktywność polityczna w ramach tej cywilizacji ma charakter militarny. Nie rozwija się nauka, jednak szybko są przyswajane wszelkie pozyskiwane z zewnątrz wynalazki w dziedzinie wojskowości. Uznaje się w niej równoprawność monogamii, poligamii i konkubinatu. Pozornie panuje w niej indyferentyzm religijny, jednak religia jest wykorzystywana jako pretekst do wywoływania wojen, nie ma z kolei nigdy wpływu na moralność publiczną czy stosunki społeczne.

W Rosji wraz z przyjęciem prawosławia pojawił się też bizantynizm, tworząc specyficznie rosyjską mieszankę cywilizacyjną turańsko-bizantyńską z dominującym w Rosji turanizmem.

> Do Kijowa udali się prezydent Francji, kanclerz Niemiec i premier Włoch, zwolennicy zakończenia wojny i zawarcia pokoju kosztem Ukrainy. Powstaje pytanie, czy odważyli się zaproponować prezydentowi Zełenskiemu, aby w zamian za przyznanie Ukrainie statusu kandydata na członka UE władze w Kijowie zgodziły się na ustępstwa terytorialne na rzecz Rosji?

MIĘDZY ZAGROŻENIEM A SZANSĄ

Bliskie związki i wzajemną sympatię Prusaków z Moskalami Koneczny tłumaczył podobieństwem cywilizacyjnym Niemiec i Rosji, ich wrogość względem Polski powodowała jej łacińskość. Polska popadła w niewolę i Polacy zostali poddani obcym wpływom cywilizacyjnym. Według Konecznego zaczęli ulegać zarówno bizantynizmowi, jak i turanizmowi. Dodajmy, że krótki okres istnienia II Rzeczypospolitej (1918–1939) nie wyeliminował wpływów obcych cywilizacji, a utworzenie satelickiej wobec sowieckiej Rosji Polski Ludowej po 1945 r. spowodowało półwieczne oddziaływanie turanizmu na Polaków.

Pełne odrzucenie łacińskości w PRL uniemożliwiał silny Kościół katolicki, ale ateizacja, będąca warunkiem awansu w tamtych czasach, sprawiła, że znaczny odłam społeczeństwa polskiego przyjął obce wzory cywilizacyjne. Zauważmy, że odmienność cywilizacyjna potrafi skonfliktować nawet ludzi należących do tego samego narodu, jeśli przynależą do

eprasa.pl 95176d4779

różnych cywilizacji – takie jest źródło trwającej dziś „wojny polsko-polskiej", gdyż część Polaków przyjęła obce wzorce cywilizacyjne w latach zaborów, niewoli, okupacji i ten wpływ trwa, ujawnia się do dziś.

W 2004 r., gdy Polska weszła do Unii Europejskiej, okazało się, że zdominowana przez Niemców struktura UE funkcjonuje według zasad cywilizacji bizantyńskiej. Wtedy też okazało się, że część polityków polskich, odrzucających cywilizację łacińską, ukształtowanych przez wpływy rosyjskie (postkomuniści), znajduje łatwo wspólny język z kręgami decyzyjnymi UE. Podobnie stało się z częścią niedawnych opozycjonistów nazwanych przez Kiszczka „konstruktywnymi", którzy w Berlinie zaczęli poszukiwać wsparcia. Jest oczywiste, że te postawy musiały zderzyć się z łacińskością Polaków (katolicyzmem) będącą odmiennym rodzajem cywilizacji od tej dominującej w Rosji i w Niemczech. Dziś właśnie ta odmienność uwidacznia się w sporach władz RP z unijną biurokracją. To zaś generuje zagrożenia dla suwerenności państwa polskiego.

Rafał Ziemkiewicz pisał w artykule „Polityka realna – czyli jaka?" („Rzeczpospolita", 26.09.2009): „Być może jednak trzeba dziś wyraźnie powiedzieć, że zachowanie suwerenności wyszło z naszego realnego zasięgu. W takim razie trzeba sobie zadać pytanie o mniejsze i większe zło. Największym byłoby bez wątpienia rozdzielenie w Polsce stref wpływów pomiędzy Rosję i Niemcy, jak wielokrotnie w przeszłości. Jeśli już musimy znaleźć się w całości w jednej ze stref, należy więc zadać sobie pytanie: Rosja czy Niemcy? Wystarczy porównać Wielkopolskę z Białostockiem, żeby uznać odpowiedź za oczywistą. Tym bardziej że współczesne Niemcy nie kwestionują polskiej odrębności i prawa do państwowości – co w wypadku Rosji nie jest oczywiste". Skoro tak twierdzi znany publicysta prawicowy, to być może zachowanie obecnej opozycji wskazuje, że jej politycy już wcześniej uznali, że „zachowanie suwerenności wyszło z naszego realnego zasięgu".

Spoglądając w dzieje Polski, dostrzeżmy, że siłę i wielkość państwa Polacy budowali w warunkach krzepnącej cywilizacji łacińskiej, upadek państwa następował, gdy w polskim społeczeństwie przybierał na sile wpływ cywilizacyjny z Berlina i Petersburga/Moskwy. Było to szczególnie widoczne w końcu XVIII w., gdy doszło do rozbiorów Rzeczypospolitej. Takie oddziaływanie nadal jest dla państwa polskiego bardziej niebezpieczne niż mogące Polskę zaatakować dywizje, samoloty i rakiety Putina.

Spoglądając w dzieje Polski, dostrzeżmy, że siłę i wielkość państwa Polacy budowali w warunkach krzepnącej cywilizacji łacińskiej, upadek państwa następował, gdy w polskim społeczeństwie przybierał na sile wpływ cywilizacyjny z Berlina i Petersburga/Moskwy. Było to szczególnie widoczne w końcu XVIII w., gdy doszło do rozbiorów Rzeczypospolitej

Za wschodnią granicą Polski zachodzi proces kształtowania się narodu ukraińskiego. Jeśli dostrzeżemy, do jakich wartości odwołują się obecnie Ukraińcy, to okazują się one tożsame z wartościami wybranymi przez Polaków. Dowodzi tego wzajemne zrozumienie i podejmowane przez nas działania. Okazało się, że dawny polski zasiew cywilizacyjny na ziemiach naddnieprzańskich w starciu z rosyjskim agresorem przynosi teraz plon. Należy sobie uświadomić, że narody ukształtowane w jednej cywilizacji mogą współpracować, tworzyć bloki, wspólnoty, państwa bowiem mają podobne wizje swojej egzystencji, odwołują się do tych samych wartości, nie powinno pojawić się więc między nimi żadne „zderzenie cywilizacji". Nie mogło być wspólnoty między Polakami a ukraińskimi nacjonalistami, oni należeli tak jak Kozacy do obcej nam cywilizacji turańskiej. Tę odmienność współczesna Ukraina znosi, pojawia się łącząca nas, a nie dzieląca podstawa cywilizacyjna. Wydaje się, że dziś w związku Polski z Ukrainą naród polski i naród ukraiński mogą funkcjonować niezagrożone, bezpieczne. W naszym położeniu „między Niemcami a Rosją" ma to zasadnicze znaczenie, także dla realizacji polskiego interesu narodowego. Jeśli naprawdę historia jest *magistra vitea* (nauczycielką życia), to trzeba koniecznie wyciągać z niej właściwe wnioski, co nie zawsze się udaje!

Polska znalazła się w przełomowym momencie swoich dziejów. Pojawiła się realna szansa zbudowania w Europie Środkowo-Wschodniej ośrodka siły, wspólnoty narodów, w której Polska może odgrywać rolę lidera. Taką rolę zresztą zaczęła już odgrywać w sprawie ukraińskiej, organizując pomoc, przekonując inne państwa, by wsparły Ukrainę broniącą się przed rosyjską agresją. Rosja, co jest oczywiste, ze złością i nienawiścią reaguje, widząc rosnącą pozycję Polski, ale też niemiecki sąsiad nie jest zainteresowany silną Polską. Taka Polska przeszkodzi w niemiecko-rosyjskiej współpracy, czego wyrazem są nie tylko gazociągi Nord Stream. Nie tylko Rosjanie, ale i Niemcy starają się, by polskie plany (Międzymorze) się nie spełniły. I jedni, i drudzy używają propagandy i agentury, by je zniweczyć. W tym kierunku działa także opozycja nazywająca siebie „totalną", popierana z całą mocą przez biurokrację unijną, którą sterują politycy z Berlina. Opozycja otwarcie deklaruje, że po odzyskaniu władzy zmieni obecną politykę polską, co oznacza, że wizja Rzeczypospolitej prowadzącej własną, suwerenną politykę zostanie odrzucona. Nie można do tego dopuścić.

eprasa.pl 95176d4779

Czy Jarosław powinien przeprosić za Zofię i Władysława?

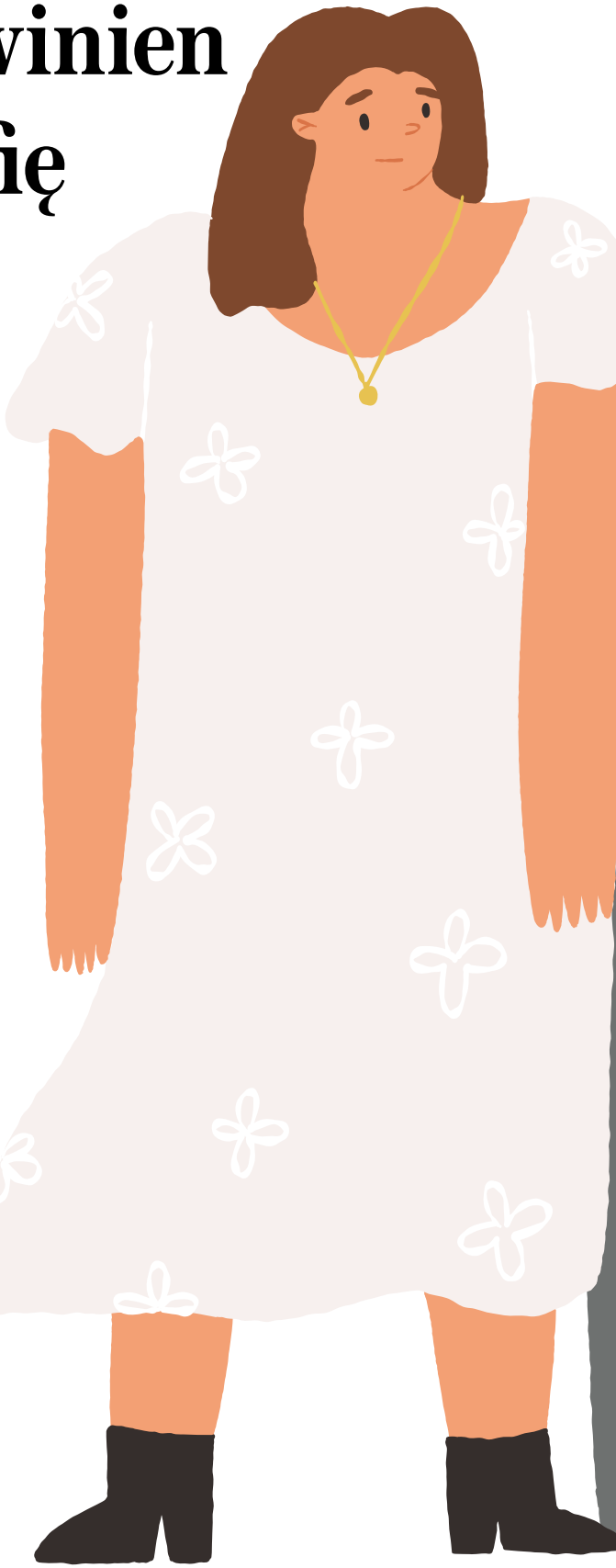

Nie, nie powinien. Chodzi oczywiście o to, że Kaczyński na spotkaniu w Grudziądzu powiedział, iż niektórzy mają takie poglądy, że gdy któregoś dnia o 17.00 Władysław oświadczy, że jest Zofią, to inni muszą to uszanować. Od siebie dodam, że Jarosław ma pełne prawo do niepokoju, bo przyszłoby mu Władysława w rączkę całować, a może nawet na 8 marca kwiatka dać

DARIUSZ MATUSZCZAK

Od razu podniósł się wielki wrzask, że to, co powiedział Kaczyński, to mowa nienawiści. Ci, którzy tak twierdzą, opowiadają brednie. To była co najwyżej pobłażliwa kpina. Żart. Jak ktoś chce sobie posłuchać tak ostatnio promowanej mowy nienawiści, to niech sobie na pełny regulator Lempart puści.

Otóż wolno kpić, wolno żartować, wolno mieć wielkie wątpliwości w sprawach LGBT+. Proszę państwa, śmiech to zdrowie i wolno śmiać się ze Śmiszka, i szydzić z publicznych wynurzeń Biedronia o tym, jak to po uciechach łóżka, czy gdzie tam one się odbywały, pupka go szczypała. Wszystko, co tam się na Zachodzie zrobi, wymyśli – nawet tandetę – „prawdziwi" Europejczycy do Polski sprowadzą, przed niczym się nie ustrzeżemy. Sprawa owej transpłciowości, zmienności

eprasa.pl 95176d4779

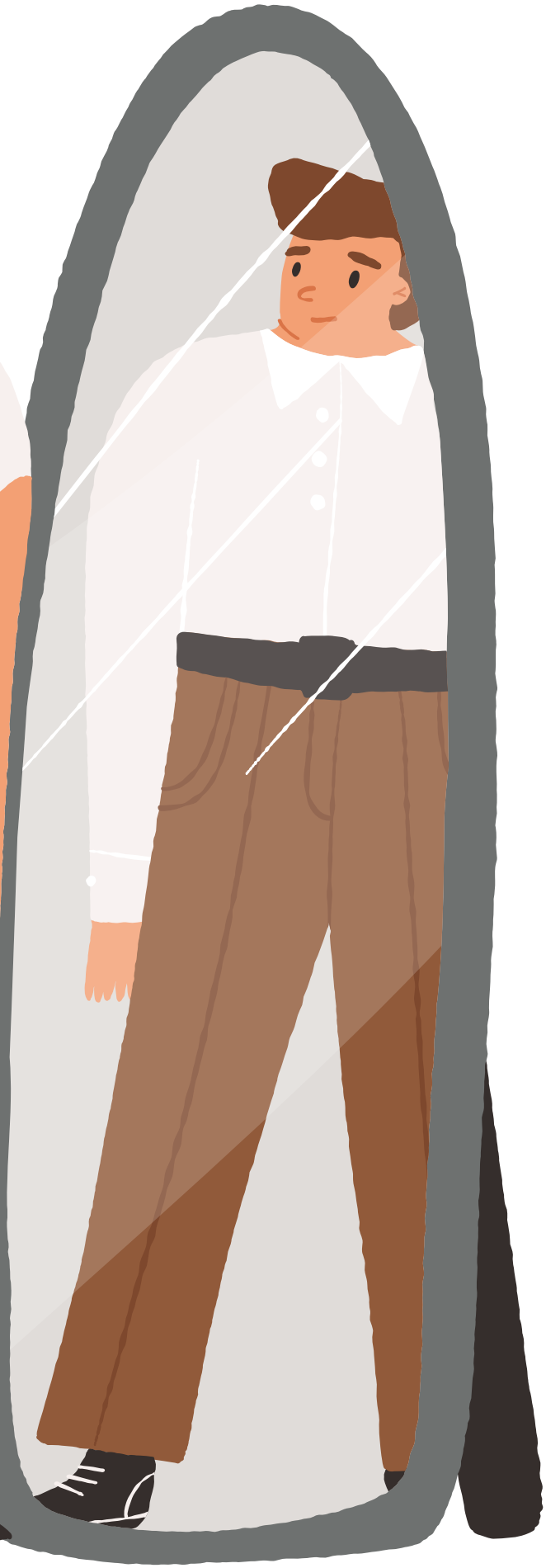

Fot. Shutterstock

genderowej funkcjonuje u nas jeszcze gdzieś ulotnie, na obrzeżach dyskusji, ale nie miejmy złudzeń – niedługo zdominuje debatę, bo niezależnie od tego, jak frywolnie będziemy do niej podchodzić, to jest to wielki problem cywilizacyjny. Na razie się podśmiewamy, a będziemy płakać. A prawdziwi, postępowi Europejczycy będą próbowali wszelkie dyskusje zamknąć, zawrzeszczeć temat, wyzywając tych, którzy stawiają pytania i podnoszą wątpliwości, od nienawistników.

* * *

Nie tylko mody z Zachodu płyną, ale i dowody na to, jak wielkie szkody w życiu społecznym, a także pojedynczych osób czyni bezmyślne, bezkrytyczne przyjmowanie ideologii gender i LGBT+. Te zachodnie być może są o tyle lepsze od polskich, że tam patologie są znacznie jaskrawsze i przez chwilę pozwolą zachować złudzenie, iż można o czymś dyskutować w oderwaniu od bieżącej walki politycznej. Jeden przykład z Polski zasługuje jednak na szczególną uwagę. Chodzi o skrajnie głupi, ale też podły list, który do Wołodymyra Zełenskiego skierował Robert Biedroń. Otóż domaga się on, by prezydent Ukrainy zagwarantował obywatelom tego kraju dostęp do tzw. blokerów hormonalnych i zwolnienia ze służby tych, którzy deklarują się jako kobiety. Rozumiecie to, państwo? Dziesiątki tysięcy zabitych, wielokrotnie więcej okaleczonych, ewakuowane szpitale i pacjenci, ukraińskie dzieci chore na nowotwory leczone w Polsce, niewyobrażalny ogrom nieszczęść, a ten o blokerach dla genderozmiennych nadaje. I niby co miałby prezydent Zełenski z tym listem zrobić? Kim trzeba być, by prezydentowi mordowanego kraju czymś takim dupę zawracać.

Ale ten list jest godny uwagi ze względu na jedną zasadniczą rzecz. Otóż pokazuje, do jakiej monstrualnej skali, do jakich rozmiarów zostały napompowane wydumane bądź rzeczywiste problemy LGBT+, jednej z wielu grup, na jakie można dzielić społeczeństwo. Pokazuje, jak brakuje umiaru w domaganiu się kolejnych praw, łask i przywilejów i że każda dziedzina życia, każdy rodzaj ludzkiej aktywności, nawet walka na wojnie w obronie ojczyzny wymaga teraz na Zachodzie niemal urzędowego potwierdzenia zgodności z ideologiami gender i LGBT+.

Przyjrzyjmy się konkretnym przykładom, by łatwiej zrozumieć, z jak poważnym i destrukcyjnym zjawiskiem mamy do czynienia. Najcięższe, skrajnie niegodziwe zarzuty formułowane pod adresem tych, którzy mają wątpliwości, zadają pytania, a nawet kpią, dotyczą obojętności, nieczułości na krzywdy, a czasami tragedie dzieci. No cóż, kto jest czuły, ten jest czuły, ale przynajmniej wiadomo, że niejaki Richard Batres, teraz znany jako Ricci Tres, czuły nie jest i ma centralnie dzieci gdzieś, do czego sam się przyznał. Otóż ten były marynarz, który narobił trójkę dzieciaków, pewnego dnia uzmysłowił sobie, że teraz będzie Zofią. Co umyślił, to oświadczył – być może nawet jego małżonka przestawiła go jakiejś komisji: „Panowie, pozwolą, moja żona Zofia" – i wystartował w zawodach wrotkarskich, objechał kilka konkurentek, w tym 10-letnie dziewczynki, wygrał, zgarnął puchar i pieniądze. W rozmowie z „Daily Mail" oznajmił, że nagrody mu się należą, bo jest najlepsza, i nie zamierza dawać rywalkom żadnych forów tylko dlatego, że są dziewczynkami.

eprasa.pl 95176d4779

To jeden już setek przykładów z dziesiątek dyscyplin pokazujących to, w jakim kierunku zmierza choćby kobiecy sport. Co w takiej sprawie mają do powiedzenia ci wszyscy, którzy tak wrzeszczą o krzywdzeniu dzieci? Słuchaj, mała Sholoh (13-latka, która zajęła drugie miejsce), czniamy twoje wyrzeczenia, pot i łzy, które wylewasz na treningach, nie interesują nas twoje zaangażowanie, twoje poczucie sensu tego, co robisz, nadzieje, pasja, oddanie, walka z bólem i z samą sobą. Od dziś w zawodach startuje Zofia, to ona zgarnia medale i nagrody, a ty możesz sobie co najwyżej w poduszkę pobeczeć. Zapomnij o rekordach, o dumie z reprezentowania własnego kraju, bo właśnie cię Zofia z kadry wykopała. I ty, ojcze, ty, matko małej Sholoh, też się pogódźcie, bo zrobimy z was transfobów. Wasz głos jest nieistotny, wy sami i wasza śmieszna, płciowo zacofana, mazgająca się córunia jesteście nieistotni. Królową toru, boiska, parkietu jest teraz Władysław zwany Zofią.

W tych sportowych oszustwach charakterystyczna jest jedna rzecz – nikt nigdy nie słyszał o Zofii, która oświadczyła, że jest Władysławem i teraz facetów na ringu, na macie, na korcie leje, a na wrotkach objeżdża.

* * *

Jak się okazuje, wreszcie po latach czuły na los dzieci staje się brytyjski minister zdrowia Sajid Javid, który doprowadził do zmiany prawa o uznawaniu płci i do tego, że zbadanych zostanie co najmniej 9 tys. przypadków zmiany płci u dzieci. To efekt lawiny pozwów przeciwko prowadzonej przez brytyjski fundusz zdrowia fundacji i klinice, a właściwie zakładowi masowej przeróbki dzieci, The Tavistock and Portman. Szykuje się skandal na miarę wielkiej afery pedofilskiej, którą przez dwie dekady ukrywano ze strachu przed oskarżeniem o rasizm i islamofobię. Ci, którzy podawali w wątpliwość przeprowadzanie procedur farmakologicznych, zabiegów chirurgicznych zmieniających płeć nawet u kilkuletnich dzieci, byli oskarżani o sianie nienawiści, transfobię, homofobię i co tam jeszcze. Historie opisywane w brytyjskiej prasie są wstrząsające. Mowa o nieodwracalnie okaleczonych nieraz już dorosłych albo nastoletnich osobach, które jako dzieci dały się uwieść mirażowi zmiany płci i oddały w ręce rzeźnikom z The Tavistock and Portman. Nawet rodzice nie mogli powstrzymać swoich pociech przed poddawaniem się okaleczającym je na zawsze procederom. Uniemożliwiały to sądy, a sami rodzice, skarżeni przez szkoły, organizacje LGBT+, byli pozbawiani nieraz praw rodzicielskich.

Historia 35-letniego Ritchie Herona jeży włosy. Już jako dorosły z problemami emocjonalnymi, psychicznymi dał się zwieść opowieściom, jak to pomoże mu przemiana w kobietę. Zaciągnął więc kredyt i rozpoczął coś, co w najlepszym przypadku można nazwać przepoczwarzaniem. Po dwóch trwających 30 min wizytach u psychiatrów prywatnego zakładu gender zdiagnozowano u niego transseksualizm. Najpierw skarmiano go środkami farmakologicznymi, a potem poszedł pod nóż – wycięto mu męskie narządy, a na ich miejsce wstawiono atrapy żeńskich. Ritchie nie został Abby, jak mu wmawiano. Jest teraz 35-letnim, niemogącym się wypróżnić, noszącym pieluchy, schorowanym, bezpłodnym – jak sam o sobie – mówi kastratem, niby-mężczyzną, skarżącym tych, którzy wykorzystali go i to mu zrobili. Pozwów o odszkodowania szykują się tysiące, a przy okazji zapowiada się, że obnażony zostanie cały system i przemysł, który za tymi procederami stoi i na nich zarabia. Tylko w ciągu pięciu lat liczba dzieci, które poddano procederowi zmiany/uzgodnienia/skorygowania płci w Wielkiej Brytanii, wzrosła ponad dwukrotnie. W 2020 r. było ich już 2383, gdy w 2015 r. ponad 1000. Powołana przez ministra Javida komisja ma zbadać, jak to możliwe, że tak lawinowo zwiększyła się liczba zabiegów.

> Za ileś lat świat będzie się wstydził tego szaleństwa, a my nie musimy gonić za postępem jak psy za kością i hamować dopiero wtedy, gdy zaczniemy podejrzewać, że tysiące dzieciaków zostało okaleczonych, przestaniemy siebie rozpoznawać, rozumieć świat wokół

Budzą się z otępienia Brytyjczycy, budzą i Amerykanie. Ich oddolny, spontaniczny ruch rodziców, którzy protestują przeciwko zaprowadzaniu ideologii oraz propagandy gender i LGBT+ w przedszkolach i szkołach, może w najbliższych listopadowych wyborach zmieść demokratów. Zapowiedzią było to, co stało się w ubiegłorocznych wyborach na gubernatora Wirginii, gdy republikanie pierwszy raz od 2009 r. odnieśli ogólnostanowe zwycięstwo. Dla wszystkich było jasne, że o porażce przedstawiciela Partii Demokratycznej przesądzili rodzice buntujący się przeciwko brutalnej seksualizacji ich dzieci, naruszaniu ich najbardziej intymnych sfer, przeciwko podstępnemu pozbawianiu matek i ojców ich praw. Kolejnym dowodem na to, że trend się odwraca, są fatalne wyniki tracącego widzów Netflixa i Disneya, którego wartość spadła w ostatnich 12 miesiącach blisko o połowę. Rodzice i dzieci mają dość wszechobecnej w programach oraz filmach propagandy gender i LGBT+.

Oddzielną sprawą są coraz poważniejsze konflikty w łonie tej społeczności. „The Times" opisywał, jak to faceci podający się za kobiety całkowicie przejęli wiele klubów i organizacji lesbijek i feministek. Pisał o walce poszczególnych „liter" akronimu LGBT+. W Polsce wybuchło kilka podobnych skandali. Feministki skarżące się, że genderowozmienni zawłaszczają „przestrzeń" kobiet, zostały poszczute i pogonione z jakichś tam organizacji.

eprasa.pl 95176d4779

* * *

Te z pozoru drobne sprawy pokazują, jak rożne nurty ideologii gender i LGBT+ burzą porządek społeczny, rozwalają fundamenty cywilizacji. O tym, jaką bzdurą okazała się teoria, iż płeć jest kwestią kultury, konwencji, wyboru, przekonujemy się codziennie. Wyobraźmy sobie, że do naszego kraju wjeżdżają 4 mln ukraińskich mężczyzn z dziećmi, kobiety zaś masowo wyjeżdżają, by walczyć za Ukrainę. Nie wpuścilibyśmy młodych bysiów pod swój dach, tylko powiedzieli, by nie chowali się za kobietami, ewentualnie wynieśli się do obozów w postępowych Niemczech.

Dziś wielu krajach obowiązują już bądź są procedowane przepisy sprawiające, że wystarczy oświadczenie woli, by zmienić płeć. W Szkocji mogą to zrobić już kilkuletnie dzieci, a szkoła ma się podporządkować i nawet pozwalać korzystać z toalet, jakich się chce, niezależnie od biologii. A więc tak: Władysław może o 17.00 oświadczyć, że jest Zofią, po czym wbić się dziewczynkom do szatni i pod natryski. Postęp nie zna granic ni kordonów, więc i do nas dotrą takie patologie. Gdzie jest więc szacunek dla córek, sióstr, mam, babć, skoro na szpitalnym oddziale kobiecym będzie można położyć kogoś takiego jak Rafalala? Gdzie wrażliwość na poczucie dyskrecji, prywatności, intymności tych wszystkich pań, które będą musiały znosić obecność takich osób? Furda odczucia, wrażliwość jakichś tam odbywających kary więzienia pań, strażniczek. Liczy się postęp i miłość, więc tak ja w USA czy Wielkiej Brytanii pozwolimy osadzać na oddziałach kobiecych gwałcicieli, a potem będziemy się przypatrywać, jak się wszyscy/wszystkie resocjalizują. Zmusimy funkcjonariuszki w aresztach i policjantki, by zajmowały się kimś takim jak ów Margot, bo mamy gdzieś ich uczucia i skrepowanie, więc będą robiły takim jak on rewizje osobistą, podziwiały ich w całej nędznej okazałości i pilnowały pod natryskami.

Przy okazji trwa całkowite zacieranie pojęć mężczyzna i kobieta, matka i ojciec. Teraz są osoby rodzicielskie, opiekujące się. W czyichś chorych umysłach zrodził się pomysł, by odzierać dzieci z miłości matczynej, z zachwytu nad tym najpiękniejszym z uczuć i jego opisami, by zastępować je opieką osoby rodzicielskiej.

Podobnych wątków wątpliwości, pytań – jak choćby to, od jakiego wieku Zofii należy się emerytura – będą tysiące. Coraz więcej. I mamy prawo je podnosić. Dyskusja będzie bezlitosna i krwawa. Rozpocznie się nagonka na tych, którzy publicznie będą zadawać pytania i ośmielać się przedstawiać własne opinie. Będą oni zaszczuwani, jak choćby autorka powieści o Harrym Potterze J.K. Rowling, która miała czelność powiedzieć, że rodzić mogą tylko kobiety. Będzie im wmawiane, że uprawiają bandytyzm i chcą zaprowadzenia ustaw norymberskich. To zwykłe brednie i kłamstwa. Wolno pytać, wolno mówić, co się myśli.

Oto w Teksasie rozwiedzeni rodzice toczą zażartą walkę o prawa do opieki nad dziećmi i prawo do zachowania tożsamości. Matka 10-letnich chłopców bliźniaków za zgodą sądu rozpoczęła medyczną procedurę przerabiania jednego z nich na dziewczynkę, bo zawsze marzyła o córeczce. Ojciec próbuje powstrzymać szaleństwo. Wolno nam mówić, że matka i sędzia, która zgodę wydała, to niebezpieczne wariatki. Wolno i należy mówić, że oszust marynarz, który zniszczył poczucie bezpieczeństwa u swoich własnych dzieci i w wieku 30 lat postanowił rozpocząć karierę wrotkarki, zasługuje na potępienie, a nie na to, by się pochylać nad jego chorą, narcystyczną osobowością, która się teraz w pełni realizuje. Mamy prawo szydzić i kpić, a jak się poddamy, to przenicują nam dzieci, odrą je i nas z poczucia bezpieczeństwa, dyskrecji, intymności, wyjątkowości, rozwalą podstawy tego, na czym opierają się więzy rodzinne i społeczne.

> Mamy prawo szydzić i kpić, a jak poddamy się, to przenicują nam dzieci, odrą je i nas z poczucia bezpieczeństwa, dyskrecji, intymności, wyjątkowości, rozwalą podstawy tego, na czym opierają się więzy rodzinne i społeczne

„New York Post" opisał historie Brazylijki Meirivony Rocha Moraes, która skarżyła się na samotność i brak partnera do tańca, więc matka uszyła jej szmacianą lalę płci męskiej. I zakochała się w niej/w nim i wyszła za nią/za niego, a teraz razem mają nawet szmacianego synka, bo w maju przyszedł na świat Marcelinho. A pewna Brytyjka, 35-letnia Amanda Liberty, wzięła ślub z 91-letnim żyrandolem (na pierwszy rzut oka wygląda, że zrobiła to dla jego pieniędzy, ale być może to podejrzenie jest krzywdzące). Nie wiem, do jakiej frakcji LGBT+ należy, ale wolno z niej szydzić, ewentualnie ostrzec ją i powiedzieć: „Ty się, Amanda, zastanów i weź szybko i po cichu rozwód, a nie obnoś się tak z tym swoim starym mężem. Może i owszem załapiesz na występ w programie »Dzień dobry TVN«, ale z tej miłości to nawet lampek choinkowych nie będzie, a jeszcze ludzie szydzić z ciebie będą". A rodzic, który dowie się, że nauczycielka jego dziecka ożeniła się z wykładziną podłogową, ma prawo iść do szkoły i rozmawiać o tym bez obawy, że będzie zaszczuty, bo oskarżą go o jakąś tam fobię, sianie nienawiści i co tam jeszcze.

Za ileś lat świat będzie się wstydził tego szaleństwa, a my nie musimy gonić za postępem jak psy za kością i hamować dopiero wtedy, gdy zaczniemy podejrzewać, że tysiące dzieciaków zostało okaleczonych, przestaniemy siebie rozpoznawać, rozumieć świat wokół, a za to pozwalać, by urządzali go nam tacy jak Rachel Levine – pediatra i psychiatra, który po spłodzeniu dwójki dzieci w wieku 37 lat przypomniał sobie, że jest kobietą, w administracji Bidena został wiceministrem zdrowia i teraz szykuje narodowy program ratowania życia dzieci przez zmienianie im płci.

eprasa.pl 95176d4779

Wartościowy projekt Lasów Państwowych

Leśnicy ratują pszczoły

Błędnie przypisywane Einsteinowi lub Darwinowi powiedzenie, że „człowiekowi zostaną cztery lata po tym, gdy wyginą pszczoły", nie ziściłoby się w praktyce, ale nie ulega wątpliwości, że istnienie dzikich pszczół jest dla ludzkości arcyważne. Tymczasem dzikie owady zapylające to jedna z zagrożonych obecnie grup zwierząt. Kto w Polsce stara się zwiększyć populację dzikich pszczół? Oczywiście niezawodne w dziedzinie ochrony przyrody Lasy Państwowe

Do owadów zapylających zalicza się m.in. motyle, chrząszcze, bzygowate, osy, trzmiele i oczywiście pszczoły. Są one niezbędne do zapylania wielu gatunków roślin, zarówno dzikich, jak i uprawnych. Przyjmuje się, że w krajach UE ok. 84 proc. gatunków uprawnych i 78 proc. gatunków dzikich kwiatów jest zależnych, przynajmniej częściowo, od zapylania przez zwierzęta – informuje dr Joanna Błoch-Orłowska, biolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Niestety, liczebność owadów zapylających od lat spada, w dużej mierze z powodu działalności człowieka. – Intensyfikacja rolnictwa i stosowanie pestycydów, urbanizacja, a także wprowadzanie inwazyjnych gatunków obcych to najwięksi wrogowie dzikich pszczół. Zanikanie owadów zapylających ma negatywny wpływ nie tylko na różnorodność biologiczną, ale także na różne dziedziny gospodarki – produkcję żywności, leków, włókien naturalnych, biopaliw czy produktów z drewna. Z tego względu coraz częściej są podejmowane działania wspierające dzikich zapylaczy – dodaje dr Błoch-Orłowska.

Pszczoła środkowoeuropejska (*Apis mellifera mellifera*)

Fot. J. Błoch-Orłowska

Co zatem może zrobić człowiek, by wspomóc istnienie dzikich pszczół? Jak informuje dr Błoch-Orłowska, jednym z działań prowadzonych od dawna przez Lasy Państwowe, w tym przez Nadleśnictwo Gdańsk, jest uwzględnianie przy planowaniu nowych pokoleń lasu gatunków pyłko- i miododajnych, które są ważną bazą pokarmową dla owadów. W wielu nadleśnictwach są prowadzone także programy przywracania dawnego bartnictwa, czyli tzw. dziania barci, a więc budowy siedlisk dla pszczół w pniach drzew lub zawieszania kłód bartnych zasiedlonych przez pszczoły w lasach. Nadleśnictwo Gdańsk stara się wspierać dzikich zapylaczy w jeszcze inny sposób.

– Od 2019 r. rozwijany jest projekt „Reintrodukcja pszczoły środkowoeuropejskiej w Nadleśnictwie Gdańsk". Pszczoła środkowoeuropejska jest rodzimym podgatunkiem pszczoły miodnej na terenie Polski, jednak obecnie staje się zagrożona wyginięciem. O ile hodowla w pasiekach oraz rozwój pszczelarstwa jako dziedziny gospodarki nie są zagrożone, to pszczoły miodne występujące w przyrodzie w stanie dzikim w wielu miejscach wyginęły. Jest to zjawisko globalne, przy czym jego nasilenie nastąpiło w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Za jedną z głównych przyczyn ginięcia rodzimych podgatunków przyjmuje się sukces hodowlanych ras pszczół, przeważających w pasiekach. Krzyżowanie się ras hodowlanych z rodzimymi „dzikimi" spowodowało zatracenie cech, które pozwalały przetrwać pszczołom w naturze, bez ingerencji człowieka. W wielu państwach, w tym w Polsce, problem ginięcia rodzimej pszczoły środkowoeuropejskiej został zauważony i pojawiły się programy mające na celu zachowanie tego podgatunku wraz jego cechami umożliwiającymi przeżycie w stanie dzikim – opisuje dr Joanna Błoch-Orłowska.

W ramach projektu Nadleśnictwa Gdańsk w wybranych miejscach lasu są wprowadzane rodziny pszczele, które powstały z udziałem matek pochodzących ze specjalnych zachowawczych pasiek hodowlanych pszczoły środkowoeuropejskiej. Rodziny pszczele są umieszczane w tzw. budkach pszczelich z drewna i ze słomy, wykonanych na potrzeby projektu. Każda z budek podlega cyklicznym kontrolom. W 2019 r. powstały dwie lokalizacje z budkami, w leśnictwach Sopot i Rogulewo. W obu przypadkach pszczoły przetrwały pierwszą zimę i obecnie są w dalszym ciągu monitorowane. Dodatkowo w 2020 r. w leśnictwie Stara Piła została założona pasieka zachowawcza, a okoliczne tereny leśne w dolinie Zagórskiej Strugi wyłączono z dzierżawy pod pasieki. Ma to ograniczyć możliwości krzyżowania się pszczół z pasieki zachowawczej z pszczołami hodowlanymi. Lasy Państwowe planują rozwijać ten pszczeli projekt.

Lasy Państwowe

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 3/0722/F

eprasa.pl 95176d4779

Takich ról się nie odmawia – mówi Marcin Hycnar. I ma na myśli zarówno tytułową postać w dramacie Petera Shaffera „Amadeusz", jak i rolę w serialu, którego pierwowzór wyniósł na prezydencki urząd Wołodymyra Zełenskiego

Wybraniec sztuki

Fot. WERONIKA LUCJAN-GRABOWSKA

eprasa.pl 95176d4779

Fot. Piotr Molecki/East News

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Warszawski Teatr Dramatyczny wszedł w wakacyjny sezon z rozmachem. Sztuka, którą tu właśnie wystawiono, daje spore pole do popisu, niezmiennie inspirując artystów. W Polsce wyreżyserował ją m.in. Roman Polański (w 1981 r. dla Teatru na Woli), a 12 lat później w Teatrze Telewizji – Maciej Wojtyszko. Nakręcona (pięć lat po opublikowaniu dramatu) ekranizacja Miloša Formana zdobyła osiem Oscarów. I nadal porywa widzów.

MOZART NA ŻYWO

Warszawska inscenizacja ma rozmach, ale też wyjątkowy walor. To muzyka genialnego twórcy w wersji live. Wykonywana z udziałem 46-osobowej orkiestry (pod dyr. Jacka Laszczkowskiego) oraz 16 śpiewaków operowych towarzyszących składowi aktorskiemu, w którym pierwsze skrzypce gra Marcin Hycnar.

– Takiej roli się nie odmawia – mówi. Dlatego propozycję udziału w spektaklu przyjął od reżyserki spektaklu Anny Wieczur bez wahania.

– Zapytałem tylko, czy nie jestem za stary, ale... siła charakteryzacji zrobiła swoje i jakoś jeszcze tych kilka figur w wieku blisko 40 lat potrafię wykonać – komentuje z uśmiechem.

Aktor podkreśla, że bardzo cieszy się z otrzymanego prezentu. Roli, w której może się „spełnić, spalić, spocić...". Wielowymiarowej, dającej szansę na to, by ją brawurowo poprowadzić. – Postać bohatera uprawdopodabnia wszelkie niebanalne, nieoczekiwane zachowania i rozwiązania. To mieszanka dezynwoltury, arogancji, geniuszu, komizmu... ale jest w niej też sfera bardzo serio: wielka samotność, opuszczenie, tęsknota... – konkluduje.

SPEKTRUM EMOCJI

Pytany o ekranizację Formana mówi, że pozostaje pod wrażeniem tego arcydzieła, ale widział je ostatnio więcej niż dekadę temu i – celowo – do niego nie wracał. Na ile najnowsza wizja okaże się zbieżna z filmem i tym, co zaproponował na ekranie Tom Hulce, można będzie ocenić po obejrzeniu spektaklu.

Anna Wieczur nie ma wątpliwości, że „Amadeusz", który pojawi się na scenie im. Gustawa Holoubka, porwie widzów. – Nie ujmując niczego innym przedstawicielom tego pokolenia, Hycnar to aktor genialny – uważa reżyserka spektaklu. – Ma w sobie prawdę, której nie da się zagrać i wymyślić. Wciela się w Mozarta z pełnym spektrum emocji, w sposób, który powoduje, że doświadczamy czegoś wyjątkowego.

Zdaniem Anny Wieczur bohater stworzony przez Shaffera daje szansę na opowiedzenie historii uniwersalnej. – O tym, jak jednych Bóg obdarza talentem, potencjałem, a innych wcale albo w znacznie mniejszym stopniu. I trzeba z tym żyć. Salieri (w tej roli Adam Ferency) radzi sobie w sposób szczególny, determinując to, co Mozartowi się przydarza.

Na scenie Teatru Dramatycznego głównym bohaterom towarzyszą: Modest Ruciński (jako cesarz), Barbara Garstka (Konstancja), a także: Karol Wróblewski, Maciej Wyczański, Zbigniew Dziduch, Łukasz Lewandowski, Sławomir Grzymkowski, Agata Różycka, Konrad Szymański, Kamil Szklany, Henryk Niebudek oraz gościnnie Marta Huptas i Justyna Bujak.

SŁUGA NARODU

Dzięki najnowszej premierze Marcin Hycnar mógł przypomnieć o sobie widzom pamiętającym jego role m.in.

eprasa.pl 95176d4779

„Supernova”

Fot. Celestyna Król

z Teatru Narodowego (w sztukach: „Kosmos”, „Tango”, „Śluby panieńskie”, „Mrok”, „Królowa Margot”). A także kinomanom, doceniającym choćby jego kreację z filmu „Supernova” (2019) Bartosza Kruhlika.

Sam Hycnar widział się częściej w roli reżysera, wykładowcy (na wydziale aktorskim warszawskiej Akademii Teatralnej, której jest absolwentem) czy dyrektora (ostatnio szefował Teatrowi im. Stefana Jaracza w Łodzi). Obecną sytuację komentuje tak: – Nie planując tego wcześniej, wracam do pierwszego zawodu. Po „Mężu i żonie” w Teatrze Polonia, teraz „Amadeuszu” w Teatrze Dramatycznym, czeka mnie kolejne aktorskie wyzwanie.

Mowa o „Słudze narodu”, czyli formacie ukraińskiego serialu zakupionego przez Polsat. W oryginalnej wersji z 2015 r. głównego bohatera – Wasyla Petrowycza Hołoborodkę, nauczyciela historii, który w wyniku zbiegu okoliczności objął urząd prezydenta Ukrainy – zagrał Wołodymyr Zełenski. Na fali sukcesu serialu w 2017 r. powstała partia Sługa Narodu, a dawny aktor i satyryk wystartował w wyborach prezydenckich, które wygrał w marcu 2019 r.

– Jeśli chodzi o polską produkcję, w żaden sposób nie będzie nawiązywała do obecnej sytuacji – zapewnia Hycnar. – Scenariusz zostanie przeniesiony w polskie realia i będzie dotyczył szeroko pojętej sytuacji polityczno-społecznej w naszym kraju.

Serial ma trafić do ramówki jeszcze w tym roku. Tymczasem „Amadeusza” można zobaczyć w ramach trwającego przez cały lipiec Letniego Przeglądu Teatru Dramatycznego.

Grające drzewo Pendereckiego

Adam Ciesielski

Niecodzienną atrakcją Łazienek Królewskich jest najnowsza multimedialna instalacja „Grające drzewo”. Przybliża muzykę i postać Krzysztofa Pendereckiego

Instalacja, nawiązująca do umiłowania natury przez zmarłego w 2020 r. słynnego kompozytora, a także twórcy imponującego ogrodu w podtarnowskich Lusławicach, znajduje się kilkadziesiąt metrów za południową bramą stołecznych Łazienek. Intrygująca wyglądem, pomalowana na zielono i pokryta z wierzchu lustrami, niska, okrągła konstrukcja ze zbrojonej stali i takiegoż szkła jest wtopiona w otoczenie sąsiadujących drzew. Emituje delikatne dźwięki fortepianowe, narastające przy zbliżaniu się zaciekawionych przechodniów. Rozbrzmiewa inspirowana muzyką Pendereckiego „Little partita in the old style” Piotra Orzechowskiego, powstała na zamówienie Instytutu Adama Mickiewicza (IAM). „Grające drzewo” jest też wyposażone w czytnik kodów QR, odsyłający do stworzonej przez instytut platformy internetowej „Ogród Pendereckiego” (www.pendereckisgarden.pl).

Prototyp instalacji (koncepcja znanej gdyńskiej Grupy Gdyby, konstrukcja i wykonanie Borysa Zieleniaka z Warszawy) ma funkcjonować w Łazienkach przez rok. Jeśli przyciągnie uwagę bywalców ogrodu, w 2023 r. IAM planuje rozmieszczenie bliźniaczych urządzeń w 10 prestiżowych lokalizacjach zagranicznych.

„Grające drzewo”, Instalacja multimedialna, Łazienki Królewskie, tuż za południową bramą (od ul. Gagarina)
Inauguracja: 30 czerwca 2022 r.
Czynna do czerwca 2023 r.

Na multimedialnym wydarzeniu plenerowym w Łazienkach nie mogło oczywiście zabraknąć żywej muzyki Pendereckiego. Jego „Trzy utwory w dawnym stylu” oraz III miniatura na klarnet i fortepian zabrzmiały w pełnej polotu interpretacji Atom String Quartet.

– Jestem pewna, że prezentowanie muzyki mojego męża w przestrzeni natury i tego, co otacza współczesnego człowieka, zyskałoby jego uznanie – powiedziała Elżbieta Penderecka, przybyła do Łazienek niemal wprost z Monachium po obejrzeniu tam najnowszej inscenizacji opery „Diabły z Loudun” Krzysztofa Pendereckiego.

Fot. Muzeum Łazienki Królewskie

eprasa.pl 95176d4779

3 MIŁOŚCI

Człowiek gramsciański

ROBERT TEKIELI

Obudziłem się z myślą: nie ma szans człowiek, za którego nikt się nie modli. Michał rozbił trzy rodziny, żyje w depresji, otyłość brzuszna, dalej kaleczy bliskich sobie ludzi. Darek zapił się na śmierć, wcześniej najmłodszy syn go opluł, gdy po raz kolejny wrócił z nową opowieścią, z nowym kłamstwem, dzieci go znienawidziły. Ania wegetuje w lęku i samotności, Iwona po cichu pije. Kto nie szuka ratunku u Ojca, ginie.

Bóg bezwarunkowo nas kocha, dał człowiekowi wolną wolę i trzyma się bezwzględnie tej umowy. Wyobraźcie sobie te krzyki, gdyby nami manipulował, to wycie przez stulecia. Człowiek wszak miarą wszechrzeczy, wywalczył sobie w ten sposób wolność do cierpienia.

Rozbito kulturę idącą z Objawienia. Chora antropologia, uniwersytet zwiedziony, skaleczony język, bez pojęcia grzechu nie da się zrozumieć ludzkiej doli. Markery somatyczne, warunkowanie, moherowe zabobony. Nie da się unikać przeszkód, których nie widzisz. I albo bunt, albo rozpacz, dwie strony tej samej beznadziei. Opowiadam już o sobie. Nie ma dowodów, są świadkowie. Wiara nie jest wiedzą, to zaufanie kochającej osobie.

Jestem żywym dowodem, że Bóg może zabrać każde zniewolenie, każde dręczenie, każdy bagaż zranień zdjąć z pleców, wyrwać z pętli, wyprowadzić z najgorszej pułapki. Beznadziejne kręcenie się wokół konsekwencji własnego czy cudzego grzechu może się w ułamku sekundy zakończyć. Widziałem to wiele razy. Dzieci chrzci się w wierze ich rodziców. Uzdrowienie syna satanisty może przyjść przez wiarę matki. Byle była wytrwała, byle ufała. Tak było w czasie nocnego czuwania u paulinów na Długiej w Warszawie. Jeśli chcecie, poproszę ją i jej syna o tę opowieść.

Możesz wyjść z grzechu, udręka może się skończyć. Nawracaj się przez odnowienie umysłu, spróbuj to zrozumieć. Nie widzisz szansy na poprawę? Bóg chce twojej wolności, twojej radości. Nie każde cierpienie zabierze, to już są tajemnice. Ale widziałem setki powrotów do Boga, uwolnień, z gnoju nawróceń. Cierpienie może mieć sens, jest ulga dla udręczonych, Bóg leczy najgłębsze rany. Przychodzi z radością, z nadzieją, z pokojem wewnętrznym. Pytaj się: jak mi się to stanie?

Najpierw trzeba zobaczyć świat takim, jaki jest, siebie zobaczyć w świetle prawdy. To potwornie boli. Towarzyszę ludziom, którzy cierpiąc, nie są zdolni do przyjęcia prawdy, bez której to cierpienie się nie zakończy. Pogodziłem się z bezradnością. To Bóg zna czas i chwile. On robi wszystko, Piotrze, by ci pomóc. Pomódlcie się proszę za Magdę i Justynę. Za Adama, za córkę Ewy, za Julię, za każdą osobę, która jest przekonana, że tylko JEJ Jezus nie może pomóc. Za wszystkich zbyt skoncentrowanych na sobie, zbyt skupionych na swoim cierpieniu, by szukać ratunku, lub tych, którzy mimo, iż toną, dalej wiedzą lepiej. Ale tylko prawda cię wyzwoli, choć boli. Posyłaj, Jezu, ludzi, do każdego człowieka w rozpaczy.

Takie jest moje doświadczenie. Bez Boga ni do proga. To On szczęśliwy dom buduje. Człowiek, idąc sam, musi upadać, musi ranić, zabijać wszystkich wokół. Człowiek jest dobry, ale grzechem skaleczony, pozostawiony samemu sobie, robi ostatecznie tylko złe rzeczy. Przed pierwszym nawróceniem myślałem, że jestem przyzwoitym człowiekiem. Niezwykła ślepota. A może zwykła, grzech skutecznie mąci wzrok, otumania, niszczy wrażliwość, tłustą sadzą maże oczy.

Ten, kto krzywdził, niszczył, zdradzał, może zgnić w ciszy albo wyjąc, ostatecznie zatonąć w rozpaczy, może też przekuć wyrzuty sumienia na siłę: z determinacją rzucić się na poszukiwanie miłości Ojca i dzięki niej za-dość-czynić, iść, pomagać cierpiącym, pogubionym. Tym, których od szczęścia oddzielają albo niezgoda i bunt, albo błędne mniemania.

Zawołałem, tonąc, Jezus mnie wysłuchał. Odciął ze stryczka, zaczerpnąłem pełną piersią powietrza i na ślepo cały czas szukam Jego wolności, miłości. Idę tam, gdzie Jego łaska, nie chcę już swoich planów. Zawsze było tak samo, z niczego kreowałem siłę, tworzyłem środowisko na swoją chwałę. Odruchy nieopanowane. Zranienia z dzieciństwa nie mogą determinować mojego życia. Bliskość Jezusa przemienia człowieka. On się tobą cieszy, idziesz za Nim, naśladujesz i jest łatwiej kochać. Nie tylko siebie.

Ostatecznie człowiek idzie nie tam, gdzie chce, idzie tam, gdzie ciągnie go serce. Jeśli jest nieuporządkowane, dalej robisz bydło, obudzisz się w gnoju. Oczyszczanie pragnień to proces na całe życie. Tak długo leżałem sparaliżowany, co dzień chcę zbliżać się ku Tobie. Wal mnie w czoło, wyrywaj mi dywan spod nóg, nie pozwól mi zgnuśnieć, nie daj mi być przez chwilę z siebie zado-

eprasa.pl 95176d4779

wolonym. Sługa nieużyteczny, w tym zawodzie chciałbym się szkolić. Daj mi słowa jednania, ale delikatnie mnie już teraz prowadź. Daj mi radość serca, daj mądrość, daj cieszyć się z Twoich zakazów. Daj jeszcze większą za Tobą tęsknotę. Daj bezinteresowność, daj siłę, by działać z miłością. Daj światłe oczy serca. Daj uważność, miażdż moją pychę. Ty, Jezu, jesteś godny wszelkich zachwytów, Ty jesteś czystą radością każdego serca, Ty jesteś życiem.

Wszyscy cierpiący, zapędzeni w kozi róg, wychowani bez ojca, w beznadziei, związani małpią miłością matki, alkoholicy, płacące ciałem kolejnemu narcyzowi za zainteresowanie sobą, poranieni, wykorzystywani. I ci, niszczący wszystko wokół, i ci, wegetujący w ciszy, wszyscy. Wszyscy, którzy wyciągną rękę do Jezusa zostaną pokrzepieni, utuleni, przytuleni.

Jezus nas kocha, bo nie jesteśmy dobrzy, bo bardziej potrzebujemy Jego miłości. Uratował mnie, wszystko dla Niego zrobię. Z najpotworniejszej sytuacji cię wyprowadzi. Wyciągnij rękę.

WOJNA CYWILIZACJI

EDUKACJA

Warte Po dekadach sowieckiej władzy narodził się *homo sovieticus*, od lat 60. powstaje na Zachodzie człowiek gramsciański – efekt marksistowskiej rewolucji kulturowej.

Od zawsze był grzech, nowożytność przekuła go w struktury. Struktury grzechu powstają, gdy postawy kaleczące człowieka zaczynają być określane jako „normalne", „nieuniknione", jak rozwody.

Myślę o tym procesie, czytając pierwszą część podręcznika Wojciecha Roszkowskiego „Historia i teraźniejszość. 1945–1979".

Roszkowski omawia powojenną historię naszego globu, rozpoczynając od skutków II wojny światowej, nowego układu sił w świecie, zimnej wojny aż po wyjście Chin z cienia ZSRR w latach 70., a w Polsce od sowieckiego „wyzwolenia" po pielgrzymkę Jana Pawła II. W kilku interesujących mnie dziś rozdziałach autor pokazuje lata dziecięce rewolucji niszczącej do dziś naszą cywilizację. Od buntów studenckich lat 60., przez naiwny anarchizm sytych i znudzonych nastolatków, do sytuacjonizmu czerpiącego natchnienie z Freuda i proroka „komunizmu kulturowego" Antonio Gramsciego. „Marks, Mao, Marcuse" – Roszkowski pokazuje maoistowskie korzenie zachodniej rewolucji kulturalnej (maoistą był np. chwalący się we francuskiej telewizji swoją pedofilią Daniel Cohn Bendit).

Dlaczego w Chinach się nie udało? Mao nie miał w rękach popkultury.

Kto przeczyta ten podręcznik, zrozumie, dlaczego dziś w imię ochrony przyrody holenderski rząd traktuje rolników jak szkodników wytwarzających tlenek azotu. Czemu za mówienie o istnieniu dwu płci nauczyciel biologii w Hiszpanii traci pracę, a mężczyźnie w Kanadzie grozi pięć lat więzienia, bo nie chce nazywać córki synem. Dlaczego środowiska LGBT+ wzywają do przemocy wobec polskiego homoseksualisty, który pisze, że inwazyjna operacja zmiany płci polega na okaleczeniu ciała i ma charakter nieodwracalny.

W jaki sposób rewolucja tworzy nowe poziomy struktur grzechu? Dziś drogą dyrektywy. Komisja Europejska zamierza implementować do prawa unijnego nowy rodzaj przestępstw z nienawiści do grupy osób, „która definiuje się według płci metrykalnej lub społeczno-kulturowej", co oznacza, że za mówienie o istnieniu dwu płci będzie można trafić do więzienia na dwa lata. Terror moralny już działa, wystarczy popatrzyć na amerykańską „wokeness", specyficzną hiperwrażliwość części współczesnej lewicy na to, co sami arbitralnie definiują jako uprzedzenia rasowe i dyskryminację. Wokeness funkcjonuje jak kult mający sztywne zasady moralne i liderów/kapłanów decydujących o tym, co jest złe, kto zgrzeszył i komu należy się kara. Nie ma szans człowiek, za którego nikt się nie modli, nie ma szans cywilizacja, która chce oprzeć się na karykaturach religii.

Podręcznik Wojciecha Roszkowskiego zyskał rozgłos, choć jeszcze nie ma go na rynku, i o to chodzi. Historia i teraźniejszość, pamięć rodzi narody, wspólne przeżywanie ważnych wydarzeń tworzy wspólnoty. Polska szkoła od siedmiu dekad systemowo działa przeciwko narodowi w interesie niepatriotycznej lewicy. Naszą pamięć przez ten czas niosła rodzina, Kościół, ruchy społeczne. Pamiętamy dziś o żołnierzach wyklętych dzięki grupce „radykalnej" patriotycznej młodzieży, która od 1993 r. zaczęła uparcie przypominać heroizm niezłomnych i wytworzyła modę.

„Rewolucyjne idee z lat 60. zatruwały i zatruwają nadal kolejne pokolenia" – Wojciech Roszkowski rozumie, że trzeba opisywać i rozmontować struktury grzechu tworzone przez współczesne areopagi. Za pomocą tych struktur niszczy się sumienia, które ulegają dezorientacji i tracą zdolność rozeznania. Zło chce być widziane jako „normalne", „nieuniknione". Droga nawrócenia wymaga zerwania jakichkolwiek związków ze strukturami grzechu, które dziś warunkują wybory ludzi w najróżnorodniejszych sytuacjach życiowych.

Człowiek witruwiański zmutował. Zachodni świat zamieszkał człowiek gramsciański. Ale gdy wkrótce zatańczy z nim Edek, jak dziś robi to na Ukrainie, to tango źle się dla nas wszystkich skończy. Ciężkie czasy przed nami.

Robert Tekieli
Polskie Radio, Poradnia duchowa <><

eprasa.pl 95176d4779

Adamski

Rewia Luhrmanna

Kino

„Elvis" jest nie tylko filmem o Królu. Jest filmem o Bazie Luhrmannie, który śpiewa „Love Me Tender" na swoją cześć. Oraz Króla, rzecz jasna. Ten film to wielka, tłusta i załamująca się pod własnym ciężarem (niemal jak Elvis pod koniec życia) kiczowata rewia na cześć kina twórcy „Moulin Rouge", filmującego ikoniczne występy Elvisa w Vegas. Australijski maestro przepychu wydawał się być idealnym reżyserem biografii Elvisa Presleya, opowiedzianej językiem kina XXI w. „Elvis" jest dziełem spełnionym, ale tylko połowicznie. Całościowo działa dopiero od okresu koncertowania Króla w stolicy światowego grzechu, która ostatecznie zamordowała największą muzyczną ikonę XX w.

Opowiedzenie jego historii ustami łajdaka Colonela Toma Parkera (tonący w makijażu Tom Hanks) nie było złym pomysłem. Szczególnie że Luhrmann nie jest reżyserem, który chciałby kręcić biografię ikony pobożnie. On chce realnie wskrzesić Elvisa (Austin Butler) z umarłych. Chce przywołać go ponownie na scenie. Pokazanie, jak przebiegłość Colonela, frajerstwo ojca Elvisa i naiwność samego Króla doprowadziła do jego upodlenia i śmierci w stosie tabletek i zastrzyków aplikowanych przez demonicznego lekarza, wydaje się sprawą drugorzędną. Problem w tym, że Luhrmann przywraca na ekranie nie żywego człowieka, ale ikonę. Ikonę odgrywającą przed nami spektakl, który przecież doskonale znamy w wymiarze szerszym niż Elvisowskim. W bardzo podobny sposób skończył przecież Michael Jackson (swoją drogą związany z córką Elvisa) czy Maradona. Obaj mieli nie tyle fanów, ile wyznawców. Obaj byli naznaczeni popkulturową boskością. Obaj umarli przez pazerność otoczenia i działanie diabłów w kitlach.

Butler stał się na ekranie Elvisem. Elvisem, którego znamy z plakatów, wywiadów i sceny, na której hipnotyzował damy ruchem bioder. Głos, mimika, ruchy i grymasy – fizycznie jest to dobra rola. Nie ma jednak głębi kreacji Joaquina Phoenixa wcielającego się w inną ikonę tego samego okresu – Johnny'ego Casha w „Spacerze po linie". Również „rewiowy" „Rocketman" o Eltonie Johnie z fenomenalną rolą Tarona Egertona egzorcyzmował muzyczną ikonę, naświetlając jej duszę. W „Elvisie" nie dowiadujemy się, kim w głębi serca był Presley i jakie demony go ostatecznie pogrążyły. Wyjątkowe przywiązanie do matki, czerpanie garściami z twórczości segregowanych i prześladowanych wówczas czarnoskórych artystów R&B, która dziś jest problematyczna (gdy szedłem po nowojorskich ulicach w koszulce z Elvisem, dwóch Afroamerykanów krzyknęło, że mam na piersi rasistę i złodzieja), uzależnienie od miłości fanów, bycie ikoną seksualnej rewolucji w rytmie rock and rolla – to wszystko jest tutaj pokazane, ale nie wychodzi ponad większość biografii Króla. Zarówno książkowych, jak i filmowych. Ten okres życia o wiele lepiej eksploatuje zapomniany dziś telewizyjny film Johna Carpentera z kapitaną rolą Kurta Russella z 1979 r. Warto dodać, że Kurt Russell dubbingował Elvisa w epizodzie w „Forreście Gumpie", w którym widzieliśmy, jak mały Forrest uczy króla ikonicznych ruchów biodrami. Dorosłego Forresta grał Tom Hanks, który w „Elvisie" wciela się w jego nemezis – pułkownika Parkera. Urocze mrugnięcie okiem!

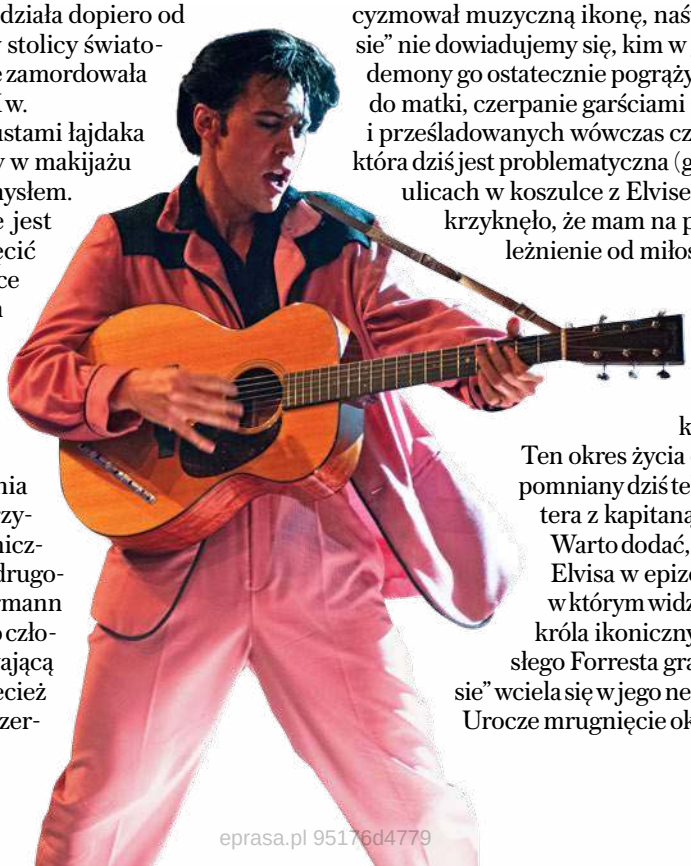

Fot. Warner Bros

eprasa.pl 95176d4779

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Biografia Elvisa jest rozciągnięta na tle prawdziwie fascynującego okresu w historii USA. Od purytanizmu i prosperity Ameryki Eisenhowera aż po moralny upadek Ameryki po zabójstwie Kennedych, kompromitacji Nixona (swoją drogą film pomija związki Elvisa z Nixonem i jego prawicowe sympatie) i drastycznych przeobrażeń 1968 r. Luhrmann kartkuje ten okres w błyskotliwym montażu, ale jednocześnie zbyt podobnym do środkowej części „The Doors" Stone'a. Warto przy okazji dodać, że grający Jima Morrisona Val Kilmer był Elvisem w „Prawdziwym romansie" duetu Scott-Tarantino.

Luhrmann kocha opowiadać obrazem i symbolami. Kilkakrotnie robi to zjawiskowo, pokazując choćby z lotu ptaka biegnącego małego Elvisa po ścieżce łączącej kościół z gospelem i spelunę z kobietami tańczącymi zmysłowo w rytm rhythm and bluesa. Seks i religia. Sacrum i profanum. Przez całe życie Elvis zmagał się z tym rozdarciem. Jedno ujęcie opisuje też całościowo muzyczne korzenie Króla. Luhrmann jest mistrzem takich małych scen, którymi „Elvis" jest stanowczo w zbyt małej liczbie naładowany. No, ale wynagradza to zabójczo dobra ścieżka dźwiękowa, gdzie usłyszymy klasyki Elvisa doprawione tłustymi bitami, rapem i właśnie R&B.

„Elvis" paradoksalnie nie jest filmem o Presleyu, ale o pułkowniku Tomie Parkerze. Ten hazardzista, oszust i manipulator już w prologu mówi, że nie zabił Elvisa, o co oskarża go cały świat. „Ja go stworzyłem, a zabiła miłość" – dodaje. Cały film balansuje na tej koncepcji. Ile w pułkowniku było sukinsyna, a ile geniusza marketingu. Ile diabła, a ile zwykłego kapitalisty wpasowanego w amerykańskość? Hanks nadaje tej postaci wymiaru, którego próżno szukać u Elvisa. Może dlatego, że nieposiadający przeszłości self-made man jest trochę postacią z „Wielkiego Gatsby'ego"? Luhrmann zekranizował arcydzieło F. Scotta Fitzgeralda.

Finałowy akt w samym Vegas najwięcej nam mówi o Elvisie, pułkowniku i toksycznym otoczeniu Króla. Nie dlatego, że zgłębiają ostatnie pięć lat życia Elvisa. Ta część filmu jest po prostu widowiskowa i magnetycznie kiczowata jak Vegas. Luhrmann tworzy własną rewię, fenomenalnie pochłaniającą zmysły. Bawi się obrazem, dźwiękiem i samym Elvisem. A właściwie jego awatarem. Nie jest to nawet mój zarzut. Byłem kilka lat temu w Las Vegas na show Michaela Jacksona, który występował na scenie pod postacią hologramu. Wyglądał jak żywy. Upiorne? Fascynujące! Show nigdy nie zapomnę i poszedłbym na nie chętnie ponownie. Tak jak ponownie obejrzę „Elvisa", mimo że absolutnie nic nie wnosi do mojej wiedzy o Królu. No, ale ja jestem niepoprawnym hedonistą i lubię czasem puste kalorie.

„ELVIS" W KINACH

Miodzio zabawa!

Serial o walczącym z pszczołą Jasiem Englishem? Czy coś tak kuriozalnego mogło się udać? Jeszcze jak! – cytując klasyka. „Człowiek kontra pszczoła" pokazuje, jak wygląda najlepsze wydanie slapsticku, którego nie powstydziliby się mistrzowie gatunku, jak Zuckerowie, Brooks czy wcześni bracia Farrelly, a może nawet Chaplin. Rowan Atkinson (Trevor) walczy z pszczołą w naszpikowanym elektroniką inteligentnym domu, którego pilnuje dla jadącego na wakacje zmanierowanego, zblazowanego i nowobogackiego małżeństwa. I jaka to jest walka! Od rakiet tenisowych i młotków, przez mikrofalówkę, odkurzacz, pianino grające Chopina, wartego 2 mln funtów zabytkowego jaguara, aż po bombę pod ulem – nic nie może zabić natrętnej pszczoły. Looney Tunes style!

A frustracja rośnie z sekundy na sekundę, skoro w wyniku walki zmasakrowane są kolejne warte grube miliony obrazy i instalacje Mondriana czy Kandinskiego, stronice bezcennych książek lądują pod pazurami czworonoga, a stojące w garażu luksusowe auta zostają zdekompletowane jak instynkt samozachowawczy Trevora. Na dodatek obok biega rozpieszczony psiak, dziwaczny ogrodnik zagląda w okna, a w okolicy czai się szajka złodziei. Ale absolutnie „januszowaty" Trevor ma to w głębokim poważaniu. Jego zajmuje natrętna pszczoła. Swoją drogą Jerry Seinfeld już nie jest jedynym ikonicznym komikiem kojarzącym się z czarno-żółtym owadem.

Czy to serial dla fanów Atkinsona? Oni będą bawić się najlepiej, ale jestem pewien, że „Człowiek kontra pszczoła" spodoba się pokoleniu, które zna Mr. Beana wyłącznie z klipów na TikToku. Atkinson nie jest tutaj ani Johnnym Englishem, ani Jasiem Fasolą, choć „krindżowość", niezdarność i upartość swoich najsłynniejszych postaci brytyjski komik wkomponowuje w uroczo irytującego wiecznego pechowca, walczącego z psotliwą

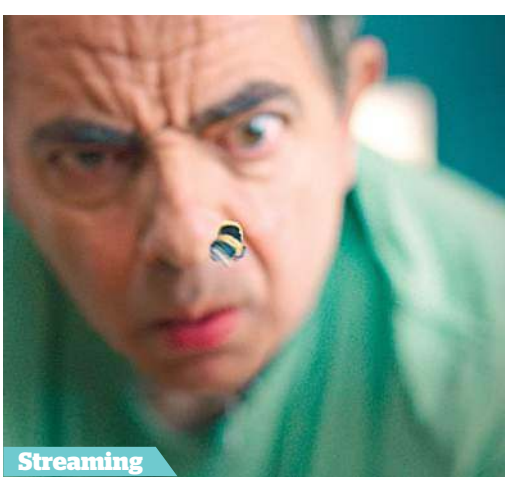
Streaming

pszczołą z takim samym zapałem, jak walczy o serce swojej nastoletniej córki, żyjącej po rozwodzie z matką. Tak, wieczny looser Trevor ma jeszcze jeden wymiar w tej zupełnie bezpretensjonalnej i oldskulowej komedii. Dziewięć odcinków trwających po mniej więcej 10 minut to zaledwie 100 minut zupełnie zdumiewającego slapsticku z brytyjskim sznytem. Miodzio zabawa!

SERIAL NA NETFLIKSIE

Fot. Netflix

eprasa.pl 95176d4779

Węgiel na ratunek,

czyli kryzysowy zwrot energetyczny

Fot. Shutterstock

Wojna znów pokazała, że są sprawy ważne i ważniejsze, a teraz dla każdego zdroworozsądkowo działającego rządu liczy się tylko to, by nie zabrakło zimą prądu i ciepła. Dlatego węgiel w Europie wraca do łask

Eksperci, i politycy są zgodni, że choć ochrona klimatu jest ważna i nie schodzi z politycznej oraz unijnej agendy, to w obecnej sytuacji trzeba postawić przede wszystkim na bezpieczeństwo, więc jesteśmy świadkami węglowego zwrotu w Europie. Kolejne kraje ogłaszają, że zwiększają produkcję energii z elektrowni węglowych. Wszystko przez agresję Rosji na Ukrainę, bo nastąpił – jak to w marcu stwierdził jeden z najbardziej nieprzejednanych wrogów węgla Frans Timmermans w wywiadzie dla BBC – ostry zwrot, którego dokonała historia. I teraz wszyscy musimy dostosować się do tej zmiany.

Ta „historyczna zmiana" to nie tylko wojna, ale po prostu kryzys energetyczny, w obliczu którego stoi Europa i inne kraje, a o którym zgodnie mówią najważniejsze instytucje i eksperci, jak choćby Międzynarodowa Agencja Energetyczna. Zatem złagodzenie tonu przez brukselskich liderów w sprawie wykorzystywania węgla w energetyce nie wynika ze zmiany ich opinii, ale z absolutnej konieczności. I wyjątkowo trudnej sytuacji. Nie tylko drastycznie wzrosły ceny surowców, ale zwyczajnie zaczęło ich brakować, zwłaszcza po tym, jak Rosjanie zakręcili gazowy kurek połowie Europy. Także tym, którzy przez ostatnie dwie dekady mieli znakomite relacje gospodarcze (i z reguły polityczne) z Kremlem i zarabiali na tym miliardy euro.

Komisja Europejska ostro zareagowała już pod koniec kwietnia, gdy „na dobry początek" Gazprom odciął dostawy gazu Polsce i Bułgarii, a następnie Finlandii, ale prawdziwy szok wywołały problemy techniczne gazociągu Nord Stream i zmniejszenie przesyłu gazu tą drogą do Niemiec o 60 proc. I to wobec niskich zapasów oraz szybujących do niewidzianych od lat poziomów cen. Wszystko to spowodowało, że niektórzy zachodni politycy wpadli w popłoch – obawy o niedobory gazu, czyli zimną wodę w kranach i brak ogrzewania najbliższej zimy, stały się realne.

– Pakiet klimatyczny przegrał z kryzysem – mówi nam europoseł Grzegorz Tobiszowski, były wiceminister energii, który odpowiadał za restrukturyzację górnictwa węgla kamiennego. Jego zdaniem „gdyby pakiet klimatyczny Fit for 55 był dobrze skonstruowany i przygotowany, także pod kątem możliwych kryzysów, nie mielibyśmy dziś aż takich problemów". – Zwłaszcza że problemy zaczęły się jeszcze przed atakiem Rosji na Ukrainę. Ale nastawienie tylko na wymagania klimatyczne skutkuje tym, że nie ma wystarczających rozwiązań chroniących społeczeństwo przed kryzysem i drożyną – dodaje.

eprasa.pl 95176d4779

UNIA POZWALA NA WIĘCEJ

Unijny komisarz ds. klimatu w tym samym wywiadzie dla BBC dał zielone światło dla utrzymania energetyki węglowej w Polsce. Frans Timmermans stwierdził, że „jeśli Polska i kilka innych krajów zdecydują się pozostać dłużej przy węglu, a potem od razu przejdą na odnawialne źródła energii, to wciąż będzie się to mieścić w parametrach polityki klimatycznej". Taka wypowiedź od razu wywołała w Polsce z jednej strony zdziwienie, a z drugiej została potraktowana jako szansa dla górnictwa. Tym bardziej że stało się jasne, iż naszego kraju nie stać na nowe elektrownie gazowe przy obecnej cenie surowca i trzeba będzie zrezygnować z gazu jako paliwa przejściowego w transformacji sektora na rzecz węgla. Ten kierunek promuje teraz rząd. Wicepremier Jacek Sasin przekonywał już wielokrotnie, że „będziemy dłużej funkcjonować z energetyką opartą na węglu, a zatem wcześniej przyjęta strategia stopniowego odchodzenia od węgla do 2049 r. musi być zmodyfikowana", tak więc i wygaszanie kopalń musi być odłożone w czasie.

Program dla górnictwa ma zostać zmieniony, co stanie się jeszcze w tym roku, a w ciągu kilku tygodni poznamy plany inwestycyjne w sektorze. Bo to właśnie inwestycje są teraz najważniejsze. – Tak naprawdę nie możemy dzisiaj żadnych kopalń zamykać, a wręcz przeciwnie – musimy zwiększyć wydobycie węgla – mówił w maju w Katowicach Jacek Sasin.

Plan nie jest jednak łatwy, a dobry klimat dla węgla to za mało. Potrzeba i czasu, i pieniędzy na inwestycje. Szef największej w kraju Polskiej Grupy Górniczej (PGG) Tomasz Rogala (cytowany przez media) wylicza, że 17–18 miesięcy trwa przygotowanie ściany węgla, czyli ok. 800 tys. ton, co wobec obecnych (wysokich) cen stali kosztuje ok. 200 mln zł. – Dlatego to trzeba zrobić bardzo, bardzo rozsądnie po to, żeby uniknąć tej sytuacji, do której doszło w okresie 2020–2021, kiedy po olbrzymich inwestycjach okazało się, że zapotrzebowania na węgiel nie ma – mówił dziennikarzom kilka tygodni temu.

Nawet wicepremier Sasin przyznał, że z racji planów wygaszania kopalń w ostatnich latach górnictwo było niedoinwestowane, a teraz jest potrzeba uruchomienia nowych ścian i szybów wydobywczych, co zajmie trochę czasu i konieczny będzie import (bardzo kosztowny, bo z racji embarga na Rosję na światowych giełdach węgiel znacząco zdrożał, a w przypadku Polski trzeba doliczyć do ceny duże koszty transportu, np. z Ameryki Południowej).

Zdaniem Grzegorza Tobiszowskiego możliwości zwiększenia wydobycia mają zarówno PGG, jak i Tauron Wydobycie oraz Bogdanka. Konieczne są jednak szybkie i konkretne decyzje w tej sprawie, zwłaszcza że efekty będą dopiero w przyszłym roku. I przypomina, że w 2020 r. kopalnie PGG dostarczyły 27 mln ton węgla, a plan na ten rok to 23 mln ton. – Przy obecnych cenach węgla na świecie tylko zwiększenie własnego wydobycia gwarantuje najtańsze dostawy – mówi były wiceminister energii.

Wojna i diametralna zmiana sytuacji rynkowej (niedobory węgla w naszym kraju z powodu embarga) wymuszają w tym roku korektę planów ograniczania wydobycia węgla w polskich kopalniach, które określono w przyjętym (także przez stronę społeczną) w ub.r. programie dla górnictwa.

Kopalnie należące do spółki Tauron Wydobycie zmniejszają więc produkcję węgla, ale nie o 100 tys. ton (jak planowano wcześniej), lecz o 25 tys. ton. Zatem w perspektywie do 2030 r. dostarczą na rynek dodatkowo 6,5 mln ton węgla (ponad to, co wcześniej planowano). Z kolei prezes Rogala zakłada, że firma będzie w stanie w tym roku zwiększyć jednak produkcję o milion ton, a w przyszłym możliwe, że o kolejne kilkaset tysięcy ton. LW Bogdanka, którą w czerwcu od poznańskiej grupy Enea przejął Skarb Państwa, ma maksymalne możliwości wydobycia na poziomie 10 mln ton rocznie, w tym roku planuje 9,5 mln ton.

Wicepremier Sasin zapewnia, że energetyka oparta na górnictwie, przede wszystkim na węglu kamienny, ale i brunatnym to fundament bezpieczeństwa energetycznego.

Szef doradców politycznych premiera i były minister energii Krzysztof Tchórzewski uważa, że skoro uzgodniliśmy z Brukselą, iż zrezygnujemy z węgla w energetyce w 2049 r., to mamy dość czasu i możliwości, by go dobrze wykorzystać, a inwestycje zaplanować, przygotować i przeprowadzić. – Potrzebny jest dobry plan i roztropność w działaniu. W Polsce to od nas, od polskiego rządu i polskich firm, zależy, jaki będzie harmonogram zmniejszania lub czasowego zwiększania wydobycia węgla i wykorzystywania go w elektrowniach – mówił w niedawnym wywiadzie dla wGospodarce.pl.

EMISJE MNIEJ STRASZNE?

Obecna sytuacja to swoista ironia losu, skoro na liście promujących węgiel są ci, którzy wielokrotnie apelowali do innych państw – w tym Polski – by zrezygnowały z czarnej energii. Rządy w Wiedniu, Amsterdamie i Berlinie, które zawsze były w awangardzie walki o ochronę klimatu, teraz mówią o konieczności zwiększenia produkcji energii z węgla. Minister gospodarki Niemiec Robert Habeck z Partii Zielonych, zapowiadając powrót do węgla, stwierdził, że „to gorzkie, ale po prostu nieuniknione".

Władze Holandii, które wcześniej ograniczyły do 35 proc. wykorzystanie mocy produkcyjnych elektrowni węglowych, teraz chcą, by do 2024 r. pracowały na pełnych obrotach. W Holandii czarna energia stanowi 10 proc. całej produkcji. Z kolei w miksie energetycznym Niemiec w pierwszym półroczu 2021 r. ponad 27 proc. stanowił węgiel, a ten kraj był unijnym liderem w imporcie surowca.

Tymczasem to Polska była w ostatnich latach na cenzurowanym przy okazji kolejnych spotkań polityków i szefów rządów w sprawach klimatycznych. Powód i zarzut – zawsze te same: fatalny miks, energetyka oparta w 70 proc. na węglu, czyli wysokie emisje CO_2.

W obecnej sytuacji wiadomo, że elektrownie węglowe są w Polsce niezbędne, by zapewnić stabilne dostawy energii, choć równocześnie będą się rozwijać źródła odnawialne, zwłaszcza morskie farmy wiatrowe, możliwe też, że powstanie elektrownia atomowa. Tylko czy to wszystko wystarczy, by komisarz Timmermans nie zmienił zdania?

eprasa.pl 95176d4779

Zostańmy krajem frontowych inwestycji

Debata dotycząca przewidywalności przepisów i tworzenia warunków pobudzania inwestycji stała się kluczową dyskusją w tegorocznym cyklu spotkań w ramach Forum wGospodarce.pl. Obecność minister finansów i ministra rozwoju i technologii gwarantowała rzeczowość argumentów i pozwoliła uczestnikom stworzyć zestaw rekomendacji, których realizacja pomoże globalnym firmom działającym w Polsce na odważniejsze podejmowanie nowych inwestycji w naszym kraju

eprasa.pl 95176d4779

Zerwane przez pandemię globalne łańcuchy dostaw i szlaków transportowych zmieniają na naszych oczach gospodarkę na dziesięciolecia. 24 lutego br. Rosja zaatakowała Ukrainę. Europa i świat nałożyły na Moskwę sankcje, które na gospodarki działają jak miecz obosieczny – koszty ekonomiczne związane z wojną ponosimy wszyscy. Równocześnie jesteśmy w trakcie potężnego kryzysu surowcowego i energetycznego, mierząc się z wzrastającą inflacją. Tak wygląda tło do dyskusji o niezbędnych inwestycjach w Polsce, na których bardzo nam zależy, bowiem w inwestycjach nadzieja na pokonanie gospodarczego dołka.

Jak zachęcić przedsiębiorców do inwestowania w Polsce? Jednym z najczęściej podnoszonych przez przedsiębiorców i inwestorów tematów jest przewidywalność prawna i podatkowa w miejscu inwestycji. Jak podkreślają, są potrzebne długoterminowe programy i planowanie legislacyjne.

PRAWO MUSI SIĘ ZMIENIAĆ

Jak podkreślała minister finansów Magdalena Rzeczkowska, żyjemy w bardzo wymagających, niestabilnych czasach, a kryzysy niosą też konieczność zmian w prawie. – Przewidywalność i stabilność prawa są istotne, ale bardzo ważne są też właściwe reagowanie i dostosowywanie przepisów do zmieniającego się otoczenia. Staramy się prawem odpowiadać na wyzwania, które niesie sytuacja gospodarcza i ekonomiczna. Z kolei nowoczesne technologie i świat idą do przodu, więc prawo musi nadążać za tymi zmianami. Ważne, by zmianom towarzyszyła właściwa jakość stanowienia prawa, proces konsultacji – byśmy w tym procesie wszyscy czuli się bezpiecznie – mówiła minister Rzeczkowska.

Nawiązała też do ostatnich, pozytywnych zmian podatkowych, a także realizowanej przez resort finansów i rząd strategii budowania zachęt dla inwestycji. To zmiany w podatku dochodowym od osób prawnych, w podatku VAT, CIT. – Słuchamy potrzeb przedsiębiorców, stąd np. przed nami trzeci pakiet tzw. slim VAT. To także cały pakiet propozycji dla inwestorów związany ze specjalnymi strefami ekonomicznymi – Polską Strefą Inwestycji, estoński CIT, ulgi na badania i rozwój, na robotyzację, wsparcie zatrudnienia pracowników na innowacyjnych stanowiskach. To jest to, czego oczekujemy jako rząd, by gospodarka w takim kierunku się rozwijała, i wspieramy w tym przedsiębiorców – wyjaśniała minister finansów. – Chcemy to robić, prowadząc dialog. Przed nami zmiany technologiczne w raportowaniu, wdrożyliśmy JPK, podzielony VAT, teraz czas na nową rzecz... elektroniczny obieg faktur. System, który od stycznia 2024 r. stanie się już obligatoryjny. I w tej dziedzinie też już mocno z rynkiem pracujemy, żeby tę zmianę wprowadzić w jak najmniej uciążliwy sposób.

Z pewnością poza samą rozmową, konsultacjami jest przede wszystkim potrzebna świadomość potrzeby kompromisu. – Czy stabilność prawa jest rzeczywiście aż taką wartością? – pytał minister Waldemar Buda. – Trudno sobie wyobrazić, że wychodzę raz w tygodniu na konferencję, by ogłosić, że w imię stabilności prawa nic nie zmieniam. Oczekiwanie jest raczej takie, żebyśmy podążali za zmianami na rynku i potrzebami biznesu. Dynamika świata, wydarzeń, zmian jest taka, że musimy na bieżąco reagować. Moglibyśmy powiedzieć: po co tarcza finansowa, zostawmy, bo stabilność przepisów jest najważniejsza... Więc brak zmian jest, moim zdaniem, znacznie gorszy. Większą wartością jest reagowanie na zmiany, choć oczywiście jest to obarczone pewnym kosztem.

INWESTYCJE FRONTOWE

Kryzysy paradoksalnie mogą stać się również szansą, swoistym impulsem rozwojowym. Stąd duża rola zachęt, ulg, wsparcia biznesu, by Polska miała potencjał do konkurowania o miano hubu rozwojowego w Europie, nie tylko Środkowo-Wschodniej. Także hubu pomocowego dla Ukrainy. – Moim zdaniem jesteśmy w takim momencie gospodarczym, że trzeba by się mocno postarać, żeby to się nie udało – zareagował minister rozwoju. – Nasze położenie geograficzne, rola, jaką odgrywamy w wojnie na Ukrainie – wszystko zmierza w takim kierunku, żebyśmy stali się centrum rozwojowym dla tej części Europy. Nie da się inwestować na Ukrainie, nie mając biznesowego przyczółku właśnie w Polsce, na terenie UE. To jeszcze potrwa wiele lat, zanim Ukraina stanie się krajem z bezpiecznym i właśnie pewnym systemem prawnym i finansowym, gwarantującym przejrzystość gospodarczą. Zatem widzę tu swoiste, akceptowalne *modus operandi* dla firm inwestujących na Wschodzie. Szukamy już rozwiązań prawnych, ułatwień dla firm zarejestrowanych w Polsce, które będą działać na Ukrainie. Myślimy nad wspólnym CEIDG czy pewnego rodzaju promesach dla firm w Polsce na działania na Ukrainie. Jesteśmy stabilnym krajem – w Polsce można lokować inwestycje i stąd operować na rynku ukraińskim. Zatem to, czego można się spodziewać, to właśnie ułatwianie procesów organizacyjnych wokół biznesu.

Minister poinformował o uruchomieniu wartego ok. 3 mld zł programu uzbrojenia dużych terenów pod inwestycje.

eprasa.pl 95176d4779

To m.in. ma właśnie ułatwić podejmowanie decyzji firmom poszukującym miejsca na działalność – zarówno po skróceniu łańcuchów dostaw, jak i w związku z pomocą w odbudowie Ukrainy. Czy jednak pozostawanie tzw. krajem frontowym może stać się inwestycyjnym atutem, czy raczej barierą, przeszkodą w decyzjach inwestycyjnych globalnych graczy? – Kraj frontowy? A może przekulibyśmy to raczej na „kraj frontowych inwestycji" – zaproponował Waldemar Buda.

Atut geograficznego położenia Polski potwierdził dr Aleksander Łaszek, menedżer w zespole ds. analiz ekonomicznych z Deloitte. – Z rozmów z inwestorami wynika, że nasza obecność w NATO i w Unii Europejskiej sprawia, że jesteśmy postrzegani jako bezpieczny, stabilny kraj pod inwestycje. W teorii ekonomii biedniejsze kraje powinny rosnąć szybciej niż bogate, ale tak w wielu miejscach na świecie niestety się nie dzieje – mamy przewroty, wojny, niepokoje... Tymczasem Unia Europejska jest obszarem, gdzie biedniejsi gonią bogatszych, rozwijają się. To daje inwestorom poczucie bezpieczeństwa i perspektywę rozwoju, co nam sprzyja. Podobnie proces skracania łańcuchów dostaw. Jesteśmy mocno powiązani z naszym bogatym sąsiadem – Niemcami, to sprzyja decyzjom o przenoszeniu do Polski działalności.

NADREGULACJE

Wracając jednak do zmian w przepisach i podatkach. Jeśli wskazać sposób na ułatwienie, uproszczenie korzystania z prawa, to z pewnością cyfryzacja wielu procesów jest takim sposobem. Tu jednak w grę wchodzi regulacja rynku cyfrowego oznaczająca często nadregulację. – Allegro poza działalnością w obszarze handlu detalicznego to także firma technologiczna. Naszym zadaniem jest dostarczenie platformy, która pozwoli sprzedającym i konsumentom na bezpieczne, skuteczne transakcje dokonywane w sposób wygodny i sprawny. Zapewniamy taką technologię – mówiła Magdalena Piech, reprezentująca Allegro.pl. – I specyfika naszej działalności polega m.in. na tym, że to nie tylko my musimy dostosować się do zmieniających się przepisów, ale w wielu przypadkach musimy z odpowiednim wyprzedzeniem przekazać naszym klientom, w tym sprzedającym, że oni zgodnie z prawem muszą spełnić wymagania lub je od nich wyegzekwować. To w kontekście choćby obowiązku informacyjnego wynikającego z przepisów DAC7 czy dyrektywy Omnibus. Jesteśmy w pewnym sensie pośrednikiem, który rzeczywistość prawną przekłada na rzeczywistość funkcjonowania e-handlu, klientów.

Magdalena Piech podkreślała, że cały proces implementacji przepisów unijnych staje się zatem niezwykle ważny. Potrzeba na to czasu, stąd tak istotne są terminy *vacatio legis*, by wszystkie strony całego procesu zdążyły zapoznać się z nowym przepisem i go wdrożyć. – Stąd tak ważne jest, by przepisy były klarowne i przejrzyste. Obecnie obowiązują nas nie tylko regulacje horyzontalne, jak regulacje konsumenckie, podatkowe czy przygotowany obecnie na poziomie UE projekt rozporządzenia w sprawie sztucznej inteligencji. Jednocześnie coraz więcej jest aktów lub projektów aktów adresowanych wprost do podmiotów handlu elektronicznego, w tym platform handlowych. Wdrażając nowe prawo, nie patrzymy już na jeden akt, lecz na cały zestaw aktów prawnych powiązanych z regulacją lub określonym obszarem biznesowym – mówiła Magdalena Piech. – Na przykład informacje, które musimy pozyskać od sprzedających, są regulowane w kilku procedowanych obecnie aktach. Często są to różne zestawy informacji, a stopień zaawansowania prac nad tymi aktami, a więc termin ich wejścia w życie, jest różny. Pytanie, jak przy tak dużej niepewności zmienić proces pozyskiwania tych danych od sprzedawców, żeby był dla nich zrozumiały i nie musiał być nieustannie powtarzany.

Jeszcze kilka lat temu przedsiębiorcy zwracali uwagę na nadgorliwość polskiej administracji we wprowadzaniu unijnych rozporządzeń. – Działamy jako grupa także na rynku czeskim, słowackim, węgierskim, słoweńskim i chorwackim. I gdy rozmawiamy z innymi przedsiębiorcami na temat zmian w przepisach i krajowych implementacji, to jest takie powiedzenie, że jeśli zaimplementowaliśmy przepisy w Polsce i jesteśmy „zgodni" z naszymi przepisami krajowymi, to z pewnością realizują one wszystkie dyrektywy UE – potwierdza Magdalena Piech. – Bo prawdopodobnie bardziej restrykcyjnej implementacji nie będzie. W kontekście warunków konkurowania polskich firm na innych rynkach państw członkowskich jest to jednak sytuacja niekorzystna.

NIE DOKŁADAJMY OBCIĄŻEŃ

Gdyby jednak wskazać sektor gospodarki, który najmocniej odczuł w ostatnich latach zmienność przepisów, to z pewnością byłaby to branża spożywcza. Ekstremalnie rosnące koszty produkcji, podatek cukrowy, dyskusja nad rozszerzoną odpowiedzialnością producenta – to tylko niektóre elementy gry wprost wpływające na branżę FMCG. A mimo to wciąż wyniki branży są lokomotywą gospodarczą, a inwestycje nie zwalniają.

– Doświadczyliśmy rzeczywiście wielu, nie zawsze korzystnych zmian, staramy się jednak dostosowywać naszą działalność do obecnie panujących warunków i regulacji, co oczywiście dla każdej firmy jest dużym wysiłkiem zarówno organizacyjnym, jak i biznesowym. Koszty produkcji i dostaw rosną właściwie z dnia na dzień. Nie zapominajmy, że do nowych podatków, opłat, skutków pandemii czy historycznie wysokiej inflacji doszły jeszcze skutki wojny na Ukrainie – wyliczała Izabela Morawska, reprezentująca firmę Coca-Cola Poland Services. – To dla naszej branży, dla nas wszystkich bardzo trudny moment. Co ciekawe, sami nakładamy na siebie też bardzo ambitne cele, choćby w obszarze opakowań czy realizacji założeń ESG. Fakt, że jesteśmy marką globalną – choć należy podkreślić, że jesteśmy w pełni osadzeni na rynku lokalnym – pomaga nam stabilniej przetrwać różnego rodzaju lokalne czy światowe wyzwania. Dużo gorzej odczuwają to z pewnością lokalni, mniejsi przedsiębiorcy. Nawiązując do wypowiedzi pana ministra Budy – to nie jest tak, że przedsiębiorcy nie chcą zmian, wręcz przeciwnie. Chcemy dostosowywania przepisów do zmieniających się warunków rynkowych, do zmieniającego się świata. Muszą to być jednak zmiany przewidywalne, wypracowane

eprasa.pl 95176d4779

w ramach dialogu społecznego i konsultacji z przedsiębiorcami. Dobrym przykładem może być system kaucyjny, wokół którego toczy się właśnie dyskusja. Prace na rzecz tak ważnego dla gospodarki opakowaniami i odpadami opakowaniowymi projektu były przez nas i przemysł od dawna postulowane oraz wyczekiwane. Proponowane przez branżę rozwiązania bazują na najlepszej wiedzy i doświadczeniu podmiotów, na które spadnie główna odpowiedzialność za wdrożenie i utrzymywanie wyegzekwowanego nowego prawa. Jeszcze raz chcę podkreślić, że w zapewnieniu stabilnego otoczenia regulacyjnego kluczowe są dynamika zmian i czas dla przedsiębiorców na przystosowanie się do nich. I tu niestety niechlubnym przykładem, o którym muszę wspomnieć, jest podatek napojowy, zwany potocznie cukrowym, który spadł na nas bardzo nieoczekiwanie w 2019 r., a tempo wprowadzania zmian było ekstremalnie szybkie. Mieliśmy pół roku na zastosowanie nowym przepisów, w dodatku podczas roku fiskalnego, gdy tymczasem inne kraje wprowadzające podobne opłaty dawały nawet dwuletnie *vacatio legis*. Nie jesteśmy przeciwni podatkom i ich zmianom, ale wyzwaniem wciąż są dialog z przedsiębiorcami i odpowiedni czas na wdrożenie. Co ważne, musi to być dialog, w którym głos przedsiębiorców jest słyszany. Jak wszyscy tu siedzimy, mamy pełną świadomość tego, w jak trudnych czasach musimy teraz funkcjonować – jako przedsiębiorcy, rządzący, obywatele. W ciągu ostatnich kilku lat zmiany podatkowe miały silny wpływ na decyzje strategiczne firm i decyzje inwestycyjne. Dlatego tak istotne jest, by przedsiębiorcy, globalne firmy, które tak jak Coca-Cola tu płacą podatki, zatrudniają pracowników, pomagają się rozwijać polskiej gospodarce, mieli tworzone warunki inwestowania, a wszelkie zmiany regulacyjne, podatkowe były przedmiotem szczerego i rzetelnego dialogu.

OGRANICZANIE SZAREJ STREFY

Branżą, której nie ominęły poważne zmiany mimo kryzysu pandemicznego, jest przemysł tytoniowy. Oprócz zmian w akcyzie, które przeprowadzono pod hasłem konieczności uzasadnionej potrzebami budżetu związanymi z wychodzeniem z kryzysu, branży też udało się sprawnie dostosować strategie biznesowe. Jak producenci oceniają czy też – jaki wpływ miały i będą miały na branżę tegoroczne, dosyć rewolucyjne zmiany w akcyzie?

– Od wielu lat Polska jest miejscem najważniejszych inwestycji JTI. Firma zainwestowała w naszym kraju ponad 1 mld dol. – mówił Adrian Jabłoński, dyrektor ds. korporacyjnych i komunikacji w JTI Polska. – Doceniamy wprowadzenie tzw. mapy drogowej w akcyzie. Można dyskutować o wysokości podwyżek na poziomie 10 proc. rocznie. W latach 2011–2014 taki poziom doprowadził ostatecznie do załamania legalnego rynku i spadku wpływów do budżetu. Dziś jesteśmy w o tyle dobrej sytuacji, że szara strefa rynku tytoniowego jest na dość niskim poziomie, czyli 5,5 proc. Co prawda, w pierwszym kwartale 2022 r. mieliśmy wzrost o 0,2 proc. w porównaniu do czwartego kwartału 2021 r, ale mamy nadzieję, że to tylko chwilowe wahnięcie. Cena papierosów będzie jednak rosła ze względu na planowany wzrost akcyzy. Należy się spodziewać, że średnia cena paczki papierosów już niebawem będzie wynosiła ponad 20 zł.

Adrian Jabłoński zwracał też uwagę na niskie opodatkowanie substytutów papierosów, takich jak chociażby nowatorskie wyroby tytoniowe. – Podgrzewacze do tytoniu stanowią dziś dużą część całego rynku tytoniowego i nie ma uzasadnienia dla utrzymywania dla nich tak istotnych preferencji podatkowych. Na przykład przy porównywalnej cenie z paczki papierosów do budżetu państwa trafia ok. 10 zł akcyzy, a z paczki podgrzewaczy jedynie ok. 2,5 zł. Gdyby były one opodatkowane przynajmniej w połowie

eprasa.pl 95176d4779

tak jak papierosy, to do budżetu w przyszłym roku wpłynęłoby tylko z tej kategorii 1,5 mld zł.

PROMOWANIE ROZWOJU

Większość firm tytoniowych rozwija innowacyjne technologie, stanowiące alternatywę do tradycyjnych papierosów. Wiążą się one z poszerzeniem możliwości inwestycyjnych w Polsce. Pozostaje jednak kwestia należytej regulacji takich produktów. Tak, by prawo nadążało za rozwojem rynku, a polityka akcyzowa brała pod uwagę różnice między nimi a papierosami.

– Podgrzewacze tytoniu dzieli od papierosów zasadniczo wszystko. Znacznie wyższe niż w przypadku papierosów są np. koszty ich produkcji czy nakłady na badania naukowe i rozwój. Wiele państw rozróżnia też wpływ podgrzewaczy i papierosów na zdrowie osób palących, ponieważ badania naukowe wskazują na niższą toksyczność tytoniu podgrzewanego w porównaniu do papierosów. Tymczasem u nas podgrzewacze są jedną z najbardziej obciążonych akcyzą alternatyw dla papierosów. Prawo powinno nadążać za zmianami na rynku. Realia niestety są takie, że w niektórych miejscach nie nadąża. Cieszy powstanie mapy drogowej zmian w akcyzie, o co branża postulowała przez wiele lat. Oby tylko zmieniające się regulacje unijne nie zmusiły nas do jej zmiany i nie zdestabilizowały legalnego rynku, wzorem np. Francji. Tym bardziej że na razie mamy w Polsce od stycznia rosnące wpływy budżetowe i rekordową niską szarą strefę – przestrzegał Wojciech Niewierko, członek zarządu ds. relacji zewnętrznych w Philip Morris Polska.

– Są jednak inne obszary, gdzie prawo nie nadąża za innowacjami i rozwojem rynku. Przez lata dyskutowaliśmy, czy ważniejsze są inwestycje, zatrudnienie, wpływy do budżetu, czy zdrowie. To jasne: wygrywa zdrowie, choć odsetek palaczy utrzymuje się na względnie stałym poziomie. Co możemy zrobić jako biznes? Opracować coś, co będzie mniej szkodliwe od palenia papierosów. Nauka i technologie pozwoliły nam stworzyć lepsze, bezdymne alternatywy. PMI jest firmą, która zainicjowała tę zmianę w branży i zainwestowała najwięcej, bo blisko 40 mld zł, w produkty o potencjale obniżonego ryzyka w porównaniu z papierosami. Namacalnym skutkiem tych inwestycji, realizowanych też nad Wisłą, są nowatorskie produkty tytoniowe. Wydzielają znacznie mniej substancji toksycznych niż papierosy, ograniczając narażenie organizmu na te związki. Ale tutaj regulacje w ogóle tego nie uwzględniają, pozbawiając konsumentów dostępu do informacji o lepszych niż papierosy alternatywach. Na marginesie, zupełnie inaczej jest w USA, na które często się powołujemy, mówiąc o innowacyjnej gospodarce – wskazywał.

– To *ad vocem* mamy właśnie decyzję Komisji Europejskiej, proponującą wprowadzenie zakazu sprzedaży „smakowych" wariantów wyrobów nowatorskich – zareagował Marek Żółtowski, reprezentujący British American Tobacco. – Odpowiedzią na takie projekty i otoczenie powinien być właśnie dialog, którego choćby dziś, podczas tej debaty, jesteśmy świadkami. Trzeba łączyć różne perspektywy widzenia zmian. I w przypadku przemysłu tytoniowego trzeba zważyć zarówno zapewnienie szczelności rynku, konkurencyjności, jak i oferowania jakichś alternatyw dla konsumentów. Podobnie jak koledzy pochwalę powstanie mapy akcyzowej, niemniej z drobną uwagą, że czasem wprowadzanie najtrafniejszych decyzji prowadzi do nieoczekiwanych skutków, stąd warto przeprowadzić taką ocenę *ex post*, jak ustawa oddziałuje ostatecznie na rynek. Warto myśleć o przyszłości, więc oczywiście inwestujemy w portfolio alternatywnych wyrobów. I to właśnie w Polsce. Stąd eksportujemy na cały świat. Tu płacimy podatki, tu inwestujemy. Ale wracając do mojego pierwszego zdania – ważne wydaje się nie tylko, jak tu – w Polsce – będziemy rozmawiać na temat zmian w przepisach, ale też czy decyzje podejmowane przez Komisję Europejską nie będą szły w poprzek naszych najlepszych chęci i wysiłków. Projekt podniesienia minimum akcyzowego w UE takie niebezpieczeństwo niesie.

POTENCJAŁ

Podsumowując dyskusję, uczestnicy podkreślali ogromny potencjał Polski i współpracy z przedsiębiorcami reprezentującymi globalne marki. Zmiany technologiczne w administracji publicznej są przez biznes dostrzegane, a ewolucja usług w aplikacji mObywatel i digitalizacja skarbówki – niezwykle korzystnie oceniane. Zmiany podatkowe mają ogromne znaczenie dla strategii przedsiębiorstw – stąd tym ważniejsze jest zapewnienie stabilnego otoczenia regulacyjnego. Dzięki temu w gotowości do partnerstwa między rządem a przedsiębiorcami można inwestować właśnie w Polsce.

– Struktura polskiej gospodarki się zmienia. Mamy niskie bezrobocie. Stopa zatrudnienia bije rekordy. Spada zatrudnienie w rolnictwie, gdzie obserwowaliśmy kiedyś rodzaj ukrytego bezrobocia. Na tym, pozwalając rosnąć przedsiębiorstwom, da się budować środkowoeuropejski hub gospodarczy – mówił Aleksander Łaszek (Deloitte). – Nie zmieniajmy więc zasad gry w ciągu miesięcy, a rozłóżmy niezbędne zmiany na lata.

Debatę moderował i relację przygotował Maciej Wośko

Uczestnicy debaty

Debata „Jak zapewnić przewidywalność regulacyjną w niepewnych czasach i tworzyć atrakcyjne warunki do pobudzania inwestycji i rozwoju polskiej gospodarki?" odbyła się w ramach IV Forum wGospodarce.pl. Uczestnicy:

- minister **Magdalena Rzeczkowska**, Ministerstwo Finansów
- minister **Waldemar Buda**, Ministerstwo Rozwoju i Technologii
- **dr Aleksander Łaszek**, menedżer, zespół ds. analiz ekonomicznych, Deloitte
- **dr Magdalena Piech**, regulatory affairs director, Allegro
- **Izabela Morawska**, public affairs manager, Coca-Cola
- **Adrian Jabłoński**, dyrektor ds. korporacyjnych i komunikacji, JTI Polska
- **Wojciech Niewierko**, członek zarządu ds. relacji zewnętrznych, Philip Morris Polska
- **Marek Żółtowski**, senior engagement manager, British American Tobacco

Reklama | 42/0622/F

eprasa.pl 95176d4779

eprasa.pl 95176d4779

ICH SZLAKI: BOLEK, LOLEK I... CYSIA

Na tropie skarbów

Jak wyłowić złoto w Złotoryi? Kto dawno temu ukrył najbardziej egzotyczny skarb w Niedzicy? Czy polskie piramidy skrywają prawdziwe mumie? Na te i wiele innych pytań odpowiedzą kultowi bohaterowie najbardziej znanej animacji, a także ich nowa koleżanka i przewodniczka.

Cysia, bo o niej mowa, ma znacznie więcej do zaoferowania niż grzeczna Tola. W jednej osóbce mieści się i łobuzerska Pippi, i wszystko wiedząca Hermiona, i... ciocia Ula, mistrzyni letniej improwizacji z „Podróży za jeden uśmiech".

Cysia okazuje się bardzo pomocna, wręcz niezbędna w wakacyjnej wyprawie, którą opisała z zacięciem Małgorzata Dziczkowska, autorka książki „Bolek i Lolek w poszukiwaniu polskich skarbów", wydanej właśnie przez Znak Emotikon.

Z palcem już nie po globusie, lecz po mapie Polski podczas rodzinnego podróżowania (bo tacy bohaterowie potrafią wyciągnąć w drogę także całkiem już wiekowe „dzieci") można się sporo dowiedzieć. O tym, co już było przywołane wcześniej, a także o kopalni złota w Złotym Stoku, zaginionym gdzieś pod Wałbrzychem złotym pociągu czy tajemniczej kaplicy templariuszy w Chwarszczanach.

Być może wyjaśni się podczas lektury, dlaczego Ernst Gütschow, gdy ograbiono (jak się wydawało, doszczętnie) jego posiadłość, miał powiedzieć: „Pozwólcie im kraść, co zechcą, a i tak zabiorą tylko cząstkę skarbów zamku Czocha...".

Zostały przypomniane w książce (elektryzujące opinię publiczną od lat 80. ub.w.) perypetie kosztowności wydobytych w Środzie Śląskiej, a także historie skarbów papierowych (rodziny Talleyrandów) czy archeologicznych. Bohaterowie trafili też do współczesnych skarbców, a na koniec wypełnili własną kapsułę czasu. Sporo dzieje się w książce „Bolek i Lolek w poszukiwaniu polskich skarbów". Na szczęście solidną ilość tekstu oraz zawartych w nim informacji edytorzy zgrabnie rozbili na mniejsze porcje, a Joanna Kurowska uatrakcyjniła je dynamicznymi ilustracjami.

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 95176d4779

SŁODKO-SŁONY

Suszki na zimę

ANNA MONICKA

Złapałam się ostatnio na tym, że przez ponad dwa lata siedziałam przy komputerze z 30-calowym ekranem przed nosem. To było moje okno na świat: wiadomości, książki, gazety, filmy, muzyka – wszystko miałam kilkadziesiąt centymetrów od oczu. Kiedy wreszcie wyjechałam na wakacje, zachłysnęłam się... nie lasami czy morzem (to zawsze), ale bezkresem pól, tym, że wzrok nie znajduje granicy, że falujące, coraz bardziej dojrzałe zboże szumi i ten dźwięk jest wszechotaczający. Nic mnie tak nie uspokaja. Spacery po polach to dla mnie niewyobrażalna przyjemność. Jestem tylko ja, od czasu do czasu na niebie pojawi się jakiś drapieżca, szacujący, czy da się porwać mojego psa w szpony i ponieść do gniazda (nie da się, na szczęście). Z takich spacerów zawsze znoszę wiechcie ziół, które suszymy na zimę.

Pierwsze bukiety to kocanka piaskowa – wygrzana na słońcu pachnie korzennie, a kwiaty można parzyć jak herbatę i popijać, gdy szwankuje układ trawienny, zwłaszcza przeciążona wątroba. Napar poprawia perystaltykę, działa lekko moczopędnie, można nim przemywać skórę, gdy robią się wypryski. Jest też oczywiście w aptece, ale moja smakuje mi bardziej.

Rumianek zna każde dziecko – napary pomagają na bolący brzuch, bo działają rozkurczowo, łagodzą wzdęcia i delikatnie dezynfekują. Można popijać taką herbatkę, gdy łapie przeziębienie, a płukanka rumiankowa pięknie rozświetla włosy.

Bławatki uchodzą na polu za wyjątkowo uparty chwast, więc jak pozrywasz je z pola raczej nikt nie powinien protestować. Płatki działają przeciwbakteryjnie, przeciwzapalnie, moczopędnie. Napar łagodzi podrażnienia oczu (wilgotne kompresy kładzie się na powiekach), płatki można dodawać do mieszanek herbacianych, posypywać nimi sery.

Jeśli trafi się gdzieś lipa – koniecznie podskubujemy trochę kwiatów – nie ma nic lepszego na przeziębienia, gdyż organizm powinien się wypocić. A gdy na polu rośnie dzika róża, warto pozbierać płatki.

Bukiety zbieramy w słoneczne dni, bo powinny być suche, a nie mokre od rosy czy deszczu. Powiązane w pęczki kwiaty wieszamy w przewiewnym miejscu, żeby dobrze wyschły. Kwiaty lipy i różę suszę na sitach, a potem trzymam w papierowych torbach i lnianych woreczkach. To moja pierwsza pomoc jesienią.

WILCZYM OKIEM

Ranking owoców

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Bohaterami tego krótkiego tekściku będą owoce. Zbadamy, które mają najwięcej witaminy C. I nie będą to cytryny.

Jeżeli chodzi o nasze lasy i pola, najwyżej plasuje się dzika róża. Zawiera ok. 500 mg witaminy C na 100 g. Jeśli ktoś wolałby produkt mniej w typie „z babcinej spiżarni", a bardziej z rodzaju „znajdę to w markecie", koniecznie powinien zwrócić uwagę na paprykę. Papryka ma jej 200 mg/100 g. Wartość tę w dziale warzyw przebija jedynie pietruszka, w której liściach jest zawarte ok. 270 mg/100 g. Sałatka z papryki posypanej zieloną pietruszką to witaminowa (C) bomba.

Pierwsze miejsce w rankingu zajmie owoc w Europie słabo znany. Światowym rekordzistą jest camu camu (*Myrciaria dubia*), owoc rośliny z rodziny mirtowatych – 3500 mg witaminy C na 100 g! Camu camu rośnie w Amazonii. To krzew rodzący niewielkie białe owoce, dzięki którym Guarani i Janomamowie nigdy nie będą chorować na szkorbut.

Mówiąc o witaminie C, nie sposób nie wspomnieć właśnie o szkorbucie. Sama nazwa tej witaminy zawiera istotę sprawy: askorbinowy znaczy tyle, co przeciwszkorbutowy. Od wieków podejrzewano, że za chorobą objawiającą się krwawieniem, osłabieniem i wypadaniem zębów stoi dieta. Dopiero w XIX w. ludzie połączyli fakty. Angielscy marynarze, wyruszający na podbój Północy, wieźli beczki z sokiem z cytryny. Nie wiedzieli jednak, że tak przetworzony owoc szybko traci swoje właściwości.

Co robić z owocami, by nie utracić witaminy C? Najlepiej sprawdza się mrożenie i kiszenie. Gdyby osoby aprowizujące wyprawę morską Johna Franklina z 1845 r. wiedziały o tym, zamiast soku cytrynowego przygotowałyby beczki z kiszoną kapustą. Niestety, na Wyspach w XIX w. specyfik ten nie był zbyt popularny. A szkoda, być może inaczej potoczyłyby się losy ekspedycji poszukującej Przejścia Północno-Zachodniego.

Większość gatunków zwierząt dzięki posiadaniu w wątrobie specjalnego enzymu jest zdolna do syntetyzowania w organizmie kwasu askorbinowego. Człowiek podczas ewolucji utracił tę zdolność, podobnie zresztą jak małpy, świnki morskie, owocożerne nietoperze, pstrągi, łososie i psy dalmatyńczyki. Wyjściem naprzeciw tej ułomności naszego gatunku są plany zwiększania zawartości witaminy C w uprawianych roślinach.

Fot. Archiwum autorki, Shutterstock

eprasa.pl 95176d4779

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Leksykony

Powstaje „Leksykon terminów medialnych" w ramach projektu ministra edukacji i nauki pod nazwą „Nauka dla społeczeństwa", pod redakcją prof. Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego, przy współpracy środowiska dziennikarskiego skupionego w SDP. Bardzo potrzebna publikacja, bowiem zawsze gdy mowa o nauce, w pierwszym rzędzie chodzi o edukację, a taki leksykon miałby szansę naprawić błędy, wyeliminować ewidentne kłamstwa czy przekłamania, w sumie mógłby uzupełniać liczne luki w wiedzy powstałe w latach edukacji. Zapewne będzie okazja przypomnieć autorów niektórych ciekawszych, a może raczej kuriozalnych określeń i terminów, jak np. „fakt prasowy" Bronisława Geremka czy „wola polityczna" Józefa Oleksego. Albo tych, którzy sprawców bezprawnego stanu wojennego latami nazywali „autorami" czy „twórcami" stanu wojennego.

Potrzeba tematycznych słowników, które w syntetycznej formie tłumaczyłyby współczesne terminy i zjawiska medialno-polityczne, jest przeogromna. Niestety, nawet utytułowani profesorowie powtarzają często bzdury, dowodząc tego, jak tępo byli uczeni w minionym okresie i że do tej pory nie zrobili żadnych osobistych postępów w edukacji. Takim szczególnie jaskrawym przykładem są wywody etyczki i stałej felietonistki „Gazety Wyborczej" prof. Magdaleny Środy. Nie sposób zliczyć, ile razy na potwierdzenie swoich „postępowych" poglądów straszyła nas ciemnym, wstecznym, obskuranckim i okrutnym średniowieczem. Żałosny to przykład niewiedzy u osoby uczącej studentów na UW. Wszak geneza uniwersytetów jest ulokowana właśnie w średniowieczu. Że przywołam tu Rzymski Uniwersytet La Sapienza, pierwszy uniwersytet papieski, do dziś największa tego typu placówka edukacyjna w Europie. Niestety, uniwersytet ten został opanowany przez grono podobne do naszej „profesory" Magdaleny Środy, naukowców nienawidzących chrześcijaństwa, Kościoła katolickiego i jego nauki. Swego czasu profesorzy tej uczelni i studenci odmówili prezentacji wykładu inaugurującego rok akademicki papieżowi Benedyktowi XVI. Powodem było „utrzymanie autonomii" uczelni zagrożonej ponoć zgubnymi wpływami Kościoła.

Osobny leksykon mógłby zostać nazwany „Logomachia". Pod tym pojęciem zbudowanym z dwóch greckich słów *logos* i *machia* (słowo i walka) kryje się szeroko rozpowszechniony mechanizm walki z przeciwnikiem ideologicznym czy politycznym za pomocą słów. W minionym 30-leciu Polacy doświadczyli wielu szczególnie nieuczciwych oskarżeń kierowanych pod ich adresem za pomocą takich słów, jak: nacjonalista, szowinista, fundamentalista. Nie znając właściwego znaczenia tych terminów, wielu pogodziło się z faktem, że nacjonalista to osoba niegodna szacunku, gdyż nieszanująca innych nacji. Nic bardziej błędnego. Nacjonalista to po prostu narodowiec, ktoś kierujący się miłością do własnego narodu, a słowo pochodzi od łacińskiego *natio*. Nacjonalizm zrównano dziś z szowinizmem, słowem pochodzącym od nazwiska napoleońskiego generała Nicolasa Chauvina. Tymczasem postawa szowinisty oznacza realizowanie interesów własnego narodu kosztem innego. Także „fundamentalista" to dziś nie ten, kto dba o fundament, podstawę, wiarę w Boga, obrońca kreacjonizmu w walce z darwinizmem, jak na początku XX w., ale osoba zachowawcza, wręcz fanatyczna.

A ile nasłuchaliśmy się o polskim ksenofobizmie. Greckie *ksenos* – obcy, *fobos* – strach. Polska, kraj od wieków słynący z tolerancji, przyjmowania obcych prześladowanych w swoich krajach – Żydów, katolików z krajów protestanckich, filiponów (starowierców), Tatarów, kalwinów, arianów i innych, np. tzw. białych – w II RP, była przedstawiona przez naszych wrogów jako ksenofobiczny zaścianek. I historia się powtórzyła. Wojna na Ukrainie pokazała zjawisko, jakiego nie spodziewali ci, którzy uwierzyli z braku wiedzy i edukacji naszym przeciwnikom. Na niespotykaną w świecie skalę przyjęliśmy do własnych domów miliony uchodźców, dając im schronienie, zasiłki, pracę. To jeszcze jeden dowód, że Polacy w chwilach próby, a taką była też II wojna światowa i niemiecka okupacja, byli w stanie chronić Żydów, pomagać im, przyjmując na siebie zagrożenie śmiercią. Tylko w Polsce Niemcy wprowadzili karę śmierci dla wszystkich Polaków pomagających Żydom. Wiedzieli, że pomoc ta będzie znaczna i może przeszkodzić hitlerowskim planom całkowitej eksterminacji polskich Żydów.

Mądrego zdefiniowania wymaga też słowo „patriotyzm". To cnota, piękna cecha ludzkiego charakteru, bo patriota bierze na siebie odpowiedzialność także za innych, szczególnie tych wymagających większej troski, stąd najbliższa patriotyzmowi jest cecha solidarności. Właściwego wyprostowania oczekuje też słowo „tolerancja", mające swój źródłosłów w łacinie. *Tolerantia*, *tolerare*, czyli wytrzymywać, znosić, trwać. Tolerancja to znoszenie, nigdy jednak nie oznaczała akceptacji czy afirmacji.

Słów, które można ująć w kategorii logomachii, może być nawet kilkaset. Ich właściwa prezentacja może nas skutecznie chronić przed dezinformacją, manipulacją i fałszywymi oskarżeniami.

www.wojciechreszczynski.pl

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Język słuszny i niesłuszny

Aleksander Nalaskowski

Sprawa wyrzucenia Tomasza Lisa z redakcji „Newsweeka" nie obchodzi mnie w ogóle. Zauważyłem też, że jest kompletnie obojętna dla kręgu moich bliższych i dalszych znajomych. Ot, zwykła warszawska wojenka z niegdysiejszym celebrytą, a obecnie zgranym dziennikarzem w tle. Przy okazji tej sprawy ujawniły się po raz kolejny kwestie, które nazwałbym „pojęciowymi", kwestie języka. I to nie tego, którego używa Lis (notabene bluzgi są powszechne w każdym środowisku i dzielą się na te nagrane, i te nienagrane), ale języka jako wyroku, jako obciążenia winą.

Lisowi, ale nie tylko jemu, zarzuca się mobbing, czyli gnębienie. Ale na Boga! Nikt nie potrafi powiedzieć, gdzie kończy się szef wymagający, a gdzie zaczyna gnębiący! Czy uporczywe wymaganie poprawienia sfuszerowanej roboty jest już mobbingiem, czy tylko egzekwowaniem obowiązku rzetelnej pracy? Czy udzielanie nagan za spóźnienia do pracy to już mobbing? Gdzie leży granica między byciem surowym i wymagającym a mobbingiem?

Podobnie jest z seksizmem i molestowaniem seksualnym. Czy opowiadanie kawałów o blondynkach to już seksizm? A powiedzenie „nie mazgaj się jak baba" to też seksizm? Tutaj dochodzi jeszcze zjawisko seksizmu politniepoprawnego. Rozpanoszyły się w naszym języku feminatywy i już nie wolno nam mówić „pani dyrektor", ale „pani dyrektorka", przychodzących do nas z wizytą dzielimy na „gości i gościnie". Są dziekani i dziekanki (kiedyś to drugie określenie oznaczało tylko urlop dziekański), pedagożki i pedagodzy. Zastanawiam się tylko, kiedy kopanie piłki (rzeczownik rodzaju żeńskiego) zostanie nam wliczone do przemocy wobec kobiet? A kobiety grające w piłkę rozgrywają mecz czy tę „meczę"?

Jeszcze gorzej jest z molestowaniem seksualnym. Rozciąga się ono od próby brutalnego gwałtu albo wymuszenia czynności seksualnej z wykorzystaniem zależności służbowych po powiedzenie „Wygląda pani bardzo interesująco". Ba, nawet zwykłe zaproszenie na kawę może być uznawane za rodzaj seksualnej gry wstępnej, a więc molestowanie!

Tak samo z rasizmem czy homofobią. Już nie wolno nam mówić „Murzyn", bo to rasizm, tak jest też z Czarnym Lądem, który stał się „państwami na kontynencie afrykańskim". Nie jestem pewien, czy o Winnetou można powiedzieć Indianin, czy raczej „rdzenny mieszkaniec Ameryki"? A może zamiast plemię Apaczów niedługo będziemy mówić „mniejszościowa grupa etniczna, niesłusznie skolonizowana i nieludzko traktowana przez białych chrześcijan"? Nie zaleca się słowa „homoseksualista", które należy zastępować przyjaznym „gej".

Ciekawym przypadkiem jest mowa nienawiści. Tutaj granice są płynniejsze niż woda. Można ukarać zarówno za felieton, jak i za powiedzenie, że „lewica dziedziczy krew na rękach". Z kolei za określenia głowy państwa „debilem" już karać nie należy, o czym przekonuje praktyka i doświadczenie.

Najciekawiej jest z nacjonalizmem czy nazizmem. Pospolicie nie odróżnia się tych określeń. Powiedzieć, że „lobby żydowskie w USA wykorzystuje historię Holokaustu do łupienia Polski", to czysty antysemityzm, rasizm i nazizm w jednym. Najdrobniejsza krytyka Żydów od razu jest jednoznacznie traktowana jako chęć wysyłania ich do komory gazowej. Z kolei Ruskich możemy ujeżdżać do woli, wojnę przypisywać całemu narodowi (co akurat jest trafne), mówić o dziczy moskiewskiej i włos nam z głowy nie spadnie, i nie będzie to ani mowa nienawiści, ani podżeganie do czegokolwiek. Można mówić o muzułmańskich terrorystach, ale już o żydowskim ostrzale osiedli arabskich powiedzieć nie można, bo ostrzał – owszem – był, ale nie żydowski, tylko izraelski.

Przyjęto ciekawą metodę rozstrzygania o tym, co jest, a co nie jest seksizmem, co jest, a co nie jest mobbingiem, co jest molestowaniem seksualnym, a co rasizmem. Otóż w większości tych przypadków decyduje nie jakaś bezstronna definicja czy uniwersalny obyczaj, lecz decyzja obiektu owych zachowań. Do jednej pani Kasi można powiedzieć, że ma ponętną fryzurę i zostanie to uznane za komplement, a w przypadku innej pani Kasi dokładnie za to samo można wylecieć z roboty. I kto o tym decyduje? Ano za każdym razem pani Kasia. Słynna akcja #MeToo to przykład zmasowanego ataku różnych Kaś, o tyle dziwnego, że przeprowadzonego po latach i zawsze łączonego z odszkodowaniami. Można do woli obrażać Marsz Niepodległości i jego uczestników, całe rodziny z dzieciakami nazywać publicznie i na arenie międzynarodowej faszystami czy naziolami. Można bez konsekwencji porównywać ten marsz do brunatnych, faszystowskich spędów niemieckich i nikt z tego tytułu konsekwencji nie poniesie. Ale skrytykować parady równości to już przestępstwo, o którego popełnieniu decydują paradowo równi. Dziwne to prawo, w którym o winie orzeka ofiara lub „ofiara", a nie niezawisły sąd czy czytelny wyznacznik obyczajowy.

Język może być narzędziem ustawicznych podziałów. Tak stało się w przypadku wojny za naszą wschodnią granicą. Jedni mówią o wojnie „na Ukrainie", a inni „w Ukrainie". Za każdym z użytych tam przyimków pisze się odrębna opowieść.

eprasa.pl 95176d4779

JAN POSPIESZALSKI

Ratujmy WDŻ

Mimo pozytywnych rezultatów większość dyrektorów i wychowawców szkół ma niechętny stosunek do zajęć „wychowanie do życia w rodzinie”

Wobec napastliwej propagandy gender, którą jest nasączona kultura masowa (także adresowana do najmłodszych), wobec erotyzacji i pornografizacji przestrzeni publicznej, wobec szkodliwości zdalnej edukacji, która zamykając dzieci przed komputerami, jeszcze bardziej wystawiła je na seksualizujące treści z internetu, wobec abdykacji rodziców z wychowania w sferze płciowości, seksualności, płodności i odpowiedzialnych relacji – ostatnim bastionem normalności i afirmacji prawa naturalnego są zajęcia wychowania do życia w rodzinie (WDŻ).

Jako przedmiot nieobowiązkowy (bez stopnia na świadectwie) WDŻ w podstawówce jest w klasach IV–VIII, a w liceum w klasach I–III. W roku szkolnym 2019/2020 na te zajęcia w podstawówkach chodziło 65 proc., a w liceach tylko 19 proc. uczniów. Niestety, z roku na rok liczba uczniów uczęszczających na WDŻ spada o 11 proc.

W tym tempie, jak mówi jeden z nauczycieli, za pięć lat WDŻ zniknie ze szkół. Przedmiot znalazł się w programach nauczania na mocy ustawy z 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Art. 4 pkt 1. określa: „Do programów nauczania szkolnego wprowadza się wiedzę o życiu seksualnym człowieka, o zasadach świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa, o wartości rodziny, życia w fazie prenatalnej oraz metodach i środkach świadomej prokreacji”.

I tak, jak określił ustawodawca, kwestie seksualności człowieka są ujęte w programie integralnie, nie tylko w aspekcie biologicznym, ale także psychicznym, społecznym, duchowym i etycznym. Tak jak ujmują autorzy podstawy programowej, uczniowie zapoznają się z wartością prawidłowych relacji w rodzinie, uczą się o przyjaźni, zakochaniu, małżeństwie i rodzinie. Niestety, tak jak sama ustawa chroniąca życie, tak i WDŻ od początku był wystawiony na wściekłe ataki sekslewicy. Już sama nazwa wywołuje ich furię. Terminy: wychowanie, życie, rodzina, które dla nas oznaczają kształtowanie postaw opartych na sprawdzonym systemie wartości, dla politycznych radykałów spod sześciokolorowej flagi są utrwalaniem stereotypów, patriarchalną dominacją i wstecznictwem. Ustawiczny hejt wobec WDŻ jest obliczony na wyeliminowanie przedmiotu i zastąpienie go edukacją seksualną typu B. Oprócz tego od lat trwa jawna lub kamuflowana inwazja seksedukatorów na polskie szkoły. Jednym z najczęściej podnoszonych zarzutów jest brak w programie wiedzy o seksie i profilaktyce (czyt. antykoncepcji i chemicznej aborcji „dzień po”).

To nieprawda. Przedmiot ten spełnia znakomicie funkcję profilaktyczną (co pokazują badania), a to, że podaje prawdę o skutkach wczesnej inicjacji seksualnej i antykoncepcji, afirmując jednocześnie abstynencję seksualną w okresie dorastania, sprawia, że najskuteczniej chroni młodych przed chorobami przenoszonymi drogą płciową i nieplanowaną ciążą. Ostrzega też dzieci o zagrożeniach, którymi są pornografia, cyberprzemoc, sexting czy pedofilia. Badania Eurostatu (2017 r.) potwierdzają profilaktyczną rolę zajęć WDŻ. Liczba ciąż na 1000 nastolatek w Wielkiej Brytanii wynosi 25,7, w Szwecji – 17,6, w Niemczech – 11,8, a w Polsce – 10,92. Nie trzeba dodawać, że we wspomnianych krajach obowiązuje model edukacji typu B według tzw. standardów WHO.

Mimo pozytywnych rezultatów większość dyrektorów i wychowawców szkół ma niechętny stosunek do przedmiotu. Spychają go na 7–8 godzinę lekcyjną, a znam miejsca, w których WDŻ jest na „zerówce” o godz. 7.15, potem jest „okienko”, a kolejne lekcje zaczynają się o godz. 8.55. Dyrektorzy i wychowawcy często zniechęcają rodziców do tych „zbędnych dodatkowych lekcji”. Problemem jest także kadra. Większość nauczycieli dobrze przygotowanych już nie naucza tego przedmiotu, bo w jednej szkole jest za mało godzin, by wyrobić pensum. Nauczyciel musiałby uczyć w 6–8 szkołach, by mieć etat.

Bez poważnych zmian organizacyjnych i prawnych, które zagwarantują trwałe miejsce dla WDŻ w polskich szkołach, zniknie ostatnia zapora przed deprawacyjną kontrkulturą. Środowiska prorodzinne mają program rewitalizacji zajęć wychowania do życia w rodzinie, ale na razie prawicowy rząd woli przyjąć Krajowy Program Działań na rzecz Równego Traktowania i w KPO zobowiązuje się do wprowadzenia gender mainstreamingu w kulturze.

36/0622/F

eprasa.pl 95176d4779

Strażacy ratują Trzaskowskiego

Jerzy Jachowicz

Wyrok uniewinniający Rafała Trzaskowskiego w słynnym procesie o zignorowanie przez prezydenta stolicy informacji o zawaleniu się latem 2022 r. fragmentu kładki rowerowej nad Wisłą wydał w zeszłym tygodniu warszawski sąd.

W ustnym uzasadnieniu postanowienia sąd podkreślił, że istotną przesłanką, tłumaczącą nietypowe i poniekąd nieodpowiedzialne w tak dramatycznej chwili zachowanie włodarza stolicy, był silny motyw lęku, by nie stać się po raz kolejny ofiarą rosyjskich żartownisiów, zwanych pranksterami. W tym miejscu sędzia Karol Ostrożny przypomniał, że niecałe dwa tygodnie przed feralną katastrofą na świeżo zbudowanej kładce rosyjscy zawodowi dowcipnisie podszyli się pod mera Kijowa Witalija Kliczkę. W rozmowie z politykiem Platformy Obywatelskiej oszuści uzyskali jego zapewnienie, że w wyborach na kolejną kadencję mera Kijowa poprze kandydaturę swojego rozmówcy. Jednakże bolesny, traumatyczny ślad na psychice prezydenta Warszawy pozostawił fragment, w którym rzekomy Kliczko przypomniał Trzaskowskiemu, iż ten w jednym z polskich tabloidów nazwał sam siebie „idiotą". – To zabawne – dodał Kliczko. – Wiesz, to się zdarza czasami – wyjaśnił prezydent Warszawy.

Kluczowe dla zrozumienia reakcji Rafała Trzaskowskiego były zeznania jako świadka głównej księgowej ratusza. – Byłam już od dłuższego czasu w gabinecie pana prezydenta. Przygotowywaliśmy listę koniecznych podwyżek uposażenia naszych pracowników, by nie poumierali z głodu. Akurat rozpoczęliśmy przegląd działu bezpieczeństwa i porządku publicznego, gdy zadzwonił telefon. Słyszałam tylko oderwane słowa, które wypowiadał pan prezydent. – Jaka kładka?! Kładka, sratka! Nie ze mną, bracie, te numery! Spadaj, Kliczko, na drzewo! Nie jestem idiotą! – zakończyła księgowa odtwarzanie dialogu prezydenta z nieznanym rozmówcą.

Dodajmy, że nadzwyczajną okolicznością łagodzącą wedle sądu był fakt, że po trzygodzinnej akcji ratowniczej udało się straży pożarnej wydobyć z ogromnej dziury w kładce wiszącego nad rwącym nurtem Wisły niefortunnego cyklistę. Wraz z ocalałym i nadal sprawnym rowerem.

REKLAMA

ODBIERZ RABAT - 30 gr\l:

1. Zaloguj się na swoje konto w aplikacji Navigator lub na lotosnavigator.pl
2. Wyświetl elektroniczny kupon rabatowy uprawniający do otrzymania zniżki
3. Przedstaw kasjerowi aktywną kartę Navigator oraz elektroniczny kupon rabatowy podczas transakcji

3x RABAT do max. 3 tankowań w miesiącu

LOTOS 95 / LOTOS diesel / Dynamic 98 / Dynamic diesel — RABAT do max. 50 l paliwa w ramach 1 tankowania

Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin dostępne na stacjach LOTOS oraz na lotos.pl i lotosnavigator.pl

LOTOS

eprasa.pl 95176d4779

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Karuzela z mobbingami

Brutalne pozbawienie red. Lisa funkcji naczelnego „Newsweeka" powraca echem jak bumerang

Pozycja red. Lisa była wręcz zeusowo-olimpijska. Aż tu w medium pokrewnym ukazuje się artykuł brawurowo piętnujący nietykalnego. Okazało się, że to bezwzględny mobber, cham i buc. I to nie od dziś. Od zawsze! Jedna redaktorka z „Newsweeka" przyznała się, że to ona podkablowała, ale zaraz potem inny redaktor obwieścił, że ta redaktorka niewiele lepsza, bo jego latami też niszczyła. Wyszło na jaw, że w redakcji ferującej standardy etyczno-polityczne zakradła się „toksyczna atmosfera" i HR (dawniej kadry) przykładał także rękę do gnojenia wybrańców.

Ryszard Makowski

Czy jednak wieloletnia norma nie posłużyła za przykrywkę usunięcia spiżowego szefa? Red. Lis zabrnął w jaskiniowy antypisizm. Ma obsesję na punkcie prezesa Kaczyńskiego, będąc ewidentnie człowiekiem Donalda Tuska. A najwyraźniej powrót „króla Europy" okazał się blamażem. Być może ktoś w centrali połapał się, że PO z takim przewodniczącym jest kartą przegraną i trzeba szukać innej linii tygodnika.

Na konwencji PO w Radomiu prezydent Warszawy wykrzyczał: „Umiemy być piękni! Tylko nie wolno nam w tym przeszkadzać!". Co i kto im tak przeszkadza, że zamiast być pięknymi ludźmi, są tacy, jacy są? Odrażający, brudni od podejrzanych interesów i wściekli z ośmiogwiazdkowym hasłem skandowanym przez zaciśnięte zęby. Wygląda na to, że przeszkadzał red. Lis, którego przy okazji poddano mobbingowi w Radiu TOK FM i pozbawiono fuszki autorytetu moralnego w co piątkowej „trzódce". Być sponiewieranym przez swoich. To musi boleć.

eprasa.pl 95176d4779

Michał Korsun prezentuje:
Boris Johnson: odmaszerować!

ref. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

„Przyjaciel Młodzieży" z lipca 1927 r. donosił o ważnym wydarzeniu w Wilnie: „W mieście tym odbyła się 1 i 2 lipca rzadka i wielka uroczystość koronacji obrazu M.B. Ostrobramskiej, na której był obecny p. Prezydent Rzeczypospolitej i marsz. Piłsudski. W uroczystości brało udział około 100 tys. ludzi, całe rzesze pątników ze wszystkich stron Polski. Ludność polska z Rosji chciała wziąć udział, lecz bolszewicy aresztowali delegację ludności i zarządzili ścisłe zamknięcie granicy polskiej na czas od 30.06 do 7.07, ażeby uniemożliwić przedostanie się pątników na terytorium polskie. Gazety doniosły, że w czasie uroczystości zostały cudownie uleczone dwie osoby, jedna z Polski, druga z Litwy".

Na zdjęciu obraz współczesny, ale z tą samą, piękną koroną.

(mk)

W krainie baśni i bajek

Bp Ignacy Krasicki (1735–1801)

„Przyjaciele"

Leszek Długosz

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.

Raz gdy wyszedł w świtaniu i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekanie, trzask wielki po lesie.
Stanął – słucha – dziwuje się.
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie: aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
„Weź mnie na grzbiet i unieś!" – Koń na to: „Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę".

Jakoż wół się nadarzył. – „Ratuj, przyjacielu!"
Wół na to: „Takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie.
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże".
Kozioł: „Żal mi cię, niebożę,
Ale ci grzbietu nie dam: twardy, nie dogodzi;
Oto wełnista owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć..." Owca rzecze:
„Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę;
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie".

„Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli" – cielę na to rzekło
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

pl 95176d4779

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Platforma wyprowadza Polskę z Unii

Wahaliśmy się przez pewien czas, ale w końcu oficjalnie to zgłaszamy. Komu? O tym niżej. Dłużej milczeć nie można. Ma miejsce niezwykła kumulacja zacofania. Obskurantyzmu. Lekceważenie oświeceniowego dorobku ludzkości. Nieposzanowanie wartości europejskich. Wszystko to jest robione otwarcie, bezczelnie. Przy świetle kamer. W jeden dzień.

SOBOTA, 2 LIPCA 2022 r.

Pewnie odbyły się tego dnia różne ważne wydarzenia, ale czy były ważniejsze od konwencji Platformy Obywatelskiej w Radomiu? Ale cóż tam zobaczyliśmy? Nacjonalizm, reakcyjne religianctwo, pogardę dla praworządności, populizm. To są zasadnicze zagrożenia dla demokracji liberalnej oraz integracji europejskiej. Przecież o tym mówi się i pisze od lat. I co? Na nic wszystkie przestrogi. By czytelnik nie myślał sobie, że coś piszemy gołosłownie, już podajemy konkrety.

NACJONALIZM

Rafał Trzaskowski na scenie konwencji bez wahania powiedział: „[...] my, Polki i Polacy, jesteśmy najbardziej dumni ze swojego poczucia wolności, solidarności i **tej nieprawdopodobnej siły, którą tworzy wspólnota narodowa**, i nie będzie nas uczył Kaczyński razem z Rydzykiem, nie będzie nas uczył, czym powinna być edukacja, czym powinna być **rodzina**, czym jest **patriotyzm**, czym jest budowanie wspólnoty".

To niedopuszczalne. Tyle razy słyszeliśmy z Brukseli, Berlina i Paryża, że narody to już szczęśliwie miniona (nieszczęsna!) faza rozwoju ludzkości. Że kłopot z krajami środkowo-wschodniej, „młodej" Unii Europejskiej polega na tym, iż z trudem pojmują one, że dla postępowej ludzkości nie ma innej drogi jak świat postnarodowy. Wspólnota narodowa to siła destrukcyjna. Jak można tego nie pamiętać?

Jeśli myślicie, drodzy czytelnicy, że stroimy sobie z was jakieś żarty, to się grubo mylicie. Żarty robi sobie PO – z Polaków, a zwłaszcza ze swoich wyborców

Naród – rodzina – patriotyzm! Takie hasła w ustach ongiś tak światłego Europejczyka jak Rafał Trzaskowski!

RELIGIJNY FANATYZM

Tusk, określający się jako chrześcijanin, w swoim wywodzie apeluje: „Wierzysz w Boga, nie głosujesz na PiS. To jest proste jak drut".

Przecież przywoływanie starych, szczęśliwie odchodzących już w przeszłość tożsamości religijnych, to jasny przejaw reakcjonizmu. To wprowadzanie fanatyzmu do dyskursu publicznego, który ma być liberalny. Liberalny!

POGARDA DLA PRAWA

Jakby tego mało, Tusk do swoich wyborców mówi: „Adam Glapiński jest nie tylko nieprzyzwoity w tym, co robi. Jest też nielegalny. Nie będzie ani jednego dnia dłużej prezesem NBP i **nie trzeba będzie ustawy**. [...] Wystarczyłaby duża mniejsza wątpliwość, żeby gościa wyprowadzić z NBP i ja to zrobię, ja to wam gwarantuję".

To zapowiedź siłowego wyprowadzenia prezesa NBP Adama Glapińskiego z urzędu. Kto mógłby to zrobić jak nie jakieś bojówki. Z praworządnością ma to tyle wspólnego, ile ze szczerością wydana przez Agorę książka Tuska, której nadano tytuł: „Szczerze"...

POPULIZM

Tu chyba – w świetle powyższego – nie musimy nic dodawać, ale dla tych, którzy czytając niniejszy tekst, nie są jeszcze należycie zaniepokojeni tym, co dzieje się z kierownictwem PO, odsyłamy do stojącego na straży wartości europejskich portalu Onet.pl.

Komentując konwencję, red. Kamil Dziubka ogłosił tekst: „Wrócił Tusk populista. Takiego boi się PiS". PiS może będzie się bał przed wyborami w 2023 r., ale cała postępowa Europa musi być przygnębiona już dzisiaj. Swój populizm odsłonił człowiek, któremu kanclerz Merkel dała w Akwizgranie Nagrodę Karola Wielkiego, przyznawaną za zasługi w promowaniu zjednoczenia Europy i pokoju.

ZGŁASZAMY „GAZECIE"

W sytuacji gdy obóz postępu został opuszczony przez tak światłe ongiś środowisko jak liderzy Platformy, komu należy zgłosić nasze zaniepokojenie? Jakim gremiom?

Na razie może wystarczy, gdy poprosimy o reakcję kierownictwo „Gazety Wyborczej". Ono najlepiej wie, kogo w UE obecnie należy pilnie powiadomić o całej sprawie.

PS Jeśli myślicie, drodzy czytelnicy, że stroimy sobie z was jakieś żarty, to się grubo mylicie. Żarty robi sobie Platforma – z Polaków, a zwłaszcza ze swoich wyborców.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 78/0522/F

eprasa.pl 95176d4779

Poznaj najlepszych **polskich sportowców**

w dyscyplinach bardziej i mniej znanych:

- najważniejsze wydarzenia w karierze
- sukcesy na światowych arenach
- medale, puchary, nagrody
- pasje nie tylko sportowe

Czytaj na:

wPolityce.pl/sport

PARTNER CYKLU:

ORLEN

eprasa.pl 95176d4779

Fotowoltaika od Energa Obrót

Oszczędność mamy w naturze

Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☑ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☑ Umowę podpisujesz bezpośrednio z Energa Obrót Grupa ORLEN, która jest gwarantem bezpieczeństwa inwestycji.

Zadzwoń na 555 555 505*
lub wypełnij formularz
na energa.pl

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

eprasa.pl 95176d4779